NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER
Listopad 2026
PORTUGALIA | MEKSYK | GRECJA | SINGAPUR | USA | ANTARKTYKA | POLSKA

AZORY | ALENTEJO | PORTO | SAN FRANCISCO | TURCJA | SINGAPUR | ATENY

WYPRAWA ŻYCIA
MEKSYK

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 11 (228) LISTOPAD 2026

Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)



6 NIEZAPOMNIANYCH PODRÓŻY

PORTUGALIA

ISSN 1507-5966
11
9 771507 596617

W sprzedaży do:
12.11.2026

eprasa.pl b4e3fa3a28



BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49



Kompleks basenów termalnych Caldeira Velha na wyspie São Miguel na Azorach.

PIKNIK NA KRAŃCU EUROPY



Wchodzę do parujących basenów rezerwatu Caldeira Velha w sercu wyspy São Miguel. To sanktuarium przyrody przypomina scenerię z *Parku jurajskiego*. Otaczają mnie oplątane pnączami gigantyczne paprocie drzewiaste i sagowce przywodzące na myśl roślinność, która dominowała na Ziemi miliony lat temu. Siąpi drobny deszcz, ale nikomu to nie przeszkadza. Bijące tu źródła termalne, bogate w żelazo i inne minerały, mają temperaturę sięgającą 38°C, a kąpiel w ich ciepłej wodzie jest niezwykle relaksująca. „Chwilo, trwaj jak najdłużej!" – myślę, kiedy zbliża się czas rozstania z tym pradawnym gajem na krańcu świata, jakim wydają się należące do Portugalii Azory.

Wciąż aktywny wulkanizm sprawia, że archipelag bywa nazywany Hawajami Europy. I rzeczywiście, jego krajobrazy mają w sobie nieokiełznaną, niemal tropikalną energię, która mocno kontrastuje ze spokojniejszą przyrodą kontynentalnej Portugalii. Tutaj czuję się jak w rajskim ogrodzie i to wrażenie nie opuszcza mnie, a nawet się potęguje, gdy poznaję kolejne wyspy archipelagu. Każda ma własny charakter, pejzaż i niepowtarzalną aurę, co sprawia, że warto wpisać je na swoją podróżniczą listę marzeń. Bo Azory z roku na rok przyciągają coraz więcej turystów, podobnie jak kontynentalna Portugalia, bohaterka tego wydania *Travelera*. Tylko w ubiegłym roku odwiedziło ją rekordowe niemal 30 mln gości.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Frenes

ADOBE STOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS



WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ
O SREBRNYM WYBRZEŻU PORTUGALII, s. 38
„Do niedawna słynęło z dzikich plaż i rybackich wiosek. Dziś w jego krajobraz wrosły bazy surfingowe, a cyfrowi nomadzi szukają tu upragnionego work-life balance".



ANNA JĄNOWSKA
O TURCJI ŚLADEM SIEDMIU KOŚCIOŁÓW APOKALIPSY, s. 64
„Liczba siedem ma w Biblii wymiar symboliczny: oznacza pełnię, domknięty cykl i doskonałość. Siedem dni tygodnia, siedem ramion menory".



MONIKA WITKOWSKA
O ANTARKTYCE, s. 94
„Po drodze mijamy legendarny wśród ludzi morza przylądek Horn, którego opłynięcie ze względu na duże fale i częste sztormy nazywane jest żeglarskim Everestem".

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler* i *National Geographic*.** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.



eprasa.pl b4e3fa3a28

ODZYSKAJ SWÓJ RYTM!





ODZYSKAJ SWÓJ RYTM

SĄ MIEJSCA, DO KTÓRYCH WRACAMY, KIEDY POTRZEBUJEMY ODPOCZĄĆ. LEŚNA ŚCIEŻKA, BRZEG JEZIORA, ULUBIONA POLANA CZY PARK ZA ROGIEM. CZASEM WYSTARCZY CHWILA W NATURZE, BY ZWOLNIĆ, ODŁOŻYĆ CODZIENNE SPRAWY I ZNÓW USŁYSZEĆ WŁASNY RYTM. BO KIEDY NA CHWILĘ PRZESTAJEMY SIĘ SPIESZYĆ, ŁATWIEJ ZAUWAŻYĆ TO, CO ZWYKLE UMYKA: ŚWIATŁO MIĘDZY DRZEWAMI, SZUM LIŚCI, ODLEGŁY ŚPIEW PTAKÓW CZY RYTM FAL.



Powrót do natury może mieć różną formę. Czasem oznacza podróż do konkretnego miejsca, które znamy i do którego lubimy wracać. Innym razem jest bardziej osobistym doświadczeniem – odnalezieniem tego, co pozwala odzyskać swój rytm, złapać oddech i spojrzeć na codzienność z nowej perspektywy. Nie potrzebujemy przy tym wielkich planów ani odległych kierunków. Czasem wystarczy kilka chwil na trawie, odpoczynek wśród drzew czy droga z pracy prowadząca przez park. Każdy może znaleźć swój sposób na taki powrót – blisko domu, pod miastem albo jeszcze dalej.



NATURA W ZASIĘGU RĘKI

Kontakt z naturą nie musi oznaczać dalekiej podróży. Miejsce, w którym odpoczywamy, może znajdować się kilka przystanków od domu, na obrzeżach miasta albo w zielonej przestrzeni, którą mijamy każdego dnia. To właśnie tam możemy znaleźć chwilę wytchnienia, zwolnić i skupić uwagę na tym, co nas otacza, i wsłuchać się we własne potrzeby.

LAS – PRZESTRZEŃ, KTÓRA WYCISZA

Szum drzew, światło przenikające przez korony, leśne ścieżki i kolory zmieniające się wraz z porami roku tworzą przestrzeń, która sprzyja wyciszeniu. Las często staje się więc naszym azylem – miejscem, do którego wybieramy się, kiedy potrzebujemy odpocząć, nabrać oddechu i na chwilę odsunąć się od codziennych obowiązków. Każda pora roku ma tu swój własny rytm: wiosną las budzi się do życia, latem daje cień, jesienią zachwyca kolorami, a zimą otula ciszą i spokojem.

MORZE – RYTM, KTÓRY PROWADZI

Są też miejsca, do których wracamy mimo dzielącej nas odległości. Horyzont, szum wody i nieustanny ruch fal przypominają, że natura podąża własnym tempem. Wystarczy się w nie wsłuchać, by na chwilę zwolnić i poddać się rytmowi, który nie zna pośpiechu. Nad morzem łatwiej też spojrzeć dalej – dosłownie i w przenośni. Szeroka przestrzeń pozwala odsunąć na moment to, co pilne, i zrobić miejsce na to, co naprawdę ważne.

Nie ma jednego sposobu na odnalezienie równowagi. Czasem potrzebujemy ciszy i zatrzymania, innym razem szerokiej przestrzeni, która pozwala spojrzeć na codzienność z dystansu. Natura daje nam jedno i drugie – możemy czerpać z niej to, czego akurat potrzebujemy, by być bliżej tego, co dla nas ważne.

O tym, jak natura pomaga odnajdywać własny rytm, opowiadamy w cyklu „Moje miejsce, mój rytm" na Instagramie @natgeopl. Razem z KINDER Country zapraszamy do odkrywania przestrzeni, które pomagają zwolnić, wyciszyć się i czerpać radość z bycia blisko natury.

eprasa.pl b4e3fa3a28


Ateny


Meksyk



NA OKŁADCE
Ściana kaplicy Capela das Almas w Porto.
Fot.: Francesco Riccardo Iacomino/ Getty Images.

SPIS TREŚCI

LISTOPAD

8 PODRÓŻ ŻYCIA

8 **MEKSYK**
Tajemnicze miasta, uliczna sztuka i motyle podróżnicy. To mekka poszukiwaczy zachwytu

16 PLANETA TRAVELERA

16 **Wieści ze świata**

20 **Kierunek kultura**

22 TEMAT NUMERU

PORTUGALIA

22 **AZORY**
Nie bez powodu te wulkaniczne wyspy nazywane są Hawajami Europy

30 **DOLINA DUERO**
Odkrywaj ją ze smakiem – wędrując przez winne tarasy i urokliwe miasteczka

38 **SREBRNE WYBRZEŻE**
Od surferskich plaż w Peniche po brukowane uliczki królewskiego Óbidos

44 **ROTA VICENTINA**
Wędrówka malowniczym Szlakiem Rybaków wzdłuż Atlantyku

50 **ALENTEJO**
Celebrycki przepych i rybacka prostota – poznaj region pełen skrajności

58 **DOLINA CÔA**
To połączenie nieskażonej przyrody, niezwykłych zwierząt i najstarszej sztuki Europy

64 DOOKOŁA ŚWIATA

64 **TURCJA**
Śladem siedmiu kościołów Apokalipsy

70 **SAN FRANCISCO**
Tramwajem przez miasto pełne słońca i kolorów

78 **ATENY**
Tutaj najlepiej chodzić tak jak greckie koty – własnymi ścieżkami

84 **SINGAPUR**
Poznaj smaki Miasta Lwa

90 POLSKA JEST NAJFAJNIEJSZA

90 **WARSZAWA**
Odkryj tajemnice Pałacu Kultury i Nauki

94 ADVENTURE

94 **ANTARKTYKA**
Żeglowanie po antarktycznych wodach jest przygodą życia

100 **Test Travelera**
Idealny ekwipunek na jesienne wyprawy

ADOBE STOCK (2)

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO **AGNIESZKA FRANUS**
REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
DYREKTOR ARTYSTYCZNA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, RAFAŁ WITEWSKI**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:
REDAKTORKI **DANUTA ŚMIERZCHALSKA, AGNIESZKA MICHALAK**
REDAKTORZY ONLINE: **JAN STRADOWSKI, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, MAGDALENA RUDZKA, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŹDŻYŃSKI**
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **TOMASZ KUISZ**

LUXURY&LIFESTYLE MEDIA SEGMENT DIRECTOR **ANETA WIKARIAK**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

eprasa.pl b4e3fa3a28



eprasa.pl/64e3fa3a28





Puerto Vallarta, miasteczko położone między górami Sierra Madre a Pacyfikiem.

MEKSYK

Tajemnice piramid i błękit agawy

Plaże, uliczna sztuka i motyle podróżnicy. Centralny Meksyk to mekka dla poszukiwaczy zachwytu.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży nieśpiesznych i niekończących się pogawędek.

Niebieskie oczy Liz Taylor wpatrują się wprost we mnie, jakby aktorka chciała ocenić, kto znów chodzi po jej domu. Przyglądam się słynnej twarzy, mając świadomość, że w dużej mierze za sprawą tej amerykańskiej gwiazdy Puerto Vallarta – niegdyś skromna osada na zachodnim wybrzeżu Meksyku – niemal z dnia na dzień stała się celem podróży dla ludzi z całego świata. Od tamtego czasu minęło już przeszło 60 lat, a senna miejscowość przeobraziła się w tętniący życiem kurort, w którym szum fal Pacyfiku miesza się z muzyką dochodzącą z nadmorskich lokali.

RZĘDY SREBRZYSTONIEBIESKICH ROZET CIĄGNĄ SIĘ AŻ PO HORYZONT. TO PLANTACJE AGAWY BŁĘKITNEJ W STANIE JALISCO. JEJ UPRAWA JEST POSTRZEGANA JAKO ELEMENT TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ.

Wizerunek Taylor wita gości na klatce schodowej Casa Kimberly. Ten butikowy hotel urządzono w połączonych rezydencjach należących niegdyś do aktorki i Richarda Burtona, który podarował Liz sąsiedni dom na jej 32. urodziny w 1964 r. Ich uczucie wybuchło na planie *Kleopatry*, a kiedy w 1963 r. John Huston w pobliskiej zatoce Mismaloya kręcił z Burtonem *Noc iguany*, Liz towarzyszyła kochankowi. Oboje tkwili jeszcze w formalnych związkach, więc prasa brukowa z całego świata wysyłała tu korespondentów, by za wszelką cenę zdobyli choć jedno ujęcie tej pary.

Dziś pieczołowicie odrestaurowana Casa Kimberly pozwala poczuć dekadencki klimat tamtych lat: w jednym z apartamentów stoi obudowana marmurem wanna w kształcie serca, z której korzystała aktorka, a nad wąską uliczką Calle Zaragoza wznosi się wzorowany na weneckich biały mostek Puente del Amor. Łączył posiadłości artystów – gdy dochodziło między nimi do kłótni, Liz odsyłała Richarda do jego domu, by po kilku godzinach godzić się z nim na kładce.

Pomimo turystycznego boomu Puerto Vallarta, wciśnięta pomiędzy szmaragdowe wody zatoki Bahía de Banderas a strome stoki pasma Sierra Madre Zachodnia, potrafi oczarować autentyzmem. Wystarczy uciec z promenady Malecón ku wyżej położonym dzielnicom Centro i Zona Romántica. Uliczki pną się stromo pod górę, a białe fasady domów porasta intensywnie fioletowa bugenwilla. W Parque Lázaro Cárdenas, nazywanym El Parque de los Azulejos, siadam w cieniu palm pośród setek metrów kwadratowych ceramicznych mozaik. To wieloletni projekt zainicjowany przez artystkę Natashę Moragę, która we współpracy z lokalną społecznością pokryła ławki, donice i kolumny barwnymi kafelkami, nawiązując zarówno do katalońskiego modernizmu Gaudíego, jak i tradycyjnej geometrii rdzennego plemienia Huiczoli (Wixárika).



Płaskodenna łódź trajinera służy do rejsów po kanałach dzielnicy Xochimilco w Meksyku.

Błękitne plantacje

Zostawiam za sobą wybrzeże Pacyfiku i kieruję się na wschód, w głąb stanu Jalisco. Droga wspina się przez górzyste przełęcze, a wilgotne powietrze znad oceanu szybko ustępuje miejsca suchemu, rozgrzanemu wiatrowi płaskowyżu. Krajobraz zmienia kolor: zamiast soczystej zieleni tropikalnych lasów po horyzont ciągną się równe rzędy srebrzystoniebieskich, ostro zakończonych rozet. To plantacje agawy błękitnej, rośliny, która nadała tożsamość regionowi, a cały ten krajobraz został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Wjeżdżam do miasteczka Tequila położonego u stóp uśpionego wulkanu o tej samej nazwie. W powietrzu unosi się słodkawy zapach pieczonych w piecach serc agawy, przypominający skarmelizowaną melasę i gotowaną dynię. Na jednym z pól przyglądam się pracy jimadora. Mężczyzna w słomkowym kapeluszu posługuje się coą – stalową łopatą o półkolistym ostrzu. Kilkoma uderzeniami odcina kłujące liście, odsłaniając ważący kilkadziesiąt kilogramów rdzeń rośliny zwany piñą, bo do złudzenia przypomina ananas. Powolne parzenie w tradycyjnych murowanych piecach uwolni z włókien cukry, które po fermentacji i dwukrotnej destylacji w miedzianych alembikach dadzą słynny na cały świat trunek.

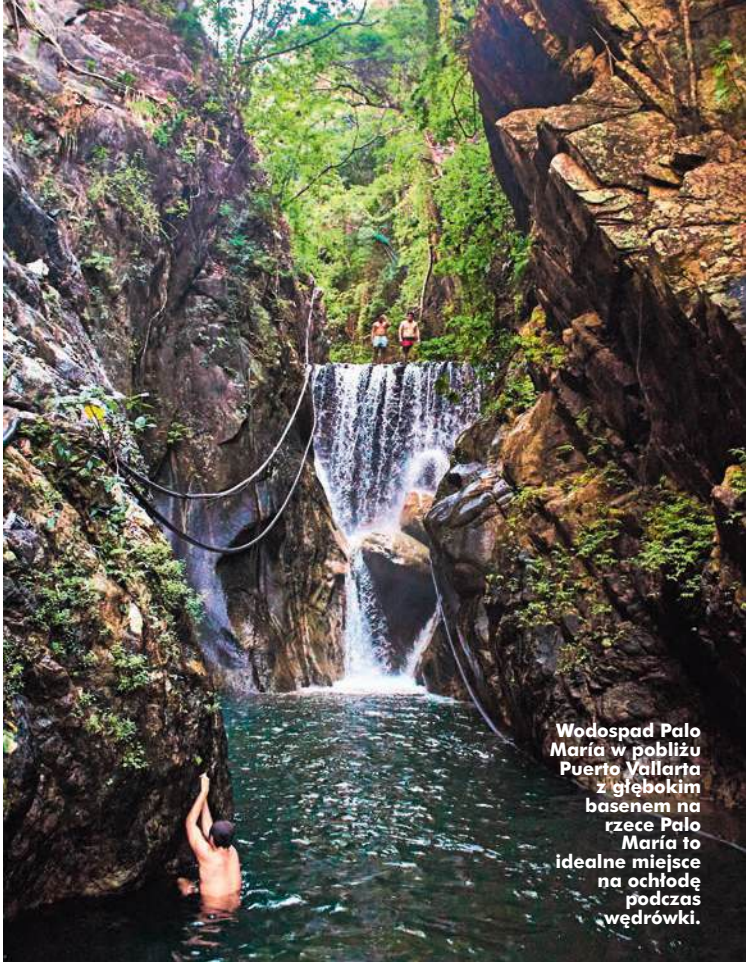
Zaledwie godzina drogi dzieli spokojne plantacje od metropolii Guadalajara – stolicy stanu Jalisco, powszechnie uważanej za kolebkę mariachi i tradycji meksykańskiego jeździectwa charrería. W historycznym centrum na Plaza de Armas dominuje bryła Katedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z dwiema neogotyckimi wieżami z XIX w., które zastąpiły pierwotne dzwonnice zniszczone przez trzęsienie ziemi. Prawdziwy skarb kryje się jednak kilkaset metrów dalej, w dawnym zespole szpitalnym Hospicio Cabañas. W neoklasycystycznej kaplicy podnoszę głowę, by objąć wzrokiem sklepienie i kopułę. José Clemente Orozco namalował tu w latach 30. XX w. jeden z najważniejszych cykli meksykańskiej sztuki muralu. Centralna kompozycja, *Człowiek z ognia* (*El hombre de fuego*), przedstawia

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK
POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl b4e3fa3a28



Tacos al pastor to klasyka meksykańskiego street foodu. Przygotowuje się je z pieczonej marynowanej wieprzowiny z dodatkiem ananasa.



Wodospad Palo María w pobliżu Puerto Vallarta z głębokim basenem na rzece Palo María to idealne miejsce na ochłodę podczas wędrówki.



Historyczne centrum San Miguel de Allende ze słynną neogotycką świątynią Parroquia de San Miguel Arcángel zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

eprasa.pl b4e3fa8a28

postać w płomieniach – to alegoria przemiany ludzkiego ducha i dążenia do wolności.

Wystarczy krótka podróż miejską koleją, by znaleźć się w San Pedro Tlaquepaque, które formalnie jest osobnym miastem wchodzącym w skład aglomeracji, ale zachowało kameralny klimat dawnego rzemieślniczego miasteczka. Wzdłuż brukowanego deptaka Calle Independencia ciągną się kolonialne domy z wewnętrznymi patiami zmienione w prestiżowe galerie sztuki ludowej, pracownie dmuchanego szkła i ceramiki użytkowej.

W sercu Tlaquepaque wchodzę do El Parián – potężnego czworobocznego kompleksu arkad z centralnym kioskiem muzycznym, z którego o każdej porze dnia dochodzą donośne dźwięki skrzypiec, trąbek i gitar basowych guitarrón. Grupy mariachi w strojach traje de charro ze srebrnymi zdobieniami rywalizują o uwagę gości sączących cazuelas – orzeźwiający koktajl na bazie cytrusów i tequili serwowany w glinianych misach.

Magiczne Ajijic i niezwykłe piramidy

Jadąc dalej na południe, docieram nad północny brzeg Chapali, największego słodkowodnego jeziora Meksyku. To tutaj leży niewielkie Ajijic oficjalnie nazwane Pueblo Mágico – Magicznym Miastem. Jego wyjątkowo łagodny mikroklimat od dekad przyciąga malarzy, poetów i zagranicznych rezydentów. Wąskie, brukowane polnymi kamieniami uliczki Ajijic to otwarta galeria sztuki: niemal każda ściana z suszonej cegły adobe pokryta jest wielkoformatowymi muralami przedstawiającymi dawne wierzenia krainy Cocula, portrety miejscowych rybaków i motywy wierzeń ludu Wixárika. Na nabrzeżnej promenadzie wieje chłodny wiatr od wody, a pelikany białe, które zimują na jeziorze, szybują nisko nad falami, polując na drobne ryby u boku miejscowych wioślarzy.

Opuszczam stan Jalisco i wjeżdżam do Michoacán, kierując się ku brzegom jeziora Pátzcuaro. **Zatrzymuję się w Tzintzuntzan, dawnej stolicy imperium Tarasków (ludu P'urépecha). Pozostałości po rdzennych kulturach jest w Meksyku wiele, ale Tzintzuntzan wyróżnia się architekturą, która nie ma analogii w całej Mezoameryce.** Mieszkańcy tego potężnego ośrodka wznosili budowle nazywane *yácatas*. Na rozległej, sztucznie usypanej terasie stoi pięć kamiennych struktur, które z lotu ptaka przypominają gigantyczne dziurki od klucza – powstały z połączenia prostokątnych platform z półkolistymi piramidami schodkowymi. Ściany z ciosanych bloków bazaltu i skały wulkanicznej dopasowane są precyzyjnie bez użycia zaprawy.

Szczyty *yácatas* wieńczyły niegdyś drewniane świątynie poświęcone Curicaueri – bóstwu ognia i słońca. P'urépecha byli znakomitymi metalurgami; jako jedni z nielicznych w regionie opanowali wytop brązu i miedzi, z których wytwarzali broń. Dzięki temu stworzyli nieprzełamany mur dla ekspansji Azteków.



Nawet do miliarda motyli monarchów zimuje w Rezerwacie Biosfery Motyla Monarchy niedaleko Morelii.

– Byliśmy jedyną potęgą, która pobiła wojska Tenochtitlán w otwartym polu – opowiada mi z dumą lokalny przewodnik. – Aztekowie ponieśli pod naszymi granicami druzgocącą klęskę i nigdy więcej nie odważyli się tu wejść.

Na otwartej przestrzeni ruin panuje dziś cisza przerywana jedynie szelestem traw i furkotem skrzydeł. Na kwitnącym krzewie agawy dostrzegam kolibra – maleńki ptaszek zastyga w bezruchu na ułamek sekundy, po czym znika z pola widzenia. W języku p'urépecha słowo *tzintzuntzan* oznacza właśnie „miejsce kolibrów".

Mistrzowie podróżowania

Zaledwie kilkadziesiąt kilometrów dalej leży Morelia, kolonialna stolica stanu Michoacán wybudowana z charakterystycznego różowego kamienia wulkanicznego cantera rosa. Choć jej XVII-wieczna barokowa katedra z dwiema 66-metrowymi wieżami oraz potężny akwedukt z 253 łukami robią imponujące wrażenie, Morelia stanowi dla mnie przede wszystkim bramę do jednego z największych cudów przyrody Ameryki Północnej. Stąd wyruszam w góry Sierra Chincua i Ocampo, ku Rezerwatowi Biosfery Motyla Monarchy.

Górska droga wije się pośród wilgotnych lasów jodły oyamel. Ostatnie podejście do sanktuarium El Rosario trzeba pokonać pieszo, co na wysokości przekraczającej 3000 m n.p.m. szybko skutkuje przyspieszonym oddechem. Ale wysiłek przestaje mieć znaczenie w chwili wejścia w głąb rezerwatu. Monarchy przelatują co roku dystans ponad 4000 km z lasów Kanady i północnych stanów USA, by spędzić zimę w mikroklimacie meksykańskich gór. **Miliony pomarańczowo-czarnych owadów oblepiają pnie i gałęzie jodeł tak gęsto, że drzewa uginają się pod ich ciężarem, a zieleń igieł znika pod żywym, pulsującym płaszczem skrzydeł.** W pełnym słońcu motyle wzbijają się do lotu – w powietrzu wiruje pomarańczowy obłok, a w leśnej ciszy, niczym delikatny deszcz padający na liście, wyraźnie słychać miękki szelest milionów skrzydełek.

Z chłodnych lasów Michoacán trasa prowadzi do stanu Guanajuato, do wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO San Miguel de Allende. Miasto zawdzięcza swój niepowtarzalny charakter wąskim, brukowanym uliczkom i kolonialnym fasadom mieniącym się w odcieniach ochry, terakoty i sjeny palonej. Nad dachami góruje Parroquia de San Miguel Arcángel – niezwykła świątynia z różowego piaskowca. Jej neogotycka fasada powstała w latach 80. XIX w. za sprawą mistrza murarskiego Zeferino Gutiérreza, który – według legendy – projektował misterne iglice i pinakle, wzorując się na pocztówkach i rycinach przedstawiających europejskie katedry. Wokół głównego placu El Jardín krążą mieszkańcy i wędrowni handlarze, a z koron drzew laurowych dobiega nieprzerwany świergot wilgowronów.

AZTEKOWIE ZASTALI MIASTO OD PONAD 600 LAT LEŻĄCE W RUINACH. NADALI MU NAZWĘ TEOTIHUACÁN, CO W ICH JĘZYKU ZNACZYŁO: „MIEJSCE, GDZIE LUDZIE STAJĄ SIĘ BOGAMI".



SHUTTERSTOCK

Nad ruinami starożytnego kompleksu archeologicznego Teotihuacán regularnie odbywają się loty balonami.



Urokliwe miasteczko Ajijic w stanie Jalisco położone jest nad brzegiem największego w kraju jeziora Chapala.

Aztecki rodowód

Podróż przez meksykańską wyżynę nie byłaby jednak kompletna bez dotarcia do serca kraju: doliny Anáhuac i Meksyku. Stolica oszałamia skalą i energią, a ślady historii dosłownie się tu nawarstwiają. Wychodzę na Zócalo – Plaza de la Constitución – jeden z największych placów miejskich świata. **Pod stopami mam dawną stolicę Azteków, Tenochtitlán, założoną w 1325 r. na wyspie pośrodku jeziora Texcoco.** Po podboju w 1521 r. Hiszpanie zburzyli pogańskie świątynie, wznosząc na ich gruzach gmachy nowej władzy. W północnej pierzei placu stoi monumentalna Katedra Metropolitalna z dwiema dzwonnicami, budowana przez blisko trzy stulecia na dnie dawnego, osuszonego jeziora. Z powodu zapadania się gruntu osiada pod własnym ciężarem.

Tuż obok katedry, na rogu ulic Seminario i Justo Sierra, wchodzę na teren wykopalisk Templo Mayor – Wielkiej Świątyni Mexików (Azteków). Przez wieki uważano, że została doszczętnie zniszczona, dopóki w lutym 1978 r. pracownicy kompanii energetycznej nie natrafili przypadkiem na olbrzymi, ośmiotonowy kamienny dysk z płaskorzeźbą bogini księżyca Coyolxauhqui. Dziś drewniane kładki pozwalają spacerować pomiędzy siedmioma kolejnymi fazami rozbudowy świątyni. W nowoczesnym muzeum staję przed monolitem Tlaltecuhtli – bóstwa ziemi, odkrytym w 2006 r. Podziwiam precyzję prekolumbijskich rzeźbiarzy i setki rytualnych darów: noży ofiarnych z krzemienia, masek z zielonego serpentynitu i kości zwierząt składanych bogu deszczu Tlalocowi i bogu wojny Huitzilopochtliemu.

Zaledwie 50 km na północny wschód od metropolii, na równinie doliny Teotihuacán, znajduje się ostatni punkt wyprawy. Gdy ok. XIV w. dotarli tu Aztekowie, miasto od ponad 600 lat leżało w ruinach, opuszczone przez swoich twórców. Oszołomieni jego ogromem przybysze nadali mu nazwę Teotihuacán – w języku nahuatl: „Miejsce, gdzie ludzie stają się bogami". Do dziś nie wiemy na pewno, jakim językiem mówili jego budowniczowie ani co doprowadziło do upadku tej pierwszej prawdziwej metropolii Nowego Świata, liczącej w epoce klasycznej ponad sto tysięcy mieszkańców.

Wkraczam na Calzada de los Muertos – Aleję Zmarłych – szeroką na 40 m kamienną oś urbanistyczną o długości niemal 4 km. Po mojej prawej stronie wyrasta Piramida Słońca (Pirámide del Sol), jedna z największych struktur architektonicznych starożytności, wzniesiona z milionów ton suszonej cegły i kamienia, o podstawie przekraczającej 220 m. Na północnym krańcu perspektywę zamyka Piramida Księżyca (Pirámide de la Luna), u stóp której rozciąga się geometryczny plac z ołtarzami. Gdy staję na centralnej osi, surowa harmonia budowli stapia się z horyzontem wyznaczonym przez wulkaniczne wzgórza Cerro Gordo. W Teotihuacán przestrzeń nie służyła zaspokajaniu ludzkiej skali – miała odzwierciedlać porządek kosmiczny, stając się wiecznym pomostem między ziemią a słońcem. ■

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES (4), SHUTTERSTOCK
POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl b4e3fa3a28



W Puerto Vallarta często organizowane są występy prezentujące tradycyjne meksykańskie tańce ludowe połączone z muzyką na żywo.



Plantacje błękitnej agawy mają tysiące hektarów. Od posadzenia pędu do zbioru mija od sześciu do nawet dziesięciu lat.

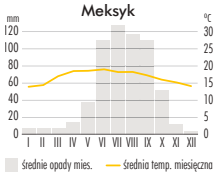


Święto Zmarłych (El Día de los Muertos) obchodzi się w Meksyku radośnie i kolorowo.



CZAS: **14 DNI**
KOSZT: **8 TYS. ZŁ**
(w tym bilet lotniczy)

INFO MEKSYK



WIZA I WALUTA

■ Obywatele polscy podróżujący do Meksyku w celach turystycznych na okres do 180 dni nie potrzebują wizy. Oficjalną walutą obowiązującą w Meksyku jest peso meksykańskie (MXN); 1 MXN = 0,22 PLN.

DOJAZD

■ Do Puerto Vallarta można dolecieć bezpośrednio lotem czarterowym z Katowic – połączenie obsługiwane jest w sezonie zimowym (czyli podczas wysokiego sezonu w Meksyku), a pasażerowie lecą Boeingami Dreamliner należącymi do LOT-u.
■ Inna opcja to łączone loty rejsowe, z przesiadką w USA lub w Paryżu, Amsterdamie czy Frankfurcie (w tym przypadku należy lecieć do Mexico City i na miejsce dotrzeć krótkim lotem krajowym). Standardowa cena za taką podróż to ok. 3500 zł.

TRANSPORT

■ Jeżeli nie wynajmiesz auta, wygodnym sposobem poruszania się po Meksyku są autobusy. Kraj jest opleciony siecią transportową różnych przewoźników, a do dyspozycji są pojazdy różnej klasy. Większość z nich jest wygodna i dość tania (ceny oscylują, zależnie do dystansu, pomiędzy 60 a 100 zł), nie zapomnij jednak zabrać na pokład bluzy lub kurtki, ponieważ większość przewoźników maksymalnie rozkręca klimatyzację i we wnętrzu potrafi być naprawdę chłodno.

NOCLEG

■ Cantera 1910 Hotel Boutique w San Miguel de Allende zainteresuje wszystkich miłośników hoteli butikowych – to klimatyczna opcja, w starym, ale gruntownie odnowionym budynku, ze stylowym wykończeniem i tarasami z widokiem na miasto. Nie jest to jednak dobry wybór dla oszczędnych: doba w przeliczeniu kosztuje 800–900 zł.
■ W San Miguel de Allende można jednak bez trudu znaleźć coś tańszego – dobrze oceniane apartamenty Patio 7 Studios da się wynająć za 175 zł.
■ Opcją pośrednią jest Te Amo Hotel Boutique, w samym centrum miasta, za mniej więcej 350 zł.
■ W Puerto Vallarta jest ogromny wybór hoteli, w dużej rozpiętości cenowej. Najbardziej polecane placówki znajdują się w trzech głównych strefach: Marina Vallarta, Zona Hotelera oraz Zona Romántica.
■ Playa Los Arcos Beach Resort ma tradycyjny meksykański styl i dobrą lokalizację (ok. 500 zł).
■ Villa Premiere Boutique Hotel leży blisko nadmorskiego deptaku, ale jest dużo droższy (ok. 1100 zł).
■ Z kolei położony w dzielnicy Downtown Casa Colibrí Malecón (tuż przy plaży) oferuje nocleg za już od 200 zł.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Wstęp do rezerwatów przyrody, w których można zobaczyć motyle monarchy, jest tani (ok. 100 pesos, czyli 25 zł), ale jeśli nie dysponując własnym środkiem transportu, musisz skorzystać z oferty wycieczek organizowanych przez biura podróży. Zapewniają dojazd i opiekę przewodnika (cena w przeliczeniu to ok. 400 zł).
■ Inna opcja to podróż autobusem: z Morelii do Zitácuaro lub Angangueo (ok. 60–85 zł) i dalej lokalnym autobusem (colectivo) do sanktuarium El Rosario za kilkanaście pesos.

3 MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ W OKOLICY PUERTO VALLARTA



ZATOKA BANDERASA

To jedna z największych i najgłębszych naturalnych zatok na świecie (ponad 100 km wybrzeża), znana m.in. z migracji humbaków.



PLAYA DEL AMOR

Plaża znajduje się wewnątrz zapadniętego krateru wulkanicznego na niezamieszkanym archipelagu Wysp Marieta na wodach Zatoki Banderasa.



TANIEC LOTNIKÓW

Starożytny, wpisany na listę UNESCO rytuał, w którym tancerze wirują w dół wysokiego słupa, jest modlitwą do sił natury.

eprasa.pl b4e3fa3a28

PLANETA TRAVELERA



Feeria barw zamiast żałoby. Uczestniczki tradycyjnego korowodu w Oaxaca de Juárez w makijażach damy śmierci – La Catriny.

RADOSNE ŚWIĘTO ZMARŁYCH

W Meksyku wspomnienie o bliskich to powód do głośnego świętowania.

Día de los Muertos to w Meksyku czas radości, a nie smutku. Najbardziej widowiskowe obchody Święta Zmarłych odbywają się na południu kraju, w Oaxace, gdzie 1 i 2 listopada ulice, place oraz cmentarze toną w pomarańczowych płatkach aksamitek i blasku tysięcy świec. Mieszkańcy budują wielopiętrowe ołtarze, zastawiając je cukrowymi czaszkami, butelkami rzemieślniczego meskalu i słodkim chlebem pan de muerto. Wieczorami brukowanymi ulicami maszerują roztańczone parady z orkiestrami dętymi, a przebrani za szkielety uczestnicy wciągają przechodniów, w tym turystów, do głośnej zabawy.

eprasa.pl b4e3fa3a28

FESTIWAL JESIENI
JAPONIA

Karatsu Kunchi to jesienny festiwal organizowany od ponad 400 lat przy świątyni Karatsu, jedna z najważniejszych tego typu imprez na wyspie Kiusiu. Wpisany jest na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Jego największą atrakcją są potężne platformy hikiyama, osiągające niemal 7 m wysokości. Pokryte laką oraz złotymi i srebrnymi płatkami przedstawiają m.in. lwy, hełmy samurajów i smoki. Pierwszego wieczoru odbywa się Yoiyama – uroczysta nocna parada, podczas której platformy ozdobione lampionami przejeżdżają ulicami Karatsu. Następnego dnia są przeciągane po piasku plaży Nishinohama przy dźwiękach tradycyjnych bębnów i fletów.



WARTO WIEDZIEĆ

Biuro podróży Itaka uruchomi latem przyszłego roku loty czarterowe na **AZORY.** Ten portugalski archipelag dziewięciu wulkanicznych wysp na Atlantyku przyciąga przede wszystkim zielonymi krajobrazami i możliwością aktywnego spędzania czasu. Samoloty z Polski będą lądować na wyspie Terceira, skąd wybrać się można np. na wyspy Pico i Faial.



Błękitna Laguna to najsłynniejsze kąpielisko geotermalne.

Z GDAŃSKA NA ISLANDIĘ
LINIE LOTNICZE

Icelandair otworzył bezpośrednie połączenie z Gdańska do Keflavíku na Islandii. To debiut tego przewoźnika w Polsce. Rejsy trwające 4 godz. realizowane są od trzech do czterech razy w tygodniu. Dla turystów oznacza to dwie dobre wiadomości. Teraz nie tylko mogą zobaczyć islandzkie cuda – wulkany, gejzery i marsjańskie krajobrazy, ale też skorzystać z wygodnej przesiadki w Keflavíku i podróżować dalej do Stanów Zjednoczonych czy Kanady; *icelandair.com*.

MARSZ DEMONÓW
AUSTRIA

W austriackim Tyrolu początek grudnia oznacza spotkanie z mroczną stroną alpejskich legend. Spokojne uliczki kurortu Seefeld opanowują wtedy setki krampusów – demonicznych postaci w drewnianych maskach i w futrach, które według tradycji karzą niegrzeczne osoby. W widowisku bierze udział aż czterdzieści grup przebierańców z całych Alp. Ciągną za sobą zardzewiałe łańcuchy, a na ich plecach ogłuszająco dudnią ciężkie krowie dzwony. Maszerują w świetle dymiących pochodni i zaczepiają widzów – tych bardziej niesfornych chłoszczą brzozowymi rózgami; *seefeld.com*.



ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (3)



Świetlna instalacja w Kościele św. Katarzyny.

MIASTO ZE ŚWIATŁA
HOLANDIA

GLOW w Eindhoven to jeden z najbardziej spektakularnych festiwali sztuki świetlnej w Europie, który między 7 a 14 listopada zupełnie odmienia miasto. Pofabryczne budynki, nowoczesne biurowce i historyczne kościoły stają się tłem dla kilkudziesięciu gigantycznych, kolorowych instalacji. Zamiast tradycyjnych map zwiedzający podążają wytyczonym kilkukilometrowym szlakiem prowadzącym prosto przez świetlne tunele i interaktywne ekspozycje. Na trasie spaceru można ogrzać dłonie przy koksownikach, popijając gorącą czekoladę. Wstęp na szlak zwiedzania biegnący m.in. przez poprzemysłową dzielnicę Strijp-S jest bezpłatny.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl*.

e-prasa.pl b4e3fa3a28



MORAWSKIE WINOBRANIE
CZECHY

Festiwal Wina Świętomarcińskiego w Brnie to radosne otwarcie pierwszych butelek z nowego rocznika. Tradycyjnie 11 listopada dokładnie o godzinie 11.11 na głównym placu rozbrzmiewają dzwony, a winiarze z całych Moraw uroczyście odkorkowują młode wina. Wokół stoisk zbierają się mieszkańcy i turyści z kieliszkami. Wznoszą toasty i zajadają pieczone gęsi z czerwoną kapustą i knedlami; *gotobrno.cz*.



POLSKIE ZAMKI W CZOŁÓWCE
RANKING

Wawel zajął znakomite piąte miejsce w rankingu 30. najpopularniejszych zamków Europy platformy rezerwacyjnej TUI Musement, opartym na opiniach turystów w Google. Dawna rezydencja polskich królów wyprzedziła m.in. hiszpańską Alhambrę. Na szczycie utrzymał się Zamek Praski, a za nim pałace Buckingham, Wersal oraz Schönbrunn. W gronie trzydziestu wyróżnionych twierdz znalazł się także zamek w Malborku, zajmując 16 miejsce.

SŁODKIE IMIENINY
POZNAŃ

Imieniny ulicy Święty Marcin to wyjątkowy, smaczny i bardzo poznański sposób na celebrowanie Święta Niepodległości. Przed dawnym Zamkiem Cesarskim, na skrzyżowaniu ul. Święty Marcin i al. Niepodległości, stanie Imieninowe Miasteczko, przez które przejdzie barwny korowód. Znakiem do jego rozpoczęcia będzie przekazanie Świętemu Marcinowi kluczy do miasta przez Prezydenta Poznania. Tego dnia wszyscy zajadają rogale świętomarcińskie obficie nadziewane białym makiem, które na pniu znikają z cukierni.





Konna przejażdżka na plaży El Guacuco na wyspie Margaricie.

POZNAJ PERŁĘ KARAIBÓW
WENEZUELA

W listopadzie biuro podróży Rainbow ponownie uruchamia bezpośrednie rejsy do Wenezueli. Airbus A330 zabierze podróżnych prosto na wyspę Margaritę zwaną Perłą Karaibów. To idealne miejsce zarówno na beztroski wypoczynek, jak i początek eksploracji jednego z najbardziej fascynujących krajów Ameryki Południowej podczas wycieczek objazdowych z polskimi pilotami.

Na turystów czekają gościnni Wenezuelczycy i lokalne smaki: aromatyczne kakao, dojrzewający w dębie rum i tradycyjne kukurydziane arepas. Do tego kolonialne perełki, jak wpisane na listę UNESCO miasteczko Coro, plaże (na samej Margaricie jest ich ponad 50), spektakularne wodospady z najwyższym na świecie Salto Angel. Także przyroda w Parku Narodowym Canaima i pozostałych parkach, których jest łącznie ponad 40 i zajmują jedną czwartą powierzchni kraju.

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b4e3fa3a28

JUŻ W SPRZEDAŻY!



Kup prenumeratę online na kultowy.pl

www.national-geographic.pl

natgeopl







KIERUNEK KULTURA

WSZYSTKIE SMAKI AZJI

Przegląd filmów z Wietnamu, Chin czy Sri Lanki.

Cenicie kino azjatyckie? Dotychczas nie widzieliście zbyt wielu tamtejszych produkcji? Festiwal Filmowy Pięć Smaków pomoże nadrobić wszelkie zaległości. Co w menu tegorocznej 20. edycji? I pierwszy w Polsce przegląd twórczości hongkońskiego reżysera Tsui Harka, i retrospektywa Na Hong-jina, czyli twórcy koreańskich kryminałów, w tym pokaz najdroższego filmu w historii tamtejszego kina *Witajcie w Hope*, i sekcja poświęcona współczesnej kinematografii wietnamskiej. – Jubileuszowa odsłona odbywa się w Roku Ognistego Konia, a to symbol energii, odwagi i ruchu. Trudno o lepszą metaforę dla przeglądu, który od dwóch dekad odkrywa nowe filmowe języki, przeciera szlaki i pokazuje kino Azji, zanim jego najciekawsze nazwiska trafią do światowego kanonu. Przez lata budowaliśmy i budujemy swoją pozycję nie tylko jako festiwal kina azjatyckiego, ale przede wszystkim jako kuratorski przewodnik po tym kontynencie – tłumaczą organizatorzy, a my ruszamy do kin. ■

Agnieszka Michalak

Festiwal Filmowy Pięć Smaków, 10–17 listopada 2026 r., Warszawa. Odsłona online do 6 grudnia. ■

KARI SÁL, *ŁEMKOWSKIE ECHA*

PŁYTA

O łemkowskich korzeniach, pamięci i domu. Osobista, odważna, kojąca, piękna. Nowa płyta wokalistki oraz kompozytorki Kari Sál to zderzenie tradycji z nowoczesnością – ludowych melodii z jazzem, elektroniką oraz indie popem. Artystka sięga po pieśni zachowane m.in. w zapisach Oskara Kolberga i zestawia je z własnymi kompozycjami. Sál urodziła się w Bieszczadach, a jej rodzina jest związana z tym regionem od pokoleń. W wyniku Akcji „Wisła" familia została wysiedlona pod Szczecin, jednak kiedy to było możliwe, wróciła w łemkowskie strony.



ZEWSZĄD. OPOWIEŚĆ O MOJEJ (NIE)ŚLĄSKIEJ RODZINIE

BERNADETA PRANDZIOCH, CZARNE

Oto opowieść Ślązaczki o Śląsku. O tożsamości, która narodziła się z niemieckości, polskości i czegoś „pomiędzy". Punktem wyjścia jest dla autorki rodzinna historia o powstańcach, którzy walczyli o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Fascynująca lektura.



KOREA POŁUDNIOWA. KRAJ BEZ TERAŹNIEJSZOŚCI

FILIP DANECKI, JEONG-IN CHOI, BEZDROŻA

Z czego wynika koreański kult pracy i społecznej dyscypliny? Dlaczego tradycje sprzed setek lat wciąż kształtują codzienne życie mieszkańców Seulu? Wreszcie z jakimi wyzwaniami mierzy się dziś państwo K-popu i globalnych marek. Poczytajmy…

NAPISZ DO NAS

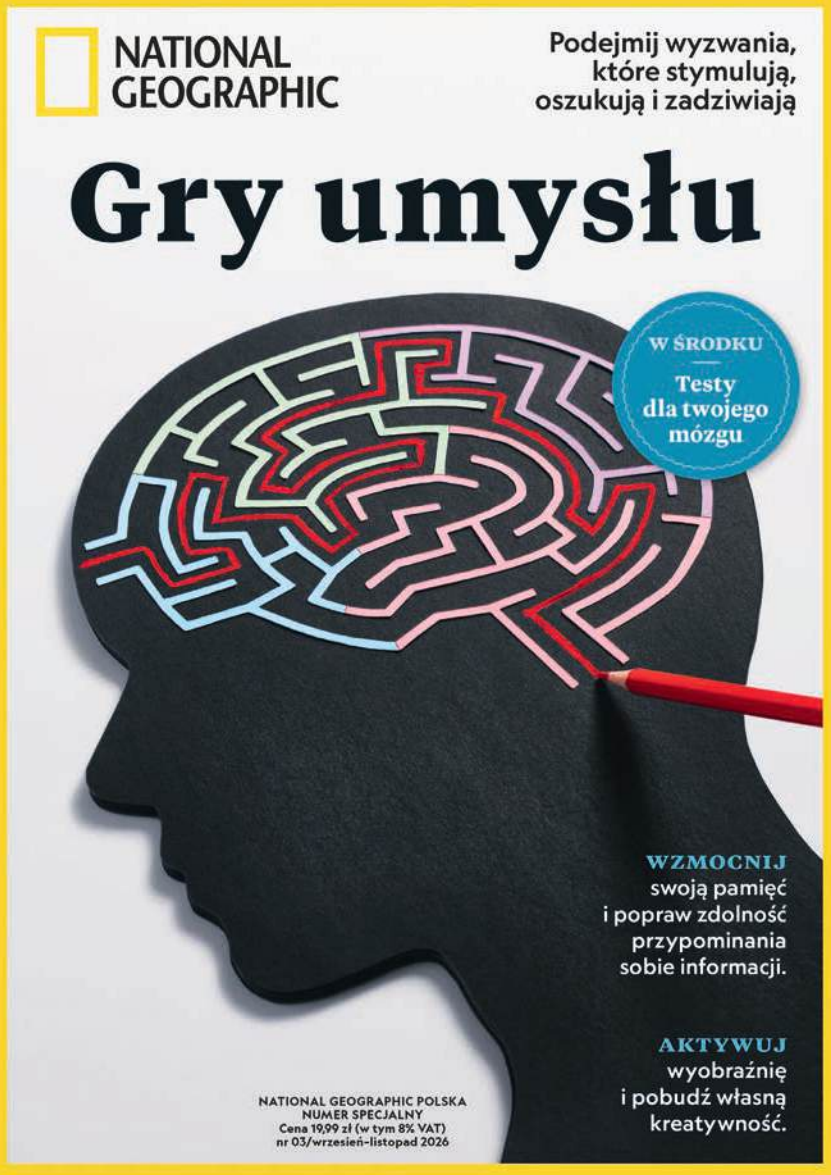
Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

agnieszka.michalak@burdamedia.pl

WIKTOR FRANKO, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b4e3fa3a28

JUŻ W SPRZEDAŻY!



KUP PRENUMERATĘ ONLINE

www.national-geographic.pl

natgeopl

eprasa.pl b4e3fa3a28



TEKST **MARZENA FILIPCZAK**

W GĘSTWINIE KWIATÓW

Niby koniec świata, ocean i wulkany, a jednak trudno o miejsce, gdzie natura zniewala tak niezwykłym pięknem.



To malownicza dolina na wyspie Flores. Z prawie pionowej zielonej ściany wulkanicznej cienkie strugi wodospadów spadają do szmaragdowej laguny.



MARZENA FILIPCZAK
Dziennikarka, autorka książek o samodzielnym podróżowaniu. Współpracowniczka *Travelera*.





Jeśli idziesz ulicą miasta stołecznego i przez skrzyżowanie nagle przejeżdża samolot. Pasażerowie wychodzą z lotniska jak z dworca, a wózki bagażowe rozstawione są po całej miejscowości... Jeśli bilety na prom są wyprzedane na kilka dni do przodu, a właściciel łódki, który obiecał cię zabrać na sąsiednią wyspę, wita cię w porcie słowami: „0048 – to ty?" (komunikowaliście się przez WhatsApp, kontakt dostałeś w barze)... Jeśli na kempingu spotykasz gościa, który obudował stół gałęziami i śpi pod nim na kartonie przytarganym z lotniska... Jeśli ty swój namiot suszysz na palmie pod terminalem... Jeśli w wulkanie pasą się krowy, nietoperze latają za dnia, a z dzikich pnączy przy drodze zrywasz soczyste marakuje... To wszystko znaczy, że jesteś na Azorach. Ale nie na najpopularniejszych wyspach, na których lądują samoloty z Lizbony, tylko na (według kolejności powyższych opisów): Flores, Corvo, São Jorge, Faial.

Krowy i marakuje są tu wszędzie, ale przydrożnymi owocami najbardziej objadłam się na Pico – na żyznej wulkanicznej glebie u stóp czarnego stożka bujnie rosły drzewka figowe, pomarańczowe i ogromne opuncje. Była także winorośl, lokalnym winem raczyłam się już pierwszego dnia, kiedy trafiłam na fiestę przy małym kościele, a pod koniec trasy natknęłam się z kolei na wesele. Jego goście całkowicie opanowali kemping, na którym zamierzałam spędzić noc. **Gdy zapytałam, gdzie w tej sytuacji mogę rozbić namiot, zatroskana matrona w złotej sukni zatoczyła szeroko ręką: „Na tej wyspie? Wszędzie!".** I rzeczywiście: kiedy go rozstawiałam nad kompleksem naturalnych lawowych basenów (wyposażonym w wygodne stoły i prysznice), przysłała do mnie synków z zapasem prowiantu.

Azory to ostatnio popularny kierunek, kogokolwiek bym zapytała – albo się tam wybiera, albo właśnie wrócił, dołączając do grona zachwyconych archipelagiem. Rozciąga się on na długości ok. 600 km niemal na środku Atlantyku i składa z dziewięciu wysp podzielonych na grupy: wschodnią, środkową i zachodnią. Większość podróżnych wybiera najłatwiej dostępne São Miguel i Terceirę, na której wylądowałam i ja. Przeszłam pod bramą z napisem „Azores Bravos Trail – The adventure starts here", zachwyciłam się lawowymi basenami i fumarolami przy wulkanicznych ścieżkach, a w urokliwej, zachowanej w dawnym duchu stolicy Angra do Heroísmo przystanęłam przy pomniku Vasco da Gamy, by popatrzeć na ocean.

Na São Miguel trzy dni spędziłam w najpiękniejszym z jej zakątków – ogromnej kalderze Sete Cidades. To jednak zaledwie wycinek azorskiej całości. Zapraszam na dalsze wyspy, fascynujące okruszki. Ani się obejrzałam, a zleciało mi na nich kilka tygodni.

AZORY (AÇORES)

Nazwa archipelagu prawdopodobnie pochodzi od portugalskiego słowa *açor*, czyli „jastrząb". Żeglarze, którzy tam dotarli w XV w., uznali za nie myszołowy.

KONIEC ŚWIATA – TO TUTAJ

Wulkany, kaldery, charakterystyczne równiny fajã utworzone u stóp klifów przez spływającą lawę, kraterowe jeziora, strome zbocza – oto geografia Azorów.

– Dużo widziałem, ale czegoś takiego nigdy – mówi Portorykańczyk o frapującym imieniu Ramzes (ten, który sypia pod stołem na kempingu) podróżujący po świecie tropem krajobrazów, by filmować je dronem.

Gdy pokazuje ujęcia z zachodniej części Corvo, aż świecą mu się oczy. To jedna z dwóch wysp w grupie zachodniej i zarazem najmniejsza zamieszkana w całym archipelagu. Jest stratowulkanem z doklejoną po wschodniej stronie niewielką równiną z zastygłej lawy; na zachodzie jego ściany opadają pionowo do Atlantyku. Do kaldery prowadzi jedyna dłuższa droga na Corvo (w tutejszych realiach to całe 10 km) zakosami przecinająca łąki i pastwiska.

Vila do Corvo z populacją niespełna 400 mieszkańców to wciąż najmniejsza gmina w Portugalii. Za dnia, gdy z sąsiedniej Flores docierają kilkugodzinne wycieczki, bywa tu gwarno, ale od popołudnia znów moż-



Faial jest nazywana Błękitną Wyspą, ponieważ rosną na niej miliony hortensji w tym kolorze.

ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK (2)
POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

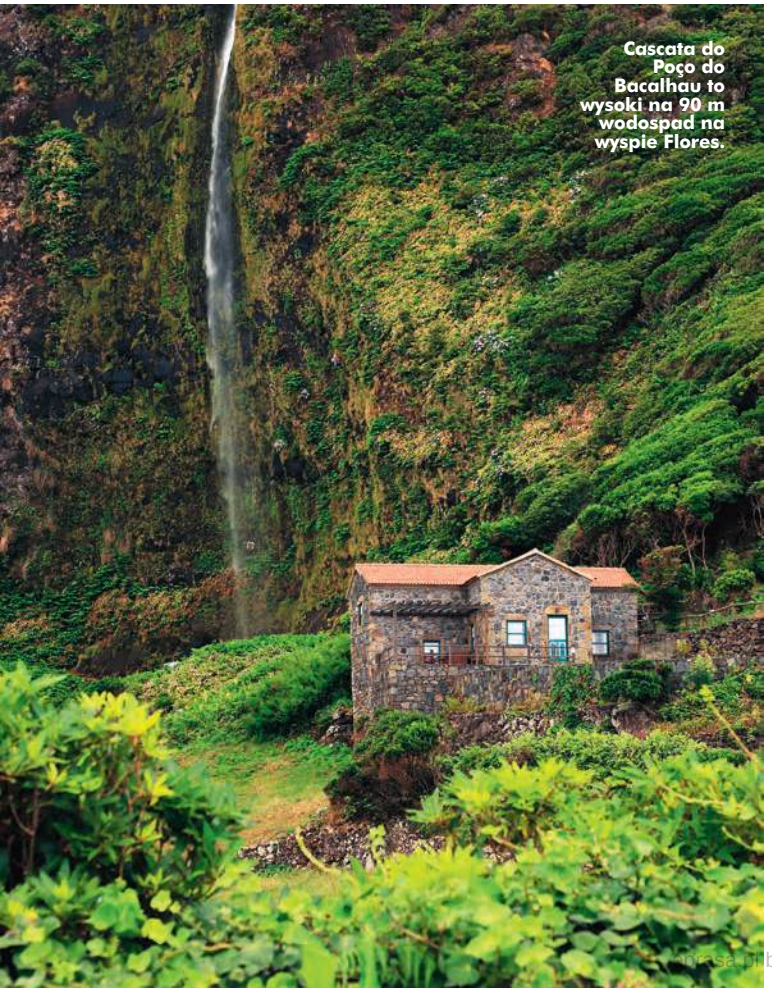
3fa3a28



Lapas – mięczaki smażone na patelni z masłem czosnkowym to popularna przekąska na Azorach.



Wśród bujnej roślinności wyspy Flores są strelicje o kwiatach, które przypominają głowy rajskich ptaków.



Cascata do Poço do Bacalhau to wysoki na 90 m wodospad na wyspie Flores.



Widok na stratowulkan Pico wznoszący się za jeziorem Lagoa do Capitão na wyspie Pico.



Trekking na Azorach bywa wymagający fizycznie, ale wart jest wysiłku, który rekompensują spektakularne widoki.



Ponta Delgada, miasto na wyspie São Miguel, to stolica administracyjna Regionu Autonomicznego Azorów.

na poczuć klimat życia na prawdziwym końcu świata. Kamienne domy z tradycyjnymi drewnianymi zamkami w drzwiach stoją w ciasnej zabudowie, a uliczki tworzą niewielki labirynt. Nawigacja jest tu jednak bardzo łatwa: pod górę znaczy dalej od centrum.

Po trzech dniach w tym mikroświecie wracam na Flores jak tutejsi – łapiąc wolne miejsce na łodzi wycieczkowej. Prujemy fale z podniesionym dziobem, gdy nagle jeden z członków załogi wskazuje palcem na ocean: „Tam!". Nad wodę wyskakuje stadko delfinów. Wokół wysp jest ich mnóstwo, tak jak i wielorybów. Zobaczę je jeszcze nie raz z pokładów kursowych promów.

KWIETNA DŻUNGLA

Nazwa Flores znaczy „kwiaty" i wystarczy chwila, żeby zrozumieć, skąd się wzięła. Rosną wszędzie, mają wszelkie możliwe kolory i kształty, a pachną tak intensywnie, że czuję się jak w wytwórni perfum. Azorska przyroda jest uważana za jedną z najbardziej zróżnicowanych w Europie. Choć Flores mierzy zaledwie 12 na 16 km, występuje tu aż 1200 gatunków roślin, z czego ok. 80 to endemity. W krajobrazie dominuje wianecznik Gardnera – roślina o żółtych, obłędnie pachnących kwiatach dorasta do 2,5 m wysokości. Bywa, że muszę przedzierać się przez jego gęstwinę, depcząc kwiatostany, bo w wielu miejscach całkowicie zarasta szlaki i trzeba go kosić.

Szlak Grande Rota, który przemierzam, na długości 47 km ma 2700 m podejść. Zataczając łuk wokół trzech czwartych wyspy, prowadzi głównie wzdłuż wybrzeża, więc choć bez przerwy słyszę szum fal rozbijających się o skały, sam ocean dostrzegam rzadko. Kiedy jednak w gęstwinie roślinności pojawia się naturalne „okno widokowe", nie potrafię ruszyć dalej – widok zapiera dech. Stromy klif opada do oceanu, z zatoki wyrastają dwie potężne skały-maczugi, a rozbijające się o nie fale tworzą białe zakola piany.

Wędruję w dół i w górę, ścieżka miejscami jest niemal pionowa i ma szerokość stopy, a spod nóg lecą kamienie. Aż w końcu je widzę: kemping na dwóch rozległych tarasach nad wodospadem, kolejny przy porcie rybackim i ostatni – nad naturalnymi basenami w Fajã Grande. Zejście było pioruńsko strome. Gdy spoglądam za siebie, sama się dziwię, jak udało mi się je pokonać.

To najpiękniejszy zakątek tej wyspy. W starych wioskach życie płynie nieśpiesznie w cieniu placów, a do ukrytych w górach dolin ze skalnych ścian spływają srebrzyste nitki wody. Najsłynniejszym miejscem jest Poço da Ribeira do Ferreiro, niewielkie jezioro u stóp porośniętego soczystą zielenią 150-metrowego klifu, z którego spada kilkanaście wodospadów.

JAK WCIĄGA TRÓJKĄT AZORSKI

Najwięcej, bo aż pięć wysp, znajduje się w grupie środkowej Azorów. Położone blisko siebie Faial, Pico i São Jorge tworzą tak zwany Trójkąt. To najłatwiejsza do przemieszczania się część archipelagu ze względu na regularne połączenia promowe.



Typowy dom z ogrodem zbudowany w tradycyjnym stylu kolonialnym w miasteczku Madalena na wyspie Pico.

Jak tu niebiesko! – myślę, gdy lądujemy na niedużej Faial. Bo choć hortensje znaczą ogromnymi plamami błękitu krajobraz wszystkich wysp, tu ich zagęszczenie jest wyjątkowe. Przeprawa na sąsiednią i doskonale widoczną Pico jest krótka. Mój prom zawija na niej do dwóch portów, by dalej popłynąć na São Jorge.

Pogoda jednak nagle się psuje – wieje, a chmury spływają nad ziemię niczym pierzyna. W ostatniej chwili zmieniają się porty, do których mamy dobić, i trudno powiedzieć, dlaczego mój bagaż zostaje wyładowany w zupełnie innym miejscu niż ja. Gonię za nim do końca dnia, by wreszcie odnaleźć go samotnego w punkcie odbioru. Kiedy macham z daleka do załogi, pokazując gest „OK", słyszę skruszone: „Bardzo przepraszamy!". „Relax" – odpowiadam jak tutejsi. W końcu jestem tu już dwa tygodnie i przywykłam nie przejmować się takimi drobiazgami.

Pico to najmłodsza i druga co do wielkości wyspa archipelagu. Wydłużona i nieco pękata, na mapie wygląda jak ryba. Gdzieś na wysokości jej skrzeli wznosi się szczyt, od którego wzięła nazwę – Montanha do Pico, najwyższy wulkan Azorów i całej Portugalii (2351 m n.p.m.). Kiedyś ten charakterystyczny stożek był punktem orientacyjnym dla żeglarzy. Wspinaczka na niego bywa mozolna, ale jest warta wysiłku – przy dobrej pogodzie widać stamtąd nawet oddaloną o blisko 120 km Terceirę. Albo nie widać nic: stałym zjawiskiem są tu bowiem chmury „odcinające" górną część wulkanu od lądu i oceanu.

– Wierzchołek wygląda wtedy, jakby po nich płynął, nie widziałem w życiu nic piękniejszego – wyznał mi urodzony na Azorach Kanadyjczyk, który zgarnął mnie na stopa ze szlaku.

Żeby wspiąć się na Pico, trzeba się wcześniej zarejestrować (obowiązują limity dzienne), wypożyczyć GPS,

AZORY TO ARCHIPELAG DZIEWIĘCIU WYSP NA ATLANTYKU. WULKANICZNY RODOWÓD I BUJNA DZIKA PRZYRODA STWORZYŁY UNIKATOWY KRAJOBRAZ. DZIĘKI TYSIĄCOM LAT IZOLACJI OD STAŁEGO LĄDU WYKSZTAŁCIŁO SIĘ TU WIELE ENDEMITÓW.

ADOBE STOCK (3)

eprasa.pl b4e3fa3a28



Latarnia morska na przylądku Ponta dos Capelinhos na wyspie Faial, który powstał w wyniku podmorskiej erupcji wulkanu.

mieć zapas wody i solidne buty z przyczepnymi podeszwami, co skrupulatnie sprawdzają strażnicy parku przy wejściu. Moje zdają egzamin, ale pogoda wciąż jest kapryśna, a w gęstych chmurach i mgle giną szlak oraz oznaczenia. Na trasę nikt dziś nie wejdzie. Mimo to na dole jest pięknie, a na wybrzeżu świeci słońce.

Wyspa Pico różni się od pozostałych: kolorami, roślinnością i architekturą. Jest czarna głęboką czernią pól lawowych, a zbudowane z wulkanicznych skał domy mają drzwi i okiennice o intensywnie czerwonych, zielonych i błękitnych barwach. **Z najmniejszej szczeliny coś tu wyrasta: aloesy są rozmiaru jałowców, juka kwitnie jak wielka biała konwalia, a pitaje wypuszczają pojedyncze duże kwiaty z żółtym środkiem, które z czasem zmienią się w smocze owoce.**

Szłam północnym wybrzeżem. Mniej więcej w jego połowie znajduje się port, z którego można popłynąć na São Jorge – długą i wąską wyspę położoną równolegle do Pico. Środkiem wyspy ciągnie się górski grzbiet, z którego rozpościerają się piękne widoki na obie strony. Uważam jednak, że ciekawiej jest przejść fragmentami obu wybrzeży i dwa lub trzy razy wspiąć się na grzbiet w różnych miejscach. Na popularniejszych szlakach przybrzeżnych mijałam zaledwie po kilka osób dziennie, a na trasach poprzecznych czy na samej górze w niektóre dni nie spotykałam nikogo.

Najwspanialsza na São Jorge była jednak różnorodność: jedną noc spędzałam przy naturalnych basenach, kolejną na przeciwnym wybrzeżu na wąskiej fajã wciśniętej między lagunę i pionowy klif. We wsi, do której można dotrzeć wyłącznie pieszo lub quadem, nie było prądu, więc Droga Mleczna i Księżyc świeciły nad głową jak w planetarium. Nadmorskim szlakiem, wśród pachnącej dzikiej mięty i fioletowych kwiatów wilca, ruszyłam w stronę Pico da Esperança – najwyższego szczytu wyspy (1053 m n.p.m.). Ledwie rozbiłam na nim namiot, nadciągnęła i gęsto poniżej rozpostarła się gęsta chmura. Wulkan wyglądał wtedy, jakby opasał go biały puszysty pierścień, nad którym powoli zachodziło słońce. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

AZORY TERCEIRA, CORVO, FLORES, PICO, SÃO JORGE

CORVO
Najmniejsza wyspa archipelagu, raj dla obserwatorów ptaków – zwłaszcza jesienią, kiedy migrują tędy nawet nieznane w Europie gatunki.

FLORES, SETE LAGOAS
Siedem malowniczych wulkanicznych jezior w kalderze w centralnej części wyspy.



FAIAL, CAPELINHOS
Przylądek z księżycowym krajobrazem powstałym po erupcji wulkanu w połowie XX w. Chroniony obszar wchodzący w skład Parku Naturalnego Faial.

PICO
Od kwietnia do października najlepsze miejsce na obserwacje wielorybów. Wokół wyspy można zobaczyć ponad 20 gatunków waleni.

KIEDY

■ Przez cały rok. Klimat jest łagodny, różnice temperatur między sezonami niewielkie. Na wędrówki najlepsze są okresy kwiecień–czerwiec oraz wrzesień–październik.

DOJAZD

■ TAP przez Lizbonę na wyspy São Miguel i Terceira – od 2 tys. zł. Dobre, ale rzadsze połączenia miewa Lufthansa/Edelweiss przez Zurych – od 1600 zł. SATA Azores Airlines latają z Lizbony, Porto i Faro na São Miguel, Terceirę i Faial.

TRANSPORT

■ Regularne połączenia promowe: między wyspami Flores i Corvo (16 euro w jedną stronę) w grupie zachodniej oraz Faial, Pico, São Jorge (8–25 euro) w grupie środkowej – Atlânticoline.
■ Pozostałe połączenia jedynie lotnicze – SATA Azores. Lotniskiem przesiadkowym dla wysp centralnych i zachodnich jest Horta na Faial.
■ Sporo tańsze są połączenia multicity.

NOCLEG

■ Doskonałe, ładnie położone kempingi (parque de campismo): na Corvo i Flores bezpłatne, na pozostałych wyspach bezpłatne albo płatne (7–12 euro), w co wliczona bywa nawet pralnia.
■ Poza São Miguel przyjęte jest biwakowanie na dziko, można się też zatrzymać na miejscu piknikowym (parque de merendas).
■ Hostele w Horcie i Madalenie (w pobliżu przystani promowych) – od 25 euro.

JEDZENIE

Na mniejszych wyspach poza sezonem wiele miejsc jest zamkniętych, a sklepy słabo zaopatrzone. Często dostępne są tylko minifoodtrucki z napojami i kanapkami.

eprasa.pl b4e3fa3a28



AZORY

naturalnie niezwykłe

ITAKA

ZJAWISKOWE AZORY TO PRAWDZIWY RAJ DLA POSZUKIWACZY NATURY, GDZIE 9 WULKANICZNYCH WYSP W SAMYM SERCU ATLANTYKU TWORZY JEDEN Z NAJBARDZIEJ MALOWNICZYCH ARCHIPELAGÓW ŚWIATA. TO IDEALNA PROPOZYCJA DLA TYCH, KTÓRZY CHCĄ UCIEC OD SKWARU EUROPY I ODKRYWAĆ ŚWIAT W DUCHU COOLCATION I SLOW TRAVEL – W LIPCU ŚREDNIA TEMPERATURA WYNOSI TU KOMFORTOWE 22°C. ZAPRASZAMY NA WYCIECZKI OBJAZDOWE TYPU ISLAND HOPPING I WYPOCZYNEK W HOTELACH NA TERCEIRZE, WYSPIE MNIEJ TURYSTYCZNEJ, PEŁNEJ SOCZYŚCIE ZIELONYCH KRAJOBRAZÓW, KWITNĄCYCH HORTENSJI I WULKANICZNYCH KRATERÓW. CZAS NA NOWY WYMIAR WYPOCZYNKU!

W ofercie **LATO 2027**: bezpośredni przelot linią Smartwings z **Warszawy na Azory (Terceira)**, od 15.06.2027 do 28.09.2027 na 7, 14 nocy, 5 hoteli 5* i 4* oraz 2 wycieczki objazdowe.

eprasa.pl b4e3fa3a28



TEKST **GRZEGORZ MICUŁA**

DOLINA ZŁOTEJ RZEKI

Duero trzeba poznawać powoli – spacerując po średniowiecznych ulicach małych miasteczek i zaglądając do winnic.

Rzeka Duero wije się wśród winnic tarasowo położonych na zboczach w pobliżu miasta Lamego.

eprasa.pl b4e3fa3a23



Elewację słynnej Capela das Almas (Kaplicy Dusz) w Porto zdobią niebiesko-białe kafelki azulejos.



GRZEGORZ MICUŁA
Dziennikarz, fotograf, podróżnik, krajoznawca. Autor książek i przewodników turystycznych.



Nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy usłyszałem określenie „Złota Rzeka". Dopiero stojąc o świcie na nabrzeżu w Pinhão, zrozumiałem, że nie jest to wyłącznie poetycka metafora wymyślona dla turystów. Promienie słońca odbijały się od spokojnej powierzchni wody, rozświetlając kamienne tarasy winnic i zmieniając dolinę w pejzaż, który bardziej przypomina impresjonistyczny obraz niż rzeczywistość.

Rzeka płynie spokojnie, szeroko, odbijając w tafli strome stoki wzgórz. – Duero nigdy nie wygląda dwa razy tak samo – mówi Diogo, sternik łodzi, którą wypłynęliśmy w rejs. – Za godzinę będzie srebrna, po południu zielona, a wieczorem zamieni się w złoto. Dlatego mówimy o niej

NAJSTARSZĄ DZIELNICĄ PORTO JEST RIBEIRA. TĘTNIĄCA ŻYCIEM NADRZECZNA PROMENADA PEŁNA JEST UROKLIWYCH RESTAURACJI, A PRZY BRZEGU KOŁYSZĄ SIĘ TRADYCYJNE ŁODZIE RABELO.

ZŁOTA RZEKA

Łódź powoli przecina środek jednej z najpiękniejszych dolin Europy. Patrzę na zbocza, gdzie w słońcu dojrzewają winogrona. Co jakiś czas mijamy niewielkie przystanie i eleganckie posiadłości ukryte pośród drzew. Wszystkie noszą tę samą nazwę – quinta. Tak Portugalczycy nazywają rodzinne majątki winiarskie. Nie bez powodu krajobraz Alto Duero został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Chroni się tu nie tylko przyrodę, ale także dzieło pokoleń ludzi uprawiających winną latorośl od ponad 2 tys. lat.

PINHÃO – SERCE KRAJU PORTO

Pinhão jest niewielkie. Kilka ulic, kamienne nabrzeże, do którego przybijają łodzie, i zabytkowy dworzec kolejowy ozdobiony ceramicznymi płytkami azulejos przedstawiającymi sceny z winobrania, transportu beczek oraz codziennego życia mieszkańców doliny. To miasteczko oraz nazwy lokalnych odmian winorośli – jak touriga nacional, tinta barroca czy tinto cão – zna każdy miłośnik porto.

Odwiedzamy historyczną winnicę Quinta da Roêda należącą do słynnego domu winiarskiego Croft. Menedżer enoturystyki Miguel Campos wita nas i opowiada o historii tej marki sięgającej 1588 r. Spacer po winnicy uświadamia mi, jak wymagająca jest tutejsza uprawa. Większość prac nadal wykonuje się ręcznie, ponieważ strome zbocza nie pozwalają na użycie ciężkiego sprzętu mechanicznego. Gdy poruszamy się pośród krzewów winorośli, pod stopami trzeszczą łupkowe skały, które


1

– jak wyjaśnia Miguel – magazynują ciepło w dzień i oddają je nocą, wymuszając na korzeniach winorośli sięganie na głębokość kilku metrów w poszukiwaniu wody.

Zbierane we wrześniu winogrona trafiają do płytkich granitowych kadzi zwanych lagares. W tradycyjnych, renomowanych winnicach nabrzmiałe sokiem owoce nadal rozgniatane są stopami. I wcale nie jest to folklor utrzymywany dla turystów. Ludzkie stopy delikatnie miażdżą owoce, nie uszkadzając pestek, dzięki czemu do moszczu nie przedostaje się niepożądana gorycz.

Z najlepszych winogron robi się wino, którego fermentacja przerywana jest po dwóch, trzech dniach. Dodawany do moszczu wysokoprocentowy destylat winny zatrzymuje ten proces. Dzięki temu trunek zachowuje naturalną słodycz z niesfermentowanego cukru i zyskuje charakterystyczną moc ok. 20 proc. Tak się rodzi porto.

Potem jedne wina dojrzewają dwa lata, inne dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, a nawet pół wieku. Ruby zachowuje owocowy charakter, tawny nabiera aromatów orzechów, karmelu i suszonych fig. Prawdziwą legendą pozostaje jednak Vintage Port produkowane wyłącznie w najlepszych rocznikach. Zwieńczeniem wizyty w quincie jest powrót na taras i degustacja z widokiem na leniwie płynącą Duero. Przeszliśmy przez pełną

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (2)
POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl b4e3fa3a28



3



2

paletę stylów, poznając niuanse starzenia w butelkach i dębowych beczkach. Każdy kieliszek opowiadał tu inną historię – od żwawego młodego ruby po wieloletnie stateczne tawny.

LAMEGO – BAROKOWE SCHODY DO NIEBA

Droga do Lamego wspina się między winnicami, raz po raz odsłaniając kolejne, zakryte jeszcze przed chwilą fragmenty doliny. To ładne, zamożne miasto należące do najstarszych w Portugalii. Po spacerze rozgrzanymi uliczkami historycznego centrum szukam ochłody w katedrze. Zbudowano ją z szarego granitu w XII w. w stylu romańskim, a następnie przebudowywano na przestrzeni kolejnych stuleci. To właśnie tutaj, według tradycji, w 1143 r. zebrały się legendarne pierwsze kortezy (czyli parlament), podczas których rzekomo uznano Alfonsa I Zdobywcę za pierwszego monarchę Portugalii.

Podziwiam ozdobiony rzeźbami potrójny gotycki portal, chór, prospekt organowy i najcenniejszy zabytek – srebrną dekorację ołtarza w Capela do Santíssimo Sacramento. Odkryciem okazuje się jednak przytulony do katedry uroczy cienisty wirydarz, w którym odpoczywam po zwiedzaniu miasta.

Zatrzymuję się jeszcze na kawę na zacienionym placyku, ale mój prawdziwy cel znajduje się wysoko nad dachami Lamego.

1. Francesinha, kiedyś ulubione danie marynarzy zawijających do Porto, składa się z chleba tostowego, różnych mięs i stopionego żółtego sera. Całość jest zatopiona w pomidorowym sosie z dodatkiem piwa. Często podawana jest z jajkiem.

2. Wnętrze pałacu Casa de Mateus zachowało meble z epoki i większość oryginalnego wystroju.

3. Casa de Mateus w pobliżu miasta Vila Real to arcydzieło portugalskiego baroku. Słynie też z ogrodów i tunelu cedrowego.

eprasa.pl b4e3fa3a28



Wybudowany w końcu XIX w. stalowy Ponte Dom Luís I nad rzeką Duero łączy brzeg Porto z dzielnicą Vila Nova de Gaia. Ma 385 m długości.

eprasa.pl b4e3fb3a28

Na wyniosłym wzgórzu stoi sanktuarium Nossa Senhora dos Remédios (Nasza Pani Uzdrowienia), jedno z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych w kraju. Do świątyni prowadzi prawie 700 schodów układających się w regularne zygzaki. **Tarasy ozdobione figurami świętych, fontannami i kaplicami pokrytymi błękitnymi płytkami, które opowiadają sceny z życia Maryi, tworzą niezwykłą monumentalną scenografię.** Wspinaczka jest wymagająca, ale z każdym kolejnym zakosem panorama miasta i okolicznych wzgórz staje się coraz rozleglejsza.

Na szczycie słychać już tylko wiatr niosący zapach lasu, ziół i rozgrzanych kamieni. Sam kościół wydaje mi się wręcz zbyt skromnym zwieńczeniem tak bogato zdobionych schodów – jest surowy i pusty. Siadam na kamiennym murku. Dzwony wybijają południe. Przez chwilę nikt nic nie mówi. Czasami podróż polega właśnie na tym. Żeby na kilka minut przestać się śpieszyć.

NAJPIĘKNIEJSZY PAŁAC PORTUGALII

Po drodze do Amarante, w pobliżu miasteczka Vila Real, skręcamy do Solar de Mateus, gdzie stoi najpiękniejszy pałac portugalskiego baroku. Nie każdy kojarzy nazwę Casa de Mateus, ale niemal każdy widział jego zdjęcie w albumie lub książce o tym kraju. Jest to jedna z najczęściej fotografowanych budowli.

Od bramy idziemy przez stary park zacieniony ogromnymi drzewami, z którego wychodzi się wprost na duży staw. W jego wodach, niczym w lustrze, odbijają się białe ściany pałacu. Projekt włoskiego architekta Nicolau Nasoniego zachwyca proporcjami i harmonią. Największe wrażenie robią na mnie jednak wnętrza – pachnąca papierem starych książek biblioteka, ascetyczna kaplica i salon z kolekcją dzieł sztuki, zachowany niemal w niezmienionej formie od XVIII w. W jednej z sal wystawowych stoi ciężka drewniana lektyka.

Spacer po geometrycznych ogrodach, uznawanych za najpiękniejsze w kraju, trwa znacznie dłużej, niż planowałem. Labirynty z bukszpanu, wiekowe cedry i rozległość parku sprawiają, że wyjątkowo łatwo zapomnieć tu o upływającym czasie.

AMARANTE – MIASTO ZAKOCHANYCH

Do Amarante docieramy późnym popołudniem. Nad spokojną rzeką Tâmega wznosi się kamienny most. Za nim wyrasta klasztor i Kościół Świętego Gonçala. Na pierwszy rzut oka miejsce to wygląda jak wiele innych portugalskich miasteczek. Ale to tylko pozory. Przewodniczka uśmiecha się tajemniczo.

– Wie pan, z czego najbardziej słynie Amarante?

Odpowiadam zgodnie z prawdą: – Z mostu?

– Nie. Z... ciastek!

Idziemy do niewielkiej cukierni, gdzie za szybą leżą wypieki o kształtach, które trudno pomylić z czymkolwiek innym. To bolos de São Gonçalo – jedne z najbardziej niezwykłych ciastek w Europie. Ich falliczny kształt niezmiennie wywołuje uśmiech u przyjezdnych, ale tradycja z nimi związana jest bardzo dawna. Od wieków wypiekano je podczas czerwcowego święta patrona zakochanych, Świętego Gonçala. Dawniej młode kobiety wierzyły, że zjedzenie takiego ciastka albo podarowanie go wybrankowi przyspieszy zamążpójście i zapewni szczęśliwe płodne małżeństwo.

Kupuję jedną sztukę. Pachnie cynamonem, anyżem i w gruncie rzeczy smakuje bardziej jak świąteczna drożdżówka niż kontrowersyjny deser, który stał się symbolem miłości.

PORTO

Historia tego wina sięga XVII w., kiedy kupcy zaczęli importować je do Anglii. To wtedy zaczęto wzmacniać porto destylatem z winogron, aby wytrzymało podróż.

VILA NOVA DE GAIA – DRUGA MŁODOŚĆ PORTO

Wieczorny pociąg dowozi nas do Porto, do stacji São Bento. Wysiadamy na najpiękniejszym dworcu kolejowym w Portugalii wyłożonym tysiącami błękitnych azulejos, które przedstawiają sceny z historii kraju oraz krajobrazy doliny Duero.

Na drugą stronę rzeki przedostajemy się po wysokim stalowym moście – symbolu miasta. Tak trafiamy do Vila Nova de Gaia, absolutnej światowej stolicy wina porto. W ponad czterdziestu piwnicach w setkach beczek dojrzewają miliony litrów trunku należącego do najbardziej prestiżowych marek świata. Wewnątrz panuje chłodny półmrok oraz charakterystyczny zapach dębowego drewna, ulatniającego się alkoholu i wilgoci. Podziwiamy wielkie beczki, w których od ponad trzystu lat dojrzewa to wino.

Dlaczego proces ten nie odbywa się w samych winnicach, tam gdzie zebrano owoce? Wyjaśnia nam to przewodnik, z którym zwiedzamy piwnice Caves Ferreira, których historia sięga 1751 r.



W uliczkach Porto stale rozbrzmiewa muzyka. Posłuchasz tu na żywo nie tylko fado, ale również jazzu.

PODRÓŻ PO DOLINIE DUERO ZAKOŃCZ W VILA NOVA DE GAIA. W PIWNICACH TEGO MIASTA NAD RZEKĄ DUERO OD PONAD TRZYSTU LAT DOJRZEWA NAJSŁYNNIEJSZE PORTUGALSKIE WINO: PORTO.

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl b4e3fa3a28



Do sanktuarium Nossa Senhora dos Remédios w Lamego prowadzi prawie 700 barokowych schodów podzielonych na 9 tarasów.

– Wino sprowadzane z górnej części doliny Duero leżakuje tu, w bliskości oceanu, który zapewnia znacznie chłodniejszą, bardziej stabilną temperaturę i wyższą wilgotność. To idealne warunki do spokojnego starzenia trunku – mówi.

Dawniej wino przypływało do Vila Nova de Gaia w łodziach żaglowych – barcos rabelos, które wciąż kołyszą się przycumowane do nabrzeży. Dzisiaj transport odbywa się ciężarówkami.

Wieczorem wychodzimy na brzeg rzeki. Po jednej stronie migoczą światła Porto z dominującą w panoramie wieżą Clérigos, po drugiej ciemnieją zabytkowe magazyny Vila Nova de Gaia. To najlepsze miejsce na zakończenie podróży doliną Duero – krainą, gdzie rzeka, wino i historia od stuleci tworzą tak harmonijną całość.

PORTO TAŃCZY DO RANA

Dzisiaj jest 23 czerwca, więc nadbrzeżny bulwar kipi tłumem rozbawionych ludzi. Trwa Festa de São João. Nagle ktoś uderza mnie lekko w głowę piszczącym plastikowym młotkiem.

Odwracam się zaskoczony.

– *Feliz São João!* – śmieje się młoda dziewczyna i błyskawicznie znika w tłumie. Po chwili ktoś inny robi dokładnie to samo.

Tutaj to nie żart ani złośliwość. To otwarte zaproszenie do wspólnej zabawy. Te małe plastikowe młoteczki można kupić na niemal wszystkich straganach.

Na ulicach grają orkiestry, śpiewają chóry, w powietrzu unosi się zapach grillowanych sardynek i pieczonej papryki. Nad rzeką rozbrzmiewa muzyka. O północy niebo eksploduje fajerwerkami, a nad Duero unoszą się setki światełek w balonach na ogrzane powietrze.

Patrzę na stalowy most, na fasady starych kamienic Ribeiry i na magazyny porto po drugiej stronie rzeki. Myślę o poranku w Pinhão na samym początku tej podróży. O łupkowych tarasach, o Miguelu, który wprowadzał nas w świat porto, sterniku Diogo, o małych zabawnych ciastkach z Amarante i o przepastnych piwnicach Vila Nova de Gaia, w których leżakuje słynne wino. Na pewno znów tu wrócę. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

PORTUGALIA
DOLINA DUERO

SZLAK KULTUROWY ROTA DO ROMÂNICO
58 romańskich kościołów, klasztorów, domów i mostów oraz wspaniałe multimedialne muzeum i centrum informacyjne w mieście Lousada.

NAJPIĘKNIEJSZA DROGA EUROPY
Krajobrazowa droga N222 prowadzi wzdłuż doliny Duero z Vila Nova de Gaia do Almendry przy granicy z Hiszpanią.



PORT WINE MUSEUM
Niewielkie muzeum w dzielnicy Ribeira w Porto poświęcone historii wina porto, jego produkcji oraz związkom z miastem oraz doliną Duero.

CASTELO DE NUMÃO
Ruiny średniowiecznej twierdzy położonej wysoko nad doliną z rozległym widokiem na krajobraz północno-wschodniej Portugalii.

KIEDY

■ Najlepiej w okresie od maja do czerwca, a także we wrześniu i październiku, kiedy trwa winobranie.

DOJAZD

■ Bezpośrednio do Porto dolecisz m.in. z Warszawy, Krakowa, Modlina, Wrocławia czy Poznania na pokładach linii Wizz Air lub Ryanair. Ceny biletów powrotnych od 500–600 zł zależnie od sezonu.

REJSY

■ Całodzienny rejs Porto–Pinhão, śniadanie i lunch na pokładzie, wizyta w winnicy z degustacją i powrót autokarem do Porto. Ceny od 94–103 euro w dni powszednie; w weekendy wyższe.
■ Całodniowy rejs z Porto w górę Duero, do Régui, ok. 71–87 euro.
■ Pinhão–Romaneira–Pinhão (ok. 1 godz.) –15 euro, Pinhão–Tua–Pinhão – 30 euro, 2 godz.
Krótki miejski rejs po Duero w Porto pod sześcioma mostami – trwa 50 min, od 18 euro.
Większość dłuższych rejsów zasadniczo od wiosny do jesieni, m.in. ze względu na warunki pogodowe.

WINIARNIE Z DEGUSTACJĄ

■ Quinta da Roêda koło Pinhão, historyczne zabudowania, tarasowe winnice. Cena 20–60 euro zależy od wybranego programu i rodzaju degustowanych win; *croftport.com*.
■ Quinta do Tedo przy Duero, niedaleko Régui. Degustacja 5 win: 36 euro za osobę lub 64 euro za zwiedzanie i degustację tawny z beczek w podziemnej galerii; *quintadotedo.com*.
■ Ferreira Cellars – historyczna piwnica w Vila Nova de Gai, zwiedzanie i degustacja 2 win – 23 euro od osoby; *winetourism*.

eprasa.pl b4e3fa3a28



Grand Prix WKF 2025,
fot. Małgorzata Zimnoch

22. WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

WEŹ UDZIAŁ !

PARTNER STRATEGICZNY:

Energa | GRUPA ORLEN

PARTNERZY:

ITAKA

POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

MERCURE HOTELS

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

eprasa.pl b4e3fa3a28



Twierdza św. Jana Chrzciciela to XVII-wieczny fort obronny na skalistej wyspie Berlenga Grande. Część pomieszczeń została zaadaptowana na hostel.



TEKST **WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ**

SIELSKI DZIKI ZACHÓD

Wzburzony nawet latem ocean i przeszywający wiatr, który nadciąga znikąd – to portugalskie Srebrne Wybrzeże. Każdy dzień tutaj to nowa przygoda.



WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ
Antropolożka, kulturoznawczyni, współpracowniczka *Travelera*. Miłośniczka Portugalii, do której wraca kilka razy w roku.



Oceanu nie widać. Cały horyzont spowija biała, wilgotna mgła – chmura, która w ciągu kilku minut zawisła nad plażą, otulając sąsiednie klify i pagórki. Tylko rytmiczny szum, spokojny jak medytacyjny oddech, przypomina o bliskości fal. Na plaży Praia da Areia Branca w okolicy miejscowości Lourinhã na portugalskim północno-zachodnim wybrzeżu o poranku nie ma prawie nikogo. Od czasu do czasu po szerokiej plaży przebiega szczęśliwy pies, a za nim wolnym krokiem wędrujący właściciel. Kilka nadmorskich barów dopiero budzi się do życia: Barraca, w której wieczorami grają lokalni muzycy, Solmar, gdzie o zachodzie słońca zbierają się tłumy, żeby obejrzeć ten codzienny spektakl, który nigdy się nie nudzi. **Tutaj nikt nie pilnuje grafiku – życie po prostu się wydarza. Muzycy organizują koncerty, kiedy przyjdzie im na to ochota. Ktoś spontanicznie inicjuje zajęcia jogi. Surferzy wyciągają deski, gdy widzą nadchodzące fale.** Wszyscy żyją w rytmie natury, która codziennie odsłania nowe oblicza tych samych miejsc. Wczorajszy spokojny błękit oceanu przypominający plażę na Malediwach kolejnego dnia przeobraża się w ciemny, groźny żywioł rozbijający się o brzeg w kaskadach białej piany.

JESZCZE NIEDAWNO SREBRNE WYBRZEŻE SŁYNĘŁO Z DZIKICH PLAŻ I RYBACKICH WIOSEK. DZIŚ W JEGO KRAJOBRAZ WROSŁY BAZY SURFINGOWE, A CYFROWI NOMADZI SZUKAJĄ TU UPRAGNIONEGO WORK-LIFE BALANCE.

Mnie trafił się spokojny dzień. Spaceruję po drewnianym pomoście przecinającym długą piaszczystą plażę, z którego najlepiej widać zmieniający się krajobraz. Czuję przyrodę wszystkimi zmysłami: delikatny wiatr przenosi słodki zapach kwiatów tak intensywny, że muszę się zatrzymać, żeby dostrzec wszystkie odcienie natury. Biała lilia piaskowa, jaskrawożółta komonica, która pokrywa piaszczyste zbocza, i goździk nadmorski z fioletowymi kwiatami zawieszone w wilgotnym powietrzu tworzą mieszankę jak w najlepszej perfumerii. Po takim poranku mogę zacząć pracę w „biurze", czyli beach barze Chakall, gdzie zbierają się okoliczni cyfrowi nomadzi, którzy w przerwach między spotkaniami online mają czas na kawę z widokiem.


1


2


3

eprasa.pl b4e3fa3a



1. Zaliczane do mistrzostw świata zawody w surfingu odbywają się w Peniche słynącym z doskonałych fal.

2. Tradycyjna potrawa kuchni portugalskiej: grillowana ośmiornica z ziemniakami i liśćmi zielonych warzyw.

3, 4. Miasteczko Óbidos jest otoczone w pełni zachowanymi średniowiecznymi murami obronnymi, za którymi kryje się labirynt brukowanych uliczek.

MEKKA SURFERÓW

Chociaż dziś trudno wyobrazić sobie to miejsce bez międzynarodowej społeczności nomadów szukających w Portugalii prawdziwego work-life balance, jeszcze niedawno wybrzeże to słynęło głównie z dzikich plaż i rybackich wiosek. **Rewolucja zaczęła się w Peniche oddalonym od Lourinhã o 20 km. To tutaj, na przylądku Cabo Carvoeiro, wyrzeźbionym przez potęgę atlantyckich fal, w 1993 r. otwarto pierwszy surfcamp w Portugalii.** Wcześniej miejscowość przypominała inne portugalskie wioski: zawieszone na klifie spokojne miasteczko z nieodłącznymi łodziami rybackimi kołyszącymi się na wodzie. Życie toczyło się tu w niespiesznym tempie wyznaczanym przez przypływy i odpływy oceanu. Dzisiaj bazy surfingowe wpisane są w tutejszy krajobraz, ciągnąc się od słynnej plaży Baleal aż po leżące nieco w głębi lądu Ferrel. W sezonie w wąskich uliczkach tworzą się korki, w których stoją głównie vany z przypiętymi do dachów deskami. Na parkingu surferzy przebierają się w pianki do pływania i wskakują do wody.

Najlepszy widok na sportowe zmagania po obu stronach piaszczystej mierzei mam z restauracji Taberna do Ganhão. Proste drewniane stoliki ustawione pod ścianą nie zapowiadają uczty, jaka mnie tu czeka: ośmiornica po galisyjsku, *polpo alla gallega*, dosłownie rozpływa się w ustach, ryby trafiają na talerz zaledwie kilka godzin po połowie, a ziemniaczki z domowym sosem aioli powstają tu chyba według magicznej receptury – albo po prostu z dodatkiem dobrej energii właścicieli. Samuel, który przejął restaurację po swoim dziadku, nadał jej „piracki" charakter – kelnerzy noszą koszule w czarno-białe paski, a z zastawy spogląda zawadiacko podobizna korsarza – ale zachował menu oparte na tradycyjnych rodzinnych przepisach.

Patrząc na te sielskie krajobrazy, łatwo zapomnieć, że pokolenie dziadka Samuela żyło w zupełnie innym Peniche. Takim, w którym zimą wiatr i deszcz nie odpuszczają tygodniami, a przesycone wilgocią powietrze wdziera się pod najcieplejsze ubrania. Ten sam zimny wiatr smagał ostre klify wysp Berlengas, archipelagu oddalonego o 30 min rejsu promem z Peniche. Rozrzucone na krystalicznej wodzie wysepki są dziś chronionym rezerwatem przyrody, a zatoczki między skałami przyciągają nurków.

FALE NAZARÉ

Kanion Nazaré (230 km długości, do 5000 m głębokości) przed plażą Praia do Norte spiętrza pędzącą nim wodę na płytszym szelfie, zwiększając wysokość i siłę fal.

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2)
POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES

eprasa.pl b4e3fa3a28



1. Fale Atlantyku na zachodnim wybrzeżu Portugalii osiągają gigantyczne rozmiary. Kliły stanowią doskonałą platformę widokową.

2. Historyczne pawilony uzdrowiskowe w parku Dom Carlos I w miejscowości Caldas da Rainha.

Właśnie w takim otoczeniu dyktator António de Oliveira Salazar postanowił przekształcić XVI-wieczną twierdzę obronną w polityczne więzienie dla przeciwników reżimu Estado Novo (Nowego Państwa). Otoczona oceanem forteca na półwyspie Peniche wydawała się nie do sforsowania. Aż do 3 stycznia 1960 r., kiedy to przekupiony strażnik umożliwił brawurową ucieczkę Álvaro Cunhalowi, liderowi opozycyjnej Portugalskiej Partii Komunistycznej, oraz dziewięciu innym działaczom antyfaszystowskim. Dziś pamiątką po tamtych czasach jest mieszczące się w twierdzy Narodowe Muzeum Oporu i Wolności (Museu Nacional Resistência e Liberdade).



SPLENDOR HISTORII

„Dawne czasy" to w Portugalii temat niewyczerpany. Historii jest mnóstwo: te o dawnej świetności opowiadane przez jednych, i te o wyrzutach sumienia w kontekście kolonialnej przeszłości, gdy zapytać innych. **Dla mieszkańców Srebrnego Wybrzeża sercem opowieści jest Óbidos – i być może dlatego właśnie tam można poczuć dawny splendor w najpełniejszym wymiarze.**

Położony na wzgórzu zamek został odbity z rąk Maurów w 1148 r. przez pierwszego króla Portugalii, Alfonsa I Zdobywcę. Ponad wiek później, w 1282 r., miasteczko stało się niezwykłym prezentem ślubnym dla królowej Izabeli. Óbidos to prawdziwa perła architektoniczna. Brukowane uliczki niewiele się zmieniły od XIII w., a kamienne domy są dziś królestwem rzemieślników. Wiosną można tu kupić lokalnie tkane dywany i ceramikę, zimą – grube koce z owczej wełny ratujące przed oceaniczną wilgocią. Latem mury malowniczych domostw toną w fioletowych bugenwillach, a turyści przesiadują w kawiarniach nad kawą i queijadas – tradycyjnymi ciasteczkami z dodatkiem świeżego sera. Niezależnie od pory roku obowiązkowo popija się ginjinhę, słynną wiśniową nalewkę serwowaną w czekoladowych kieliszkach.

Po takiej rozpuście czas na relaks. Pobliskie Caldas da Rainha to wciąż nieodkryty skarb, często pomijany przez turystów pędzących do Óbidos czy Nazaré – mekk surfingu na gigantycznych falach, rozsławionych przez

eprasa.pl b4e3fa3a28

Garretta McNamarę i Sebastiana Steudtnera (rekordzistę Guinnessa w ujarzmieniu fali o wysokości 26,21 m). Lecznicze właściwości tutejszych gorących źródeł siarkowych doceniono już pod koniec XV w., kiedy to królowa Eleonora ufundowała w Caldas pierwszy na świecie szpital termalny. Moja prywatna „ścieżka zdrowia" prowadzi przez dziki park Dom Carlos I, gdzie piję kawę w towarzystwie wszędobylskich pawi.

Stąd zaledwie krótki spacer dzieli mnie od Praça da Fruta, najlepszego, codziennego targu w okolicy. Smak fig zebranych prosto z drzewa i oliwy zostanie ze mną na długo. Zwłaszcza gdy serwuje się je na talerzu projektu legendy portugalskiej ceramiki – Rafaela Bordallo Pinheiro. To on w 1884 r. objął kierownictwo artystyczne nad Fábrica de Faianças das Caldas da Rainha, rewolucjonizując tutejsze rzemiosło. Zasłynął z naczyń w kształcie warzyw i owoców, ale w mieście pełno jest też humorystycznej ceramiki ludowej – figurek o fallicznych kształtach.

MAŁE WIELKIE KRÓLESTWO

Zaopatrzona w zapas lokalnych smakołyków i pamiątek wracam do miejscowości, która na chwilę stała się moim domem. Nawet w prowincjonalnym Reguengo Grande można poczuć dawny portugalski splendor. Wśród zabudowań dostrzegam podupadłe wille wyłożone błękitnymi azulejos, a przed nimi pokryte mchem rzeźby. Zaledwie kilkanaście kilometrów dalej, za zielonymi wzgórzami, kryją się pieczołowicie odrestaurowane quintas (tradycyjne portugalskie posiadłości) z imponującymi ogrodami pełnymi drzew pomarańczowych.

W Reguengo mam swoje ulubione miejsce na poranny rozruch. Zanim zdążę złożyć zamówienie, na ladzie w Cafetaria Natinhas do Céu czeka już na mnie espresso i reguengo – kruche ciastko z jabłkowo-migdałowym nadzieniem. Sącząc kawę w słońcu, obserwuję niespieszne życie wioski. Ktoś wchodzi do kawiarni, by omówić z sąsiadami najważniejsze wiadomości, na mały targ właśnie dostarczono świeże ryby, a na ulicy stoi samochód z włączonym silnikiem, bo kierowca musiał uciąć sobie z kimś pogawędkę. Leniwy rytm dnia wyznaczają dzwon kościoła na głównym placu i popołudniowa sjesta. Priorytety są jasne: najpierw kawa, potem cała reszta (o ile to naprawdę konieczne!).

W moim przypadku obowiązkowy jest trekking w dolinie Cornaga, zaledwie kilka minut marszu z centrum wioski. Odsłania się tam krajobraz przypominający scenerię z *Władcy Pierścieni* – rajska roślinność pokrywa wzgórza, a dnem płynie wzbierająca zimą rzeka. Nie ma nikogo, całe to miejsce mam dla siebie.

Po dwugodzinnym marszu docieram do punktu widokowego Miradouro do Reguengo Grande. Widać stąd całą okolicę i za każdym razem ten obraz utwierdza mnie w przekonaniu, że do szczęścia potrzeba niewiele. Przynajmniej w Portugalii. ■

ADOBE STOCK (2)

INFO

PORTUGALIA
LOURINHÃ, PENICHE, ÓBIDOS

MUSEU DA CERÂMICA
Muzeum Ceramiki w Caldas da Rainha poświęcone tradycji garncarskiej i zdobniczej regionu. Mieści się w rezydencji Quinta do Visconde de Sacavém.

LAGOA DE ÓBIDOS
Kilka kilometrów od miasta rozciąga się malownicze wybrzeże z laguną miasta, raj dla kitesurferów.



PRAIA DO MEDÃO GRANDE
Znana jako Praia dos Supertubos w Peniche. Tworzą się tutaj najlepsze fale do surfowania.

LOURINHÃ DINO PARK
Park otwarty w 2018 r. W Lourinhã odkryto jedno z największych na świecie skupisk skamieniałych jaj dinozaurów.

DOJAZD

■ Do Lizbony latają linie LOT i TAP, a także tanie linie Wizz Air (z Warszawy) i Ryanair (Warszawa-Modlin, Kraków). Ceny biletów tanimi liniami zaczynają się od 500–600 zł w obie strony. Z lotniska do miejscowości Peniche i Lourinhã dostaniesz się lokalnym autobusem (połączenia sprawdź przez aplikację OMIO), w cenie od 5 do 10 euro za bilet.

NOCLEG

■ Agua d'Alma Hotel – położony niedaleko plaży Praia da Foz do Arelho to wygodne rozwiązanie w trakcie wycieczki po okolicy. Cena: ok. 80 euro za 2 os.

■ Bukubaki Eco Surf – glamping z pełnym wyżywieniem i opcją pakietu nauki surfingu (lekcje, transport na spoty i sprzęt). Ceny od 700 euro za tydzień (rezerwuj wcześniej, żeby uzyskać zniżkę), cena od 80 euro za noc za domek.

■ LaPoint Camp Ericeira – surfcamp tuż przy plaży, z ekologicznym menu i zajęciami jogi. Ceny od 700 euro za tydzień pobytu.

■ Far End Surf House – treningi i wypoczynek na „Dzikim Zachodzie" Portugalii, ceny od 60 euro za noc.

JEDZENIE

■ Restauracja Alta (Lourinhã) – świeże ryby, owoce morza i tradycyjne portugalskie dania z niesamowitym widokiem.

SZKOŁY SURFINGU

■ Od 389 do 450 zł (ok. 90–100 euro) za pojedynczą 2-godzinną lekcję prywatną lub w małej grupie.

■ Pakiet samych lekcji (np. 10 godz./5 dni): 250 euro (1080 zł) w zależności od sezonu.

■ Tygodniowy Surf Camp (pakiet z zakwaterowaniem i sprzętem): od 340 do 450 euro (1470–1950 zł), poza szczytem sezonu do nawet 550–690 euro (2380–2980 zł) za miejsce w pokoju wieloosobowym lub prywatnym w szczycie sezonu. Obejmuje 7 nocy, ok. 20 godz. lekcji i pełny sprzęt.

eprasa.pl b4e3fa3a28



Sieć drewnianych kładek u brzegów Praia da Bordeira chroni wrażliwy ekosystem wydmowy przed zadeptywaniem.



Skorupiaki perceves przed podaniem wrzuca się na bardzo krótko do gotującej się morskiej wody z dodatkiem liści laurowych.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

SAM NA SAM Z ATLANTYKIEM

Wybrałem się na pieszo wędrówkę wzdłuż portugalskiego wybrzeża.

eprasa.pl b4e3fa3a28



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek.



Codziennie spotykam rybaków. Spędzają godziny uczepieni klifowych ścian lub zajmując zalewane oceanem skały. W skupieniu zarzucają długie wędki, pozwalając żyłce wylatywać poza granicę wzroku. Łowią na wyczucie, wiedząc, które drgnięcie wędki oznacza branie, a które tylko ruch fal. Przystaję przy nich i czasem wymieniamy kilka zdań, próbuję jakoś ułożyć w sens te kilkanaście portugalskich słów, które znam, a resztę pomieścić w gestach palców i dłoni. Douradas, robalos, polvos – dorady, okonie morskie, ośmiornice – mówią. Jeżeli dzień jest dobry, to one trafiają do toreb wędkarzy. Tradycyjny styl połowów dawno stał się tu czymś więcej niż tylko sposobem na zdobycie pożywienia, jest częścią tutejszej kultury i tożsamości. Powoli gasnącą, gdyż młodzi nie bardzo garną się do tego dość niebezpiecznego i wymagającego fizycznie zajęcia.

Idę wzdłuż portugalskiego wybrzeża, podążając tak zwaną Ścieżką Rybaków będącą częścią pieszego szlaku Rota Vicentina. **Dwieście dwadzieścia sześć kilometrów spinających strome wybrzeże Alentejo z południowym Algarve, od okolic Porto Covo, przez Cabo de São Vicente, do Lagos.** Rozpisanych na 13–14 dni niezbyt obciążającej wędrówki. Choć wiele zależy tu od naszej kondycji i stylu marszu – szlak można przejść zarówno w tydzień, jak i w miesiąc. Dzień po dniu z widokiem na ocean, mewy, puste plaże i rybaków. Kilkanaście dni pozwalających sprowadzić życie do powtarzalnych hipnotycznych ruchów, które opróżniają głowę z każdego naddatku myśli.

Zacząłem na południu, wierząc, że wybierając mniej popularny na tym szlaku kierunek, uda mi się uniknąć grupek piechurów, za którymi będę musiał się wlec, lub którzy będą w zniecierpliwieniu czaić się za moimi plecami, by później wyprzedzać mnie na wąskiej piaszczystej ścieżce. I rzeczywiście, prawie wszyscy, których spotykam na drodze, idą w przeciwnym kierunku. Poza letnim sezonem nie jest ich zresztą aż tak dużo.

1. Szlak Rota Vicentina prowadzi wąskimi ścieżkami tuż nad krawędziami stromych klifów.

2. Historyczne centrum Lagos jest bardzo klimatyczne. Otaczają je XVI-wieczne mury obronne.

3. W pobliżu Santiago do Cacém – jednego z punktów startowych szlaku, znajdują się ruiny Miróbrigi – dawnego rzymskiego miasta.









Latarnia morska na Przylądku św. Wincentego wyznacza najdalej wysunięty na południowy zachód kraniec kontynentalnej Europy.

PATRZ POD NOGI

W Lagos przez chwilę zwątpiłem w sens tego przedsięwzięcia. Pełne turystów miasto mnie przytłoczyło, a wieczorne śpiewy i krzyki miłośników tutejszego piwa wzbudziły we mnie obawy, że podobne tłumy spotkam na trasie. W ubiegłym roku wybrzeże Algarve wygenerowało ponad 20 mln noclegów. Jednak uliczki rybackiej wioski Salema, otoczone śnieżnymi domami, ledwie pół godziny jazdy od Lagos, gdzie zaczynał się mój szlak, tkwiły w osamotnieniu i ciszy. Jakby wciąż trwały czasy przed masową turystyką, która na tym wybrzeżu zaczęła się na dobre wraz z budową lotniska w Faro w latach 60. ubiegłego wieku. **Dwadzieścia kilometrów dzielących Salemę od nieco większego Sagres, które pokonuję tego dnia, przenosi mnie w świat opustoszałych plaż, przyciągających co najwyżej naturystów, kilku podejść i zejść oraz zadziwiającego spokoju.** Im dalej na północ, tym wyższe klify i coraz bardziej poszarpana linia brzegowa. To ona uratowała większą część tego wybrzeża przed zalewem wysokich hotelowców i gęstej zabudowy. Rota Vicentina jest w efekcie przestrzenią na wskroś autentyczną, w której brak turystycznej infrastruktury naturalnie kieruje całą uwagę wędrowca na potęgę Atlantyku i surowe piękno krajobrazu. – Zwracaj uwagę na szczegóły, to z nich składa się ta trasa – poradziła mi kilka lat temu Marta Cabral, jedna z założycielek Rota Vicentina. Miała rację. Istotą tego szlaku są fale napierające w długich liniach na brzeg. Ślady zająca odbite w piachu ścieżki. Dzikie storczyki. Słona bryza zostawiająca na skórze ramion lepkie ślady. Czy w końcu przysadzisty biało-czerwony budynek latarni morskiej na Cabo de São Vicente, Przylądku Świętego Wincentego, najdalej wysuniętym na południowy zachód skrawku Europy kontynentalnej.

Któregoś dnia przysiadam na okalającym latarnię murku i daję atlantyckiemu wichrowi rozwiewać mi włosy. Skalny cypel przez długie wieki wyznaczał granicę znanej przestrzeni, dalej rozciągała się terra incognita, o której nie było nic wiadomo, poza tym, że żyją tam zapewne potwory i jeżeli się tam wybierzesz, jest mała szansa, że uda ci się wrócić do domu. Przypływający tu Morzem Śródziemnym Fenicjanie,

BOCIANIE KLIFY

Klify wzdłuż Costa Vicentina są jedynym znanym miejscem, gdzie bociany białe budują gniazda bezpośrednio na stromych, urwistych skałach wystających z oceanu.

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK
POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl b4e3fa3a28



1. Praia do Camilo w Lagos to niewielka zatoczka, do której prowadzą strome drewniane schody liczące ponad dwieście stopni.

2. Wąskie uliczki Lagos kryją architektoniczne niespodzianki, takie jak fasada miejscowego Centrum Nauki (Centro Ciência Viva), którą zdobi opartowy mural.



Grecy, Kartagińczycy, Rzymianie i Arabowie uznawali, że dopłynęli do końca świata. Byli przekonani, że dalej zaczyna się Niebyt. W jakimś sensie mieli rację – z tego miejsca aż do kontynentu amerykańskiego, o którego istnieniu oczywiście nie mieli pojęcia, ciągnie się połać wody nieprzedzielona żadnym lądem, pozwalająca wiatrom hulać swobodnie przez tysiące kilometrów, od jednego krańca oceanu do drugiego.

STOLICA SKORUPIAKÓW

Poszedłem dalej na północ, do Vila do Bispo, mieściny niewyróżniającej się niczym, poza tym, że codziennie przemykają przez nią dziesiątki autokarów w drodze do Przylądka Świętego Wincentego. Dotarcie do niej zajęło mi kilka godzin, pokazując, jak daleko przemieszczanie się pieszo zmienia skalę świata. Dla pasażerów autobusów podobny dystans między oboma punktami był ledwo zauważalny, zajmujący co najwyżej kilkadziesiąt minut.

Vila do Bispo nie ma rozbudowanej infrastruktury, to miejscowość jednego kościoła, dwóch małych hoteli i kilku rodzinnych pensjonatów, w których trudno się dopatrzeć gości, oraz paru sennych restauracji nastawionych na miejscowych, a więc z doskonałym jedzeniem. To właśnie dla niego postanowiłem się tu zatrzymać. **Okolice wioski słyną bowiem z pąkli, znanych w Polsce jako kaczenice, a w Portugalii jako perceves. Wyglądające jak zakończona pazurem noga dinozaura skorupiaki trzeba zbierać ręcznie podczas odpływu.** Rybacy balansują po głazach, wspinają się na odsłonięte przez wodę klify, przeskakują przez płycizny. Wystarczy jeden nieprzemyślany ruch lub złe wyczucie czasu, by skończyć ze złamaniem lub pod napierającym znów przypływem. To niebezpieczna

eprasa.pl b4e3fa3a28

praca, regularnie kończąca się mniej lub bardziej poważnymi wypadkami – co roku ocean zabiera życie kilku poławiaczom, którzy chcieli zebrać to, co będzie dziś moją kolacją.

Skorupiaki trzeba jeść palcami, rozłupywać skórzastą powłokę i wysysać błyskające czerwienią, pachnące morzem mięso, niosące prostą, zmysłową rozkosz. Bez przypraw ani dodatków, może poza łykiem dobrze schłodzonego białego wina. Perceves muszą być świeże, dopiero co zebrane, ich obecność w karcie restauracji zależy więc od tego, czy poławiaczom poszczęściło się danego dnia.

Vila do Bispo próbuje się reklamować jako „stolica perceves". Ogorzali mężczyźni, których spotykam na tarasie restauracji, zajmujący się pozyskiwaniem tych atlantyckich smakołyków, są jednak dość obojętni na te marketingowe zabiegi. Reklama nie jest im potrzebna, robią to, co robili ich ojcowie i dziadkowie, i nie bardzo im się uśmiecha ewentualne nagłe zainteresowanie turystycznego światka.

SŁODKIE UZALEŻNIENIE

Szlak Rybaków co jakiś czas odbija od linii brzegowej, wbijając się pomiędzy wzniesienia, dęby korkowe i wysuszone od słońca trawy. Choć zawsze lubiłem portugalski interior, tym razem czuję niepokój, chcę jak najszybciej wracać na klify i wybrzeże, mieć w zasięgu wzroku otchłań Atlantyku, który swoim ogromem niesie jakieś zadziwiające ukojenie. **Ta trasa sprawia, że stajesz się uzależniony od morza. Każdy dzień jest pod tym względem powtarzalny: rozbujana woda, kropki na horyzoncie, które okazują się albo statkami, albo grzywami fal**. Są też bezludne zatoczki z plażami, które mogą się śnić po nocach, i śnieżnobiałe domki o rdzawych dachówkach przytulone do klifów, w których chciałoby się zostać na dłużej.

Ścieżka powraca nad same klify przy Praia de Pena Furada uchodzącą za jeden z najbardziej malowniczych fragmentów szlaku. Przystaję na dłuższą chwilę na skraju urwiska, patrząc na smaganą wiatrem i przez to niemal pustą szeroką plażę oraz białe sylwetki mew, które poruszają się chaotycznym, to opadającym, to wznoszącym się ruchem niczym porwane przez wichurę kartki papieru.

W Arrifanie, miasteczku ulokowanym na zboczu góry, tłoczą się surferzy, nadając miejscu niemal kalifornijską, swobodną atmosferę. Z włosami wybielonymi słońcem i morską wodą przesiadują popołudniami w plażowych barach i restauracjach, wpatrując się w fale i wspominając swoje poranne ślizgi na oceanicznych grzbietach. To kolejna morska odsłona tego szlaku. Przede mną jeszcze pięć–sześć dni wędrówki. Z widokiem na fale, otoczone plażami zatoczki, poszarpane klify i kolejne wioski. Kolejne dni w świecie, którego nie chce się opuszczać. ■

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

INFO

PORTUGALIA
ROTA VICENTINA

BORDEIRA
Szerokie piaszczyste wydmy przypominające afrykańską pustynię.

CABO SARDÃO
Latarnia morska, której twórcy, według legendy, pomylili strony i postawili ją nie od strony oceanu, a lądu.



PONTA DO CASTELO
Pochodząca z XII–XIII w. osada o islamskiej historii.

PEDRALVA
Wyludniona niegdyś wieś, którą zamieniono w klimatyczne miejsce dla piechurów i podróżników.

MARTINHAL
Laguna zasilana zarówno morską, jak i słodką wodą, doskonałe miejsce do obserwacji ptaków, szczególnie w sezonie migracyjnym.

DOLOT I TRANSPORT

■ Trasę Vicentina możesz pokonywać w dowolnym kierunku, dużo osób startuje więc z północy ze względu na bliskość lotniska w Lizbonie. Z Warszawy dotrzesz do stolicy m.in. LOT-em (ok. 1500 zł) lub linią Wizz Air (ok. 600 zł).

■ Z Lizbony do miejsca startowego kursują autobusy – m.in. linie Rede Expressos i Renex (od ok. 15 euro do Porto Covo). Jeżeli na zakończenie musisz wrócić do Lizbony, skorzystaj z pociągu jadącego z Lagos (od ok. 25 euro).

■ Jeśli jednak zdecydujesz się na marsz z południa, z Lagos na północ, doskonałą alternatywą jest bezpośredni przelot Ryanairem lub Wizz Airem do Faro (stamtąd bez problemu dojedziesz pociągiem do Lagos).

NOCLEGI

■ Biwakowanie „na dziko" jest w Portugalii zabronione, zwłaszcza na terenie Parku Naturalnego Sudoeste Alentejano e Costa Vicentina, przez który biegnie szlak. Rozbicie namiotu poza wyznaczonymi strefami grozi mandatami.

■ Noclegów warto szukać na stronie *rotavicentina.com* – to miejsca rekomendowane przez organizatorów trasy. Są tu zarówno apartamenty i pensjonaty (ceny od ok. 70–80 euro za pokój 2-osobowy), jak i niedrogie hostele z dzielonymi pokojami (od ok. 25–30 euro za łóżko w dormitorium). Zatrzymując się na kempingu z własnym namiotem, zapłacimy od ok. 15 euro za noc.

JEDZENIE

■ Istotą tutejszej kuchni są owoce morza i ryby. Godne polecenia są m.in. sardynki, okoń morski, kalmary. Koniecznie spróbuj też perceves.

■ Jeżeli jesteś miłośnikiem deserów, poszukaj ciasta jajeczno-mlecznego z cynamonem (sericaia) lub słodkiego chlebka z masy migdałowej, żółtek i smażonej dyni (pão de rala).

eprasa.pl b4e3fa3a28





Alentejo dostarcza połowę światowego korka. Korę z dębów zdejmuje się ręcznie co dziewięć lat, by nie ranić tych długowiecznych drzew i chronić ekosystem.

TEKST **JULIA ZABRODZKA**

BOGACTWO DOŚWIADCZEŃ

Zabytkowe miasto i nowoczesny port, kultura i przyroda, przepych i prostota. Tak jest w Alentejo.



JULIA ZABRODZKA
Dziennikarka i fotografka z wykształceniem socjologicznym. Półwysep Iberyjski to jej ulubione miejsce w Europie.



ALENTEJO TO DOM DLA JEDNYCH Z NAJSTARSZYCH GAJÓW OLIWNYCH W EUROPIE. NIEKTÓRE DRZEWA MAJĄ PONAD DWA TYSIĄCE LAT.

Alentejo to nie region, który mija się, jadąc z Lizbony do Madrytu. To atrakcja sama w sobie! – niemal poucza mnie na wstępie Libânio Murteira Reis, mój przewodnik po Évorze. – Mógłbym spokojnie zaplanować pięciodniową wycieczkę tylko po tym regionie – dodaje. Wcale mnie to nie dziwi, w końcu Alentejo obejmuje jedną trzecią całej Portugalii. Na pewno mogłabym po nim wędrować znacznie dłużej niż pięć dni, ale rozumiem, co przewodnik ma na myśli: ten rejon wciąż pozostaje niedoceniany. A sama Évora to prawdziwa perełka – miasto pełne zabytków z różnych epok, które jednocześnie zachowuje bezpretensjonalny urok i nieśpieszny rytm prowincji.

Mój przewodnik jest historykiem. Kiedyś wykładał na tutejszym uniwersytecie, drugim najstarszym w Portugalii, dziś dzieli się swoją wiedzą z turystami. – Mamy kompleks megalityczny o dwa tysiące lat starszy od Stonehenge! – opowieść o Évorze i okolicach zaczyna z wysokiego C. Chodzi mu o kromlech Almendres, kamienny krąg położony na zachód od miasta. Podczas spaceru skupiamy się jednak na obiektach nieco młodszych, zaczynając od tych liczących raptem... dwa tysiące lat. **Najbardziej charakterystyczną budowlą w Évorze i jej symbolem jest rzymska świątynia, którą od XVII w. błędnie przypisuje się bogini Dianie, co Libânio niepomiernie irytuje.** – Wzniesiono ją w I w. n.e., służyła prawdopodobnie kultowi cesarza – klaruje. W średniowieczu włączono ją w obręb zabudowań zamkowych, zamurowano i przekształcono w wieżę obronną. Od XIV w. przez kilkaset lat działała w niej rzeźnia. Historyczną wartość obiektu dostrzeżono dopiero pod koniec XIX stulecia – to wówczas rozebrano średniowieczne przybudówki. Na przestrzeni wieków świątynię otoczyły Pałac Inkwizycji, Park Diany i muzeum. Ale to górujące nad placem korynckie kolumny z pięknie zachowanymi kapitelami i częścią architrawu (poziomej belki spoczywającej na ich szczytach) robią wciąż największe wrażenie.

CIEMNE NIEBO

Niezakłócone sztucznym światłem niebo nad jeziorem Alqueva zyskało certyfikat Starlight. To pierwszy na świecie i idealny obszar do obserwacji Drogi Mlecznej.

NIE WARTO SIĘ ŚPIESZYĆ

Gdy spoglądamy na rzymską budowlę od strony Parku Diany, w oddali nad siedzibą muzeum wyłania się wieża katedry. Obie świątynie dzieli kilkanaście stuleci. Katedra została wzniesiona na przełomie XII i XIII w. W środku przewodnik zwraca uwagę nie tylko na przepiękne gotyckie krużganki i elementy reprezentujące różne style architektoniczne, które przez kolejne epoki nawarstwiały się na siebie, lecz także na organy piszczałkowe – jedne z najstarszych w Portugalii, z 1562 r.! Ale to chyba nie imponująca średniowieczna katedra wiedzie w Évorze prym pośród chrześcijańskich zabytków.

O prawdziwe dreszcze może przyprawić inny kościół, pod wezwaniem św. Franciszka, a konkretnie wyłożona czaszkami i piszczelami kaplica. „My, kości, które tu spoczywamy, na wasze kości czekamy” – głosi napis przed wejściem. Nie jest to jedyna złota myśl, z jaką zetkniemy się w słynnej Capela dos Ossos

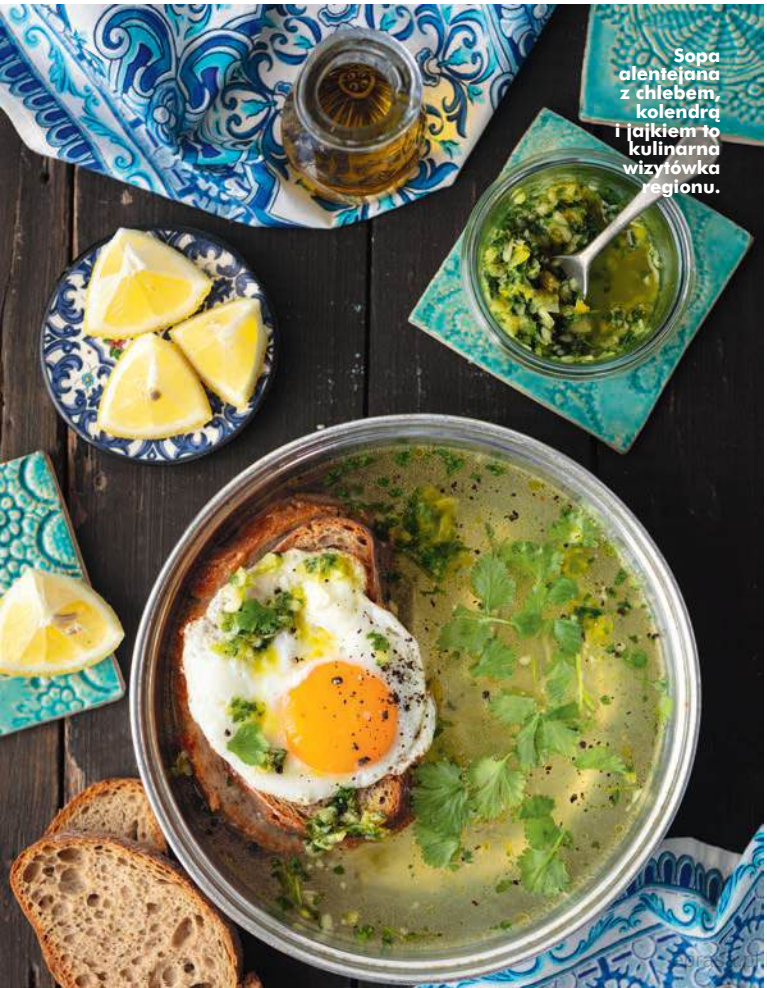


Kamienne kręgi Almendres niedaleko Évory to starożytny kalendarz słoneczny.

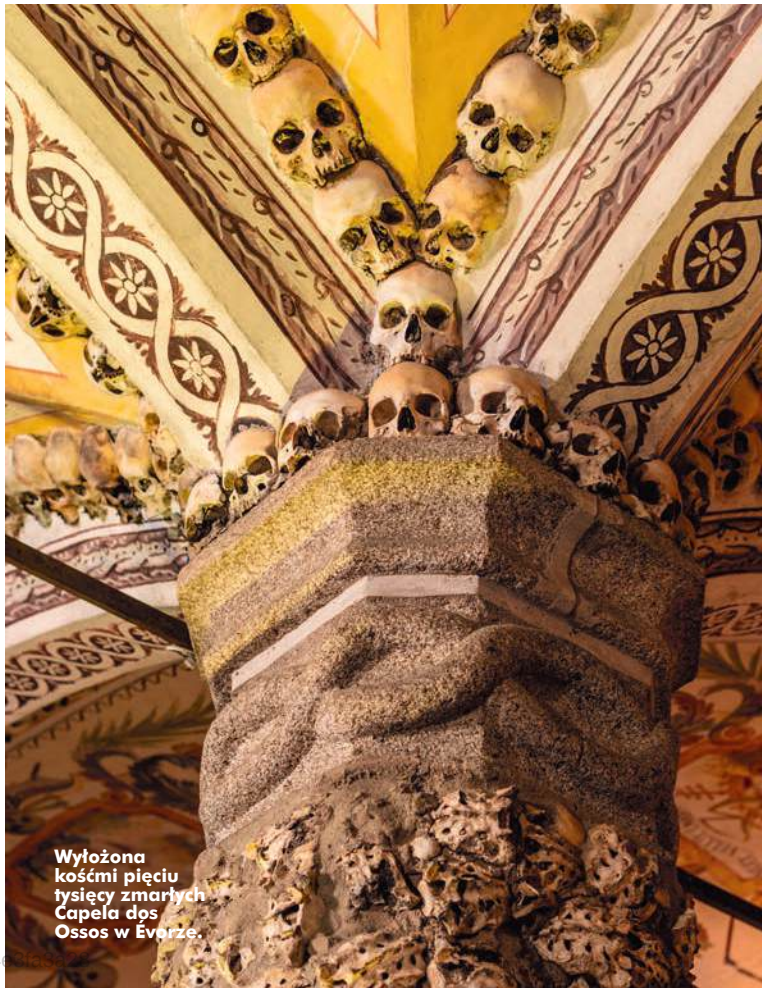
ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK
POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES



Z dachu Sé de Évora, największej średniowiecznej katedry w Portugalii, doskonale widać wpisane na listę UNESCO historyczne centrum.



Sopa alentejana z chlebem, kolendrą i jajkiem to kulinarna wizytówka regionu.



Wyłożona kośćmi pięciu tysięcy zmarłych Capela dos Ossos w Évorze.

Ukryta w klifach plaża Buizinhos w Porto Covo wzięła nazwę od drobnych muszelek, z których dawniej wyrabiano tu pamiątki.

Skały i dzikie plaże wokół wioski Porto Covo leżą na terenie chronionego parku naturalnego.

Dystrykt Évora jest najważniejszym ośrodkiem ceramiki w całej Portugalii.

b4e3fa3a28

– Kaplicy Kości – zbudowanej w XVI w. – Zanim złożono tu szczątki, pomieszczenie służyło franciszkańskim mnichom za dormitorium – opowiada Libânio. – Dopiero potem stało się miejscem do rozmyślań o życiu wiecznym. Sama taka refleksja jest w zakonach rzeczą normalną, ale już przeniesienie kości pięciu tysięcy zmarłych i udekorowanie nimi ścian wydaje się dość niezwykłe – kończy. Klimat memento mori dopełnia wiersz napisany prawdopodobnie przez jednego z XIX-wiecznych mnichów. *Gdzie tak pędzisz, wędrowcze?* – pyta nas autor.

Choć na myśli ma raczej fakt, że pędząc, zmierzamy ku śmierci, w przenośny sposób wpisuje się to w filozofię życia mieszkańców Évory. Pośpiech jest tu źle widziany i zupełnie niepotrzebny. – Mamy trzy prędkości – zagaja przewodnik, kiedy z mroków baroku wracamy do zalanej słońcem współczesności. – Wolno, bardzo wolno i na siedząco. Najbardziej lubimy tę trzecią opcję. Szczególnie z kieliszkiem wina w ręku – śmieje się rubasznie.

To idealne zakończenie zwiedzania – i mój kolejny punkt programu. **W samym centrum Évory – na Praça do Giraldo, przed Kościołem św. Antoniego – raz do roku rozstawiają się stoły i stoiska lokalnych winiarzy. Festiwal wina jest okazją, by skosztować różnych trunków, z których region Alentejo jest bardzo dumny.** Uzbrojona w kieliszek krążę więc od degustacji do degustacji, a nade mną i tłumem wielbicieli wina latają rozkrzyczane jerzyki. Ze sceny wtóruje im młodziutki pieśniarz z tradycyjnym repertuarem. Aż chciałoby się spędzić w Évorze jeszcze drugi festiwalowy dzień! Nazajutrz czeka mnie jednak nie mniej ekscytująca wyprawa na wybrzeże.

TROPEM DELFINÓW

Marina de Tróia, oddalona o niecałe dwie godziny jazdy samochodem od Évory, jest całkowitym przeciwieństwem zabytkowego miasta. W czasach rzymskich na wąskim półwyspie produkowano garum, sos rybny o bardzo intensywnym smaku i zapachu, a po rzymskich osadnikach zostały ruiny dawnej przetwórni. Jednak sama marina aż kłuje w oczy nowoczesnością. Pomosty zbudowano już w XXI w., obok stoją współczesne osiedla, ogromne kasyno i dziesiątki restauracji. Dziś to wypoczynkowy kurort i port doceniany przez żeglarzy. Dla turystów z lądu ma jednak wyjątkową atrakcję: zorganizowane rejsy na obserwację delfinów.

Wypływam z mariny niewielką łodzią z grupą turystów. Julia z firmy organizującej wycieczkę pokazuje nam planszę z gatunkami delfinów. Będziemy obserwować butlonosy, które żyją w ujściu rzeki Sado i rzadko się stąd oddalają. Szczególnie ciekawa jest jednak druga strona planszy, z której wynika, że to nie są anonimowe zwierzęta. Cavalito obserwowany jest od 1983 r., ale jego lub jej płeć pozostaje nieznana. Cocas to samiec urodzony w 2006 r., Pirata – młodsza od niego o pięć lat samica.– W sumie stado liczy od 25 do 30 sztuk. Rozpoznajemy je po kształcie płetwy grzbietowej, która jest dla każdego delfina unikalna niczym linie papilarne – tłumaczy Julia. – Poszczególne osobniki mają różny jej wykrój i znamiona. Nikt ich nie znakuje – podkreśla.



W Porto Covo można zobaczyć bielone domy z niebieskimi obwódkami, które według lokalnej tradycji mają odstraszać owady.

Czekamy więc na spotkanie z Cocasem lub Piratą, jednak nic się nie dzieje. Płyniemy i płyniemy, a na twarzy Julii i sternika powoli zaczyna się pojawiać niepokój – delfiny nie chcą się nam pokazać. **W końcu jednak, na wysokości Praia da Comporta, z wody wyłania się para. Kiedy śledzę ich synchroniczne wyskoki, trudno mi uwierzyć, że to zupełnie dzikie zwierzęta.** – Mamy konkretne wytyczne dotyczące obserwacji – dodaje Julia. – Nie możemy podpłynąć zbyt blisko, musimy wyłączyć silnik. To one podejmą decyzję, czy chcą się do nas zbliżyć – wyjaśnia. Te na szczęście chcą i wyskakują po obu stronach naszej łodzi. Podobno to młode i trudno je jednoznacznie zidentyfikować. Kiedy pytam, dlaczego właściwie się nam pokazują, Julia wzrusza ramiona. – Chyba dlatego, że lubią sprawiać ludziom przyjemność – śmieje się.

GWIAZDY I ŚLIMAKI

Kilkanaście kilometrów od mariny, u samej nasady półwyspu Tróia, znajduje się miejscowość Comporta. Jej okolice były niegdyś niedostępną dla zwykłych śmiertelników posiadłością zamożnej rodziny bankierów. Z czasem zostały zamienione w letnisko dla najbogatszych i choć lata mijają, sąsiedztwo Comporty wciąż przyciąga międzynarodowe gwiazdy, koronowane głowy i bogaczy. Według magazynów plotkarskich bywają tu lub posiadają swoje domy m.in. książę Harry z Meghan Markle, Madonna, George Clooney czy Monica

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl b4e3fa3a28



Port na palach w wiosce Carrasqueira nad rzeką Sado.

Bellucci. W pobliskiej Melides elegancki i bardzo drogi hotel otworzył Christian Louboutin, słynny projektant damskich szpilek sprzedawanych za kilka, a nawet kilkanaście tysięcy złotych. Boję się pomyśleć, ile kosztują pokoje u mistrza, choć na zdjęciach widzę, że są absolutnie piękne. Na szczęście zwykli śmiertelnicy też znajdą na wybrzeżu Alentejo coś dla siebie.

Z półwyspu jadę do Porto Covo oddalonego od Comporty o jakieś 70 km. Na miejscu trudno mi uwierzyć, że to nie scenografia filmowa, tylko prawdziwe nadmorskie miasteczko – i to wcale nie zasiedlone przez celebrytów. Na zdjęciach Porto Covo wygląda niemal jak wygenerowane przez sztuczną inteligencję – wzdłuż ulic ciągną się nieskazitelnie białe domki z szafirowymi obramowaniami okien, czerwonymi drzwiami i ceglastą dachówką. Z opowieści przewodnika po Évorze zapamiętałam, że kolory to subtelna pamiątka po panowaniu arabskim na Półwyspie Iberyjskim. – Biel ścian odbijała promienie słoneczne, a kolor odstraszał złe duchy. I owady – tłumaczył Libânio, kiedy oglądaliśmy żółte i niebieskie obramowania okienne na początku wycieczki. Dziś pewnie już mało kto kojarzy to z tak odległymi czasami, ale zwyczaj trzyma się mocno.

Architekturze w Porto Covo urodą nie ustępuje samo wybrzeże ze skalistymi zboczami, cichymi zatoczkami i turkusową wodą. Poza sezonem można tu odpoczywać niemal w samotności, spotykając głównie miejscowych. Ci chętnie gromadzą się w lokalnym barze, który nie ma nic wspólnego z eleganckimi restauracjami w Comporcie czy marinie de Tróia. Zaglądam tam po południu. Trwa akurat sezon na ślimaki, o czym informuje plakat w oknie. – Chcesz spróbować? – zagaduje mnie jeden ze starszych panów, gdy widzi, jak przyglądam się ich daniu. Czuję się tu swojsko i przyjemnie. Z pewnością po Alentejo można jeździć przez parę dni, codziennie odwiedzając nowe atrakcje. Ale być może lokalny bar, przyjaźni miejscowi i bryza znad oceanu wystarczą, by w jednym miejscu spędzić znacznie więcej czasu. ■

GETTY IMAGES

INFO

PORTUGALIA
ALENTEJO

ELVAS
Miejscowość ze spektakularną twierdzą Nossa Senhora da Graça zbudowaną na planie gwiazdy.



VILA NOVA DE MILFONTES
Bezpretensjonalny kurort uwielbiany przez Portugalczyków.

MONSARAZ
Malownicza, zabytkowa miejscowość położona na wzgórzu.

DOLOT
Bezpośrednie loty do Lizbony oferują z Polski różni przewoźnicy (m.in. z Warszawy, Poznania, Krakowa i Wrocławia). Można znaleźć bilety już od ok. 400 zł w obie strony.

TRANSPORT
■ Pociągi: z Lizbony do Évory dojedziemy składami państwowych linii Comboios de Portugal (*cp.pt*). Podróż zajmuje ok. 1,5 godz., a bilet w jedną stronę kosztuje 10–15 euro.
■ Autobusy: połączenia po regionie i ze stolicą zapewnia m.in. narodowy przewoźnik Rede Expressos (*rede-expressos.pt*). Przejazd z Lizbony do Évory zajmuje do 2 godz. (bilet 10–15 euro), a do nadmorskiego Porto Covo od 2 do 3 godz. (koszt rzędu 15–18 euro).
■ Wypożyczalnie aut: ze względu na duże odległości to zdecydowanie najwygodniejsza opcja na zwiedzanie Alentejo. Samochód najlepiej wynająć od razu na lotnisku w Lizbonie (warto skorzystać z porównywarek, np. *rentalcars.com*). Ceny za dobę wynajmu niewielkiego auta zaczynają się od 25–35 euro.

NOCLEG
■ Prosty pokój z łazienką dla 2 osób w HI Évora – Pousada de Juventude, zlokalizowanym w samym centrum miasta, kosztuje od 50 euro ze śniadaniem.
■ Noc w apartamencie z łazienką i kuchnią w Apartamentos Campos 0 w Porto Covo to wydatek rzędu 70 euro.

WARTO WIEDZIEĆ
W 2027 r. Évora będzie Europejską Stolicą Kultury. Główne hasło wydarzenia, „vagar", zachęca do nieśpiesznego zwiedzania i pielęgnowania wewnętrznego spokoju; *evora2027.com*.

eprasa.pl b4e3fa3a28

Forbes POLSKA
BUSINESS SUMMIT

ROZMOWY, KTÓRE NADAJĄ → KIERUNEK



20 - 23 PAŹDZIERNIKA
MUZEUM POLIN, WARSZAWA
SUMMIT.FORBES.PL

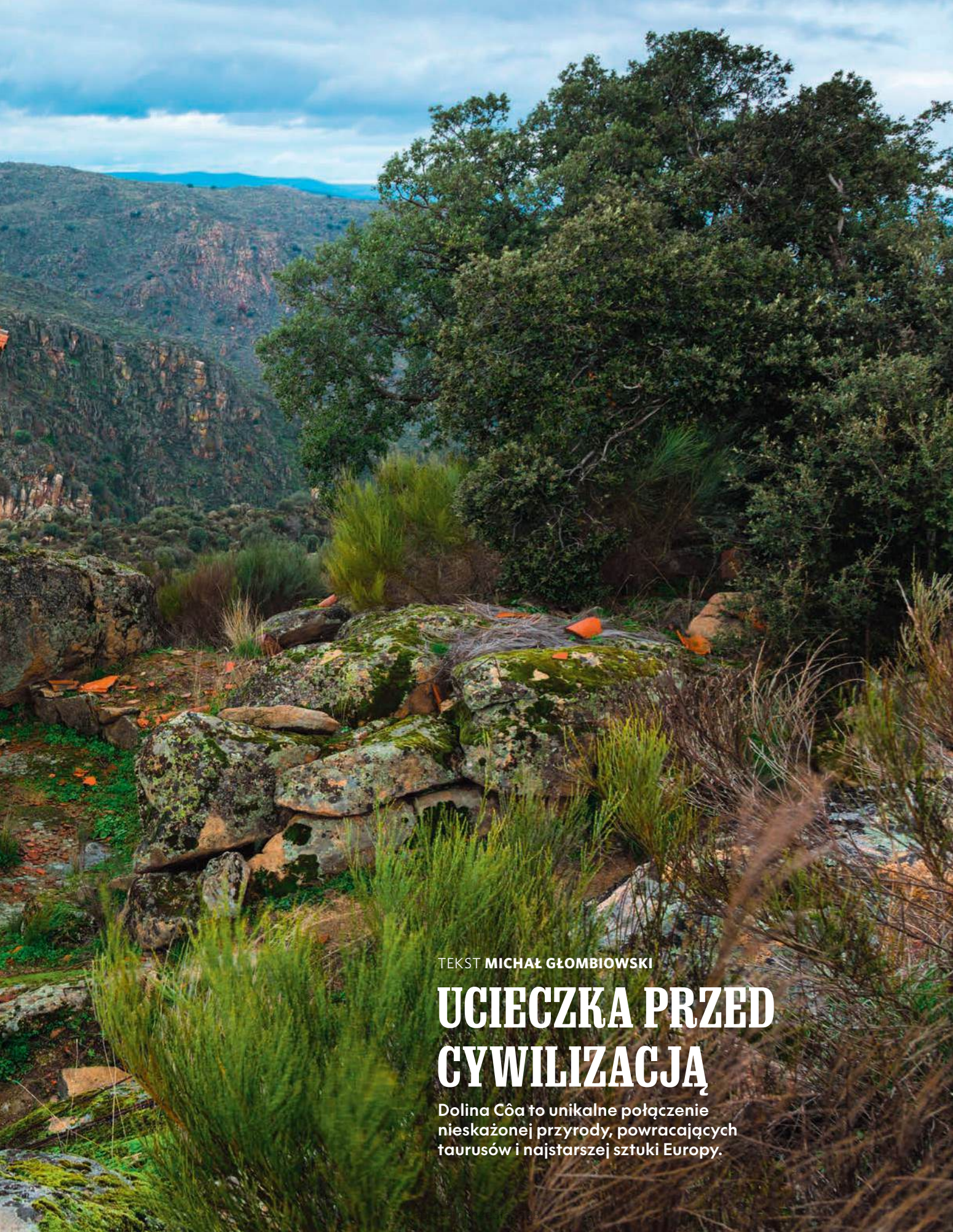
KUP BILET

TU SPOTYKAJĄ SIĘ LIDERZY POLSKIEGO BIZNESU

eprasa.pl b4e3fa3a28



Tradycyjne cylindryczne gołębniki, takie jak ten w rezerwacie Faia Brava w dolinie Côa, służyły rolnikom do pozyskiwania nawozu.



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

UCIECZKA PRZED CYWILIZACJĄ

Dolina Côa to unikalne połączenie nieskażonej przyrody, powracających taurusów i najstarszej sztuki Europy.



Snop światła sunie po skale. Wydobywa z mroku byki, ludzkie postacie, jelenie i dziki. Załamujące się światłocienie wprawiają je w ruch, zwierzęta zdają się rozmywać w biegu, mkną gdzieś przed siebie. – To jak pocztówka wysłana z przeszłości – mówi Ana z Fundação Côa Parque, świecąc latarką. – Tyle że to bardzo odległa przeszłość, dobre 25 tys. lat – dodaje. Takich pocztówek są w okolicach tysiące. Rozrzucone na skalnych ścianach, łupkach i granitowych blokach w portugalskiej dolinie Côa rozciągającej się w północno-wschodniej części kraju, tuż przy granicy z Hiszpanią. Znajduje się tu jedno z największych skupisk sztuki naskalnej z epoki paleolitu w Europie.

Dojechaliśmy na miejsce poobijanym dżipem, ślizgającym się na otoczakach i żwirze, próbując utrzymać się jakoś na siedzeniach auta. Po jakichś sześciu kilometrach, gdy zrobiło się ciemno, dotarliśmy do Penascosa, formacji skalnych na prawym brzegu rzeki Côa.

LISTY Z PRZESZŁOŚCI

– Większość odkrytych w dolinie rytów znajduje się na otwartym powietrzu, a nie w jaskiniach, z którymi kojarzy się zwykle sztukę z epoki kamienia – opowiada Ana. – Naukowcy doszli więc do wniosku, że wbrew temu, co wcześniej sądziliśmy, ludzie paleolitu woleli pracować w tego typu miejscach niż w ciemnych pieczarach. Na świecie zachowało się jednak więcej sztuki jaskiniowej, bo po prostu była ona lepiej chroniona przed działaniem czynników zewnętrznych.

Paleolityczna sztuka w dolinie Côa nie jest łatwa w odbiorze. Kamienne powierzchnie były często wykorzystywane ponownie przez kolejnych twórców. Ryli oni rysunki na tych już istniejących. W efekcie przy pierwszym spojrzeniu przypominają one dziś plątaninę linii i zawijasów. Właśnie dlatego przyjechaliśmy tu po zmierzchu, paradoksalnie bowiem w mroku można dostrzec więcej – ciemność niweluje nadmiar kształtów, a rzucenie światła od dołu pozwala uwypuklić motywy

Piesze wędrówki po dolinie Côa pozwalają w ciszy i spokoju obserwować, jak dzika przyroda powoli odzyskuje dawne tereny rolnicze.

ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK
POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK



i światłocienie, dzięki którym rysunki niemal wyłaniają się z powierzchni skały.

Kilkadziesiąt tysięcy lat temu dzikie gatunki przemierzały otwarte przestrzenie, współistniejąc z ludźmi. Echem tamtych czasów jest powrót wielkich ssaków do doliny Côa. Dzięki staraniom organizacji non profit Rewilding Portugal sprowadzono tu potomków dawnych turów – taurusy. Gatunek został odtworzony przez selektywną hodowlę i docelowo ma się stać w pełni dziki.

Taurusom przyglądam się następnego dnia, w Ermo das Águias. Byki są wysokie, ciężkie, a ich rogi fantazyjnie wygięte w falę. – Przez setki tysięcy lat tutejszy ekosystem kształtowały dziko żyjące stada turów i innych dużych roślinożerców – mówi Pedro Prata z Rewilding Portugal. – Z kolei w ciągu ostatnich pięciu tysięcy lat podobną rolę pełniły udomowione zwierzęta gospodarcze. Ale później zarzucono tradycję ich wypasu, a dziką zwierzynę wybito. Równocześnie mamy do czynienia z porzucaniem na niespotykaną skalę pastwisk i pól, które stopniowo zarastają. Tracimy w ten sposób bezcenną bioróżnorodność. By ją zachować, potrzebujemy dzikiego bydła.

RZYMSKIE ŹRÓDŁA

Pół godziny drogi od doliny znajdują się termy w Longroivie. Ich lecznicze źródła, znane już w czasach starożytnych, gwarantują doskonały relaks.

POWRÓT DO NATURY

Przyszłość doliny Côa wiąże się z przywracaniem naturze jej pierwotnego charakteru, turystyką przyrodniczą i ekologicznymi produktami. Mieszkańcy zdali sobie sprawę, że odizolowanie regionu od głównych szlaków turystycznych i peryferyjne położenie można przekuć w atut. Spokój, bliskość natury i lokalne tradycje stały się dla wielu podróżnych pożądane – zamiast jechać do dużych miast czy na zatłoczone wybrzeże, szukają czegoś bardziej kameralnego. Ten rejon Portugalii ma dla nich sporo do zaoferowania. Przekonuję się o tym kilka godzin później, gdy Fernando Romão, właściciel organizacji Wildlife Portugal, zabiera mnie na wycieczkę przyrodniczą. Wyruszamy do Paul de Toirões, jednego z trzech obszarów zarządzanych przez instytucję Rewilding Portugal, w którym przyroda odzyskuje to, co niegdyś jej zabrano. – Wystarczyła zaledwie dekada, by ta przestrzeń odżyła – mówi Fernando. – Wcześniej prowadzono tu intensywne górnictwo, ale gdy ziemia przestała być eksploatowana i oddaliśmy ją ponownie naturze, całość przekształciła się w sieć kanałów i lagun, które momentalnie przyciągnęły setki gatunków ptaków







1. Stada taurusów w rezerwacie Faia Brava pełnią funkcję naturalnych strażaków, wyjadając suche zarośla i skutecznie zapobiegając letnim pożarom.

2. Kopie naskalnych rysunków można zobaczyć w Muzeum Côa w Vila Nova de Foz Côa.

3. Zamek w Marialvie z XIII w. był niegdyś ważnym przystankiem pielgrzymów w drodze do Santiago de Compostela w Hiszpanii.



Zbudowana w XVII w. twierdza w Almeidzie imponuje potężnymi, wielokątnymi murami.

– opisuje. Nawet nie będąc specjalistą, potrafię docenić bogactwo życia w Paul de Toirões. Przemierzamy pełne kolorowych kwiatów łąki, śledzimy bociany na gniazdach, łapiemy w szkłach lornetek sylwetki błotniaków stawowych i kań czarnych wiszących nad podmokłymi terenami. Pomiędzy dębami wdychamy zapach rozgrzanych słońcem ziół, a Fernando pokazuje mi odbite na ziemi ślady jeleni. Podobno bywają tu też wilki.

ZAPOMNIANE BOGACTWO

Dla tych, którzy chcą poznać dogłębnie tutejszy świat, odkrywając go na piechotę, wytyczono Wielki Szlak Doliny Côa, mający niecałe 200 km długości, ciągnący się wzdłuż rzeki, od źródła w Fóios w Sabugal, aż do ujścia do Douro w Vila Nova de Foz Côa. Jego przejście zajmuje ok. 11 dni, przejazd rowerem 5–6 dni (potrzebny jest rower górski), a niektóre etapy trasy są dość wymagające. Nie mam tym razem tyle czasu (a może i sił), by wybrać się na wędrówkę, następnego dnia odwiedzam jednak kilka miejsc leżących na szlaku. **Ponad dwa tysiące lat temu pojawili się tu Rzymianie, którzy zaczęli przekształcać rzekę Côa w korytarz handlowy.** Obecność statków, łodzi oraz kupców wymagała wzniesienia sieci ufortyfikowanych osad, w których podróżni mogli odpocząć lub schronić się przed napaścią. W średniowieczu te same miejsca zyskały zupełnie nową, militarną rolę, służąc wojskom podczas zaciętych sporów granicznych pomiędzy królestwem portugalskim a Kastylią i Leónem. Takich historycznych wiosek zachowało się do dziś w Portugalii 12 i wszystkie zostały objęte ochroną rządową.

Jedną z nich jest Castelo Rodrigo, na skraju rezerwatu przyrody Faia Brava. To skupisko kilkudziesięciu domów otaczających położone na szczycie wzniesienia ruiny kamiennego zamku. **Brukowane uliczki, domy z ciosanych bloków granitu, rdzawe dachówki i strome podejścia czynią z tego miejsca niemal pokazowy model średniowiecznej miejscowości.** Wioska, podobnie jak dziczejące na nowo dawne tereny rolnicze, jest częścią opowieści o nowym etapie, w który wchodzi dolina Côa. Castelo Rodrigo jeszcze dwie dekady temu było miejscem duchem, niemal opustoszałym, wyludnionym i powoli się rozsypującym – większość miejscowych przeniosła się do miast. Dopiero włączenie zamku do rządowego Szlaku Historycznych Wiosek i przemyślana strategia rozwoju pozwoliły miejscu odżyć. Ruiny udostępniono zwiedzającym, domy wyremontowano, pojawiły się sklepiki i punkty gastronomiczne. Zaczęli zjeżdżać turyści szukający czegoś wyjątkowego i mniej obleganego niż najbardziej znane punkty w Portugalii.

eprasa.pl b4e3fa3a28

Wdrapuję się na zamek. Z jego ruin widać wyraźnie, jak głęboko wcięta dolina rzeki przecina surowy płaskowyż, wyznaczając naturalny szlak w stronę oddalonej o kilkanaście kilometrów Hiszpanii. Z tej wysokości łatwo zrozumieć topografię pogranicza – każda z okolicznych twierdz stanowiła ważne ogniwo w łańcuchu strażniczym, pozwalającym kontrolować doliny i ostrzegać się nawzajem przed zbliżającym się zagrożeniem za pomocą sygnałów dymnych lub ogniowych. Z Castelo Rodrigo wystarczy odbić nieco na południe, by zagubić się w plątaninie wąskich brukowanych uliczek Castelo Mendo, gdzie do dziś z surowych granitowych murów spoglądają na przechodniów celtyckie rzeźby. Z kolei nieco bliżej ujścia rzeki leży Marialva – częściowo opuszczona osada, w której potężne ruiny średniowiecznego zamku górują nad pustymi domostwami, przypominając prawdziwe miasto duchów.

Jednak to Almeida, położona najbliżej samej granicy z Hiszpanią, robi z nich wszystkich chyba najbardziej imponujące wrażenie. Domy kryją się tu za solidnym kamiennym murem układającym się w kształt dwunastoramiennej gwiazdy, co doskonale widać na zdjęciach zrobionych z lotu ptaka. Ciągnie się on na ponad 2,5 km i umożliwiał żołnierzom prowadzenie ognia krzyżowego, co było o tyle istotne, że twierdza zbudowana została na w zasadzie płaskim terenie. Projekt okazał się na tyle dobry, że podczas wojen między Portugalią a Kastylią Almeida nigdy nie została zdobyta. Udało się to dużo później wojskom Napoleona, ale być może dlatego, że forteca została 30 lat wcześniej opuszczona.

Z POZIOMU WODY

Na koniec chcę poznać bliżej samą rzekę, rano okrętuję się więc na pokład niewielkiej łodzi napędzanej silnikiem elektrycznym zasilanym panelami fotowoltaicznymi, by popłynąć w kilkugodzinny rejs rzeką Côa zmierzającą ku rzece Douro. Pośród podróżników to ta większa rzeka jest bardziej znana, tymczasem niemal niedotknięta przez turystykę Côa zapewnia równie urzekające, choć nieco bardziej surowe widoki.

Rzeka, kreśląc łagodne zakręty, wcina się pomiędzy wzgórza, z których część zajęły ciągnące się długimi liniami rzędy winorośli przybierające zależnie od pory roku kolory nasyconej zieleni, brązu lub czerwieni. W tej przestrzeni kryją się quintas – tradycyjne hacjendy będące siedzibami winiarskich potentatów. Tym razem omiatam je jednak tylko wzrokiem, koncentrując się na wodzie i pionowych zboczach, w które rzeka wcina się tuż przed ujściem do Douro. Zadzieram głowę i obserwuję krążące wysoko sępy płowe. Ich spokojny lot nad rdzawymi trawami i granitowymi blokami przypomina, że wkraczam na coraz bardziej dzikie tereny. ■

GETTY IMAGES

INFO

PORTUGALIA
DOLINA CÔA

VILA NOVA DE FOZ CÔA
To doskonałe muzeum archeologiczne. Multimedialna wystawa pozwala poznać tajniki paleolitycznej sztuki naskalnej.



FOZ CÔA
Ujście rzeki Côa do Duero, malownicze miejsce uwielbiane przez fotografów.

QUINTA DE ERVAMOIRA
Jedna z najważniejszych winnic w okolicy, produkująca wina z Duero, posiadająca ciekawe muzeum o historii regionu.

VALE DE MADEIRA
Nieco senna wioska, w okolicach której można podglądać pasące się na łąkach taurusy.

VILAR MAIOR
Jedna z historycznych, średniowiecznych wiosek.

DOLOT

Najwygodniej dolecieć z Polski do Porto liniami Wizz Air lub Ryanair. Średnia cena biletów w obie strony wynosi zazwyczaj ok. 600 zł.

TRANSPORT

■ Z Porto w stronę doliny rzeki Côa (docelowo do stacji końcowej Pocinho) można dotrzeć pociągiem. Przejazd z dworca Porto Campanhã malowniczą trasą Linha do Douro zajmuje ok. 3,5 godz. i kosztuje 15–20 euro w jedną stronę.
■ Inną opcją są autobusy dalekobieżne (np. siatki Rede Expressos) – podróż wymaga przesiadki w Viseu, trwa ponad 4 godz. i kosztuje od 15 do 25 euro.
■ Ze względu na rozległość doliny najlepiej jednak wypożyczyć samochód od razu na lotnisku w Porto. Ceny za dobę wynajmu niewielkiego auta zaczynają się od 20 euro.

NOCLEG

■ Hotel Vale Do Côa. Położony w centrum Vila Nova de Foz Côa stanowi świetną, budżetową bazę wypadową do zwiedzania parku archeologicznego. Cena za pokój 2-osobowy zaczyna się od ok. 80 euro za dobę.
■ Côa HoneyComb. Nowoczesne, położone w południowej części doliny (w Vale de Madeira) bungalowy. Drewniane budynki zaprojektowano na kształt komórek wosku pszczelego. Wynajęcie domku dla 2 osób kosztuje od 160 euro za dobę.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Park Archeologiczny Doliny Côa można zwiedzać wyłącznie pod opieką przewodnika. Najkrótsza, trwająca 1,5 godz. wycieczka to koszt 18 euro (cena obejmuje dojazd na samo stanowisko autem terenowym).
■ Wejścia na prehistoryczne stanowiska są limitowane, dlatego wycieczkę należy rezerwować z wyprzedzeniem przez stronę internetową: *arte-coa.pt*.

eprasa.pl b4e3fa3a28



TURCJA

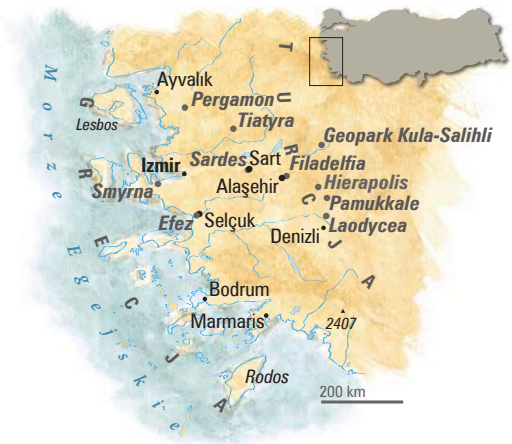
Śladem siedmiu kościołów Apokalipsy

Podróż po zachodniej Anatolii szlakiem miast, do których Święty Jan skierował swoje mistyczne wizje.

TEKST **Anna Janowska**



ANNA JANOWSKA
Dziennikarka, miłośniczka sztuki, autorka książki *Monsun przychodzi dwa razy. Podróż szlakiem pieprzu przez Keralę, Oman i Zanzibar.*

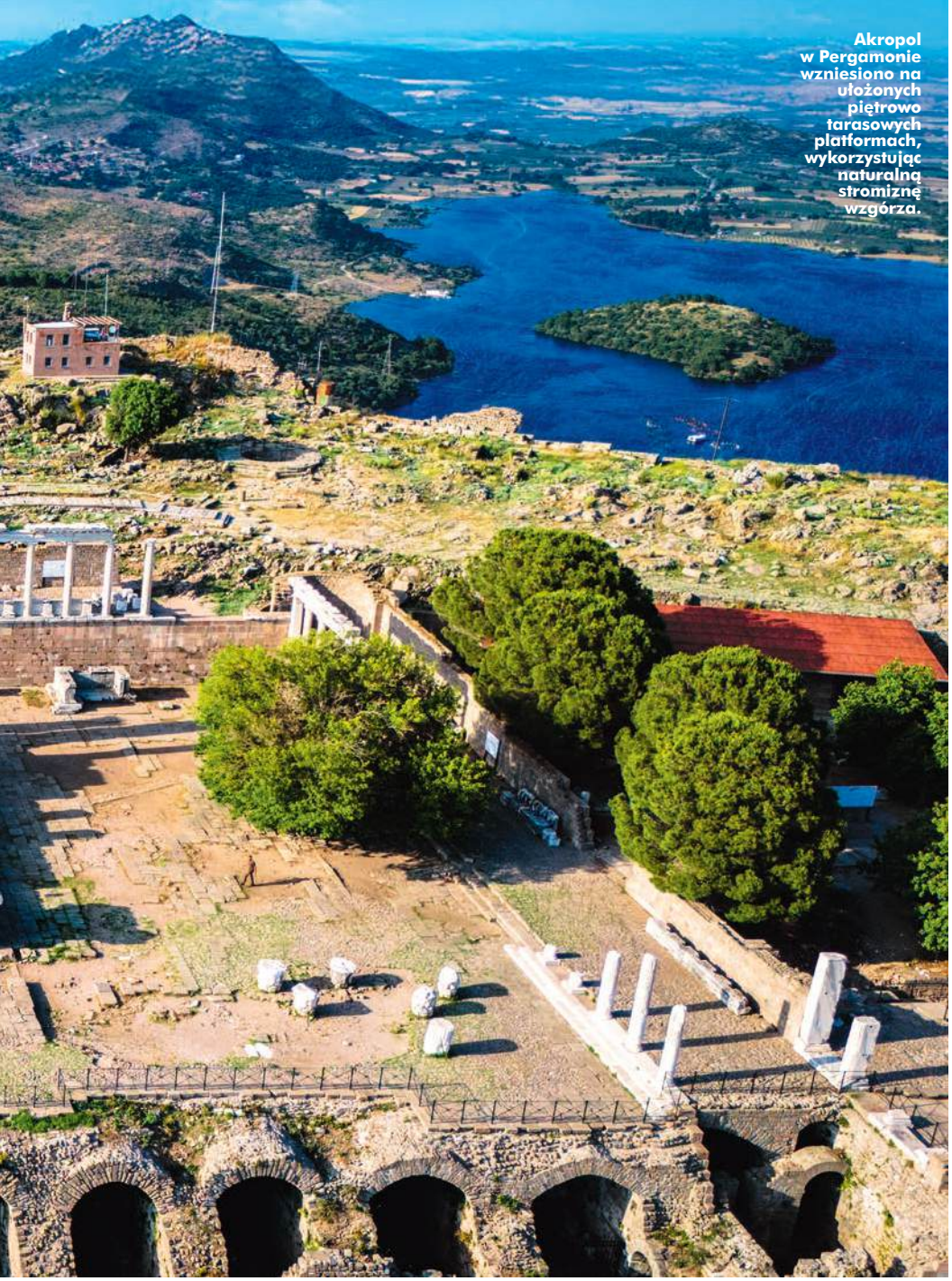


Idealny łuk niewielkiego teatru o marmurowych ławach bieli się w słońcu jak nowy, choć ma ponad 2 tys. lat. W centralnym punkcie rzeźba – schowana przed wścibskim wzrokiem pod grubą folią opasaną sznurkiem.

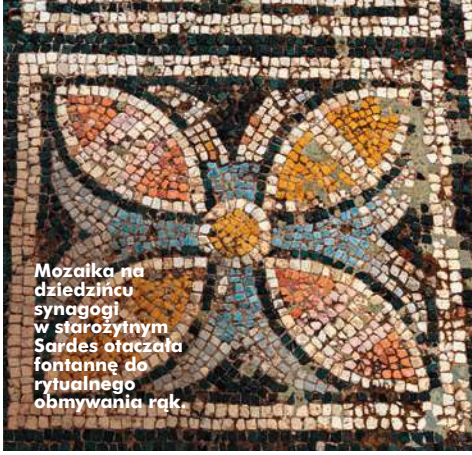
– Tu nie możesz fotografować, dopiero co odkopaliśmy to miejsce i jeszcze nie ogłosiliśmy odkrycia światu – mówi turecki archeolog Doğan

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl b4e3fa3a28



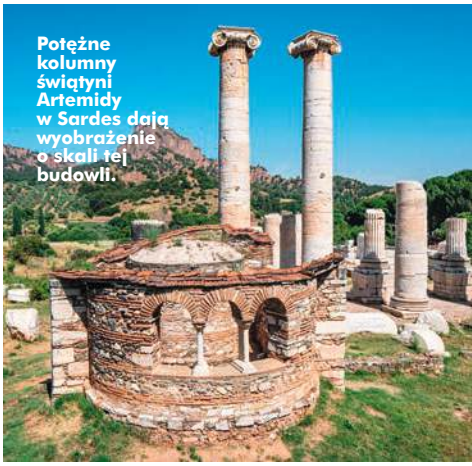
Akropol w Pergamonie wzniesiono na ułożonych piętrowo tarasowych platformach, wykorzystując naturalną stromiznę wzgórza.



Mozaika na dziedzińcu synagogi w starożytnym Sardes otaczała fontannę do rytualnego obmywania rąk.



Kebab manisa to wąskie grillowane kotlety z mielonego mięsa podawane z grillowanymi zielonymi paprykami i pomidorami, oraz jogurtem.



Potężne kolumny świątyni Artemidy w Sardes dają wyobrażenie o skali tej budowli.

Peçen, jeden z kilkudziesięciu badaczy odsłaniających starożytną Laodyceę. – Posąg pod folią to zapewne antyczny senator. Jego głowę wysłaliśmy na wystawę do Ankary, gdzie po raz pierwszy od stuleci będzie można spojrzeć mu w twarz. Dla takich chwil warto studiować archeologię. Bo gdy trafia się tak dobrze zachowana rzeźba, emocje sięgają zenitu. Dopóki jej nie odsłonisz, nie wiesz, co kryje ziemia. A może to przecież być nowa Nike, tym razem nie z Samotraki, lecz z Laodycei! Znalezienie nienaruszonej figury to rzadkość – kontynuuje. – Dość powiedzieć, że stojący nieopodal posąg cesarza Trajana, który zdobił monumentalną fontannę, składaliśmy z setek drobnych fragmentów.

Wokół figury cesarza pną się dwa rzędy kolumn. Wszystko świeżo odrestaurowane, a gdy przyjrzeć się uważniej, widać celowo zaznaczone granice między antycznym kamieniem a współczesnymi plombami konserwatorskimi. **Na marmurowej steli fontanny widnieje wyryte dawne, i jakże dziś aktualne, „prawo wody" regulujące zasady korzystania z tego cennego zasobu.** Tuż obok biegnie główna ulica miasta. Pośrodku zachowały się koleiny wyżłobione kołami wozów, po bokach szerokie pasy dróg dla pieszych, niegdyś ocienione dachem opartym na kolumnadzie. Na końcu traktu pozostałości dawnej ago-

eprasa.pl b4e3fa3a28



Białe trawertynowe tarasy w Pamukkale wypełnione są turkusową wodą.

ry. Po jednej stronie kolumny jońskie ze świątyni Zeusa, naprzeciwko strojniejsze korynckie, z tej poświęconej Atenie. Obie budowle w gruz zmieniło trzęsienie ziemi z 494 r. n.e. Potężne trzony kolumn runęły wówczas w zaskakująco idealnym porządku, niczym popchnięte kostki domina.

– Nawet nie musieliśmy się zastanawiać, który element pasuje do którego; po prostu podnieśliśmy je z ziemi – tłumaczy Doğan.

Laodycea wielokrotnie cierpiała z powodu wstrząsów sejsmicznych, lecz mieszkańcy z uporem odbudowywali swoje domy – tak jak po wielkim kataklizmie z 60 r. n.e., kiedy miasto legło w ruinie. Definitywny kres jej świetności położyło trzęsienie z początku VII wieku. Ocalali ludzie przenieśli się wtedy w dolinę, na teren dzisiejszego Denizli.

– Szeroko zakrojone wykopaliska rozpoczęły się tutaj dopiero w 2003 r., więc większość tego, co widzimy, jeszcze niedawno spoczywała pod grubą warstwą ziemi. Starożytna Laodycea zajmuje olbrzymi płaskowyż, na którym wiosną, niczym rzepak, kwitnie na żółto dzika rukola. Można by z niej przyrządzić setki ton sałatki – śmieje się archeolog.

W 2010 r. badacze natrafili na prawdziwy skarb.

– Początkowo sądziliśmy, że to biblioteka – wspomina Doğan. – Szybko jednak zorientowaliśmy się, że na blokach wykuto mnóstwo wczesnochrześcijańskich krzyży. Odsłoniliśmy też znakomicie zachowane mozaiki, w tym motyw z trzema sercami symbolizujący Trójcę Świętą. I potężną, głęboką chrzcielnicę. Odkryliśmy jeden z najstarszych monumentalnych kościołów chrześcijańskich, wybudowany wkrótce po edykcie mediolańskim, który zakończył prześladowania chrześcijan. Wspólnota laodycejska to ta, do której Święty Jan skierował swój ostatni, najbardziej surowy list z Apokalipsy.

– Dlaczego Jan wybrał akurat tych siedem wspólnot? – dopytuję.

– Liczba siedem ma w Biblii wymiar symboliczny: oznacza pełnię, domknięty cykl i doskonałość – wyjaśnia Doğan. – Siedem dni tygodnia, siedem ramion menory. Wybrane przez Jana miasta były największymi węzłami komunikacyjnymi ówczesnej prowincji Azja. Skupiały większość ludności, a nowa wiara rozprzestrzeniała się wzdłuż traktów handlowych.

Kolejność jego listów wyznaczała naturalna trasa wysłanników Kościoła. Zatem najpierw portowy Efez, stolica rzymskiej Azji, potem Smyrna (dzisiejszy Izmir) i Pergamon na północy, stamtąd w głąb lądu przez Tiatyrę, Sardes i Filadelfię, aż po wysuniętą najbardziej na południowy wschód Laodyceę.

Wszystkie te punkty nanizane były na szlak, który posłańcy wiary przemierzali w kilka tygodni. Dziś, dzięki nowoczesnym tureckim trasom szybkiego ruchu, najdłuższy odcinek między miastami pokonuje się w zaledwie parę godzin.

ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES

eprasa.pl b4e3fa3a28



Gimnazjon w Sardes był ogromnym kompleksem termalno-sportowym, który łączył rzymskie łaźnie z salami do ćwiczeń.

KOGUTY REKORDZIŚCI

Podróż zaczynam w Denizli. Miasto słynie nie tylko z sąsiedztwa ruin, lecz także z unikatowej rasy kogutów, o których kronikarze wspominali już w XIII stuleciu. Ptaki te pieją tak długo i donośnie, że nierzadko mdleją z braku tchu. Lepiej nie mieszkać w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Denizlijczycy pękają jednak z dumy: ogromny pomnik koguta stoi na rondzie w centrum, a jego sylwetka zdobi koszulki lokalnego klubu piłkarskiego.

Wzdłuż szosy rozciągają się sędziwe gaje oliwne, winnice i równe szpalery drzew cytrusowych uginających się pod ciężarem pomarańczy. Za nimi bieleją ośnieżone stoki gór, a po przeciwnej stronie wyrastają w oddali ciemne stożki wygasłych wulkanów. To Geopark Kula-Salihli wpisany na listę UNESCO. Wulkaniczny popiół i bazaltowe wietrzelisko sprzed tysiącleci sprawiły, że tutejsza gleba jest niewiarygodnie urodzajna.

Kieruję się ku egejskiemu wybrzeżu. Po drodze robię krótki przystanek w antycznej Filadelfii ukrytej dziś w sennym miasteczku Alaşehir. W samym jego środku, tuż obok minaretu i surowych brył współczesnych domów, wyrastają ruiny. Za niskim ogrodzeniem tkwią potężne ceglane filary, które niegdyś dźwigały sklepienie bizantyjskiej Bazyliki św. Jana. Wokół nich spoczywają amfory, rzymskie sarkofagi, marmurowa stopa kolosalnego posągu i potrzaskane bazy kolumn. Wygląda to nader skromnie, cieszę się jednak, że zboczyłam z trasy, bo tuż obok wykopaliska kipi życiem lokalny targ. Prosto z dostawczych samochodów rolnicy sprzedają ciemnofioletowe, pękające od dojrzałości figi, ich pyszne podsuszane wersje, piramidy migdałów, ogromne pomidory i pęczki pachnących ziół. W piekarni naprzeciwko kupuję gorącego simita za 15 lir, a tuż obok chłopak na skuterze pakuje całe kosze tych obwarzanków, by rozwieźć je po zaułkach.

Na rogu ulicy przysiadam w tradycyjnej çayhane – typowo męskiej enklawie herbacianej, do której wkraczam spragniona mocnego naparu. Uprzejmy właściciel bez słowa podsuwa mi niski stołek i parzącą w palce szklaneczkę w kształcie tulipana. Bursztynowa herbata stawia na nogi, a do Sart mam jeszcze trzy kwadranse jazdy.

RZEKA ZŁOTA I PERGAMIN

Sart to małe prowincjonalne miasteczko, ale w przeszłości było tu wielkie miasto Sardes wzmiankowane już w eposach Homera. Znajdujący się tu rozległy zespół archeologiczny oszałamia odrestaurowanym kompleksem łaźni i dwupiętrowego gimnazjonu o fasadzie wspartej na korynckich kolumnach (stanowisko to wraz z pobliską nekropolią królewską Bin Tepe wpisano w 2025 r. na listę światowego dziedzictwa UNESCO). W VII wieku p.n.e. miasto było potężną, opasaną dwudziestometrowymi murami stolicą imperium lidyjskiego. Przez wieki krzyżowały się tu religie i kultury: to tutaj odkryto jedną z największych i najwspanialszych synagog starożytnego świata o posadzkach wyłożonych mozaikami.

Najważniejsza była jednak rzeka Paktol. Niewielki strumień, który spływa wartko z surowych stoków góry Tmolos. Dno rzeki usłane jest drobnymi otoczakami i mieniącym się w słońcu złotym piaskiem, którego nie opłaca się wydobywać. Jednak w starożytności wystarczyło zanurzyć kosz w nurcie, by wyłowić bryłki elektronu – naturalnego stopu złota i srebra. To z niego król Aliattes wybił pierwsze



Kąpiel w basenie Kleopatry z wodą termalną na terenie antycznego Hierapolis to żelazny punkt wycieczki do Pamukkale.



Herbata, czyli çay, to w Turcji symbol gościnności. Podawana jest w szklaneczkach w kształcie tulipana.

epirasa.pl b4e3fa3a28



Biblioteka Celsusa w Efezie zachwyca dwupoziomową, bogato zdobioną fasadą.

standaryzowane monety w dziejach, sygnowane wizerunkiem lwa z otwartą paszczą. Te miniaturowe arcydzieła wkrótce zobaczę w nowoczesnym muzeum archeologicznym w Manisie.

Za ruinami Sardes zajeżdżam na stację benzynową, do przydrożnego baru Diva, który wygląda jak zajazd dla TIR-ów, a serwuje wyborne kotleciki jagnięce prosto z pieca opalanego drewnem. Do tego zimny ajran i nasączane mlekiem ciastko.

Na rozstaju dróg mam dylemat: skręcić na północ, do Pergamonu, czy mknąć prosto do Izmiru, dawnej Smyrny, a potem na południe, ku Efezowi? Miłość do książek przesądza sprawę – wybieram Pergamon, ojczyznę pergaminu.

Tutejsza biblioteka rzuciła niegdyś wyzwanie samej Aleksandrii. Gdy władca Egiptu zakazał eksportu produkowanego tylko tam papirusu, by pokonać konkurentkę, pergamoński król zmobilizował tęgie umysły swego kraju do udoskonalenia metody wyprawiania skór koźlich i owczych.

> Liczba siedem buduje strukturę Apokalipsy św. Jana: siedem kościołów, siedem pieczęci, siedem trąb i siedem czasz gniewu Bożego.

Choć pergamin był cięższy od papirusu, okazał się nieporównanie trwalszy: można było zapisywać go obustronnie, zeskrobywać pomyłki nożykiem, a nade wszystko – wytwarzać go lokalnie.

SPORNE MARMURY

Górne miasto w Pergamonie wznosi się na trzystumetrowej, stromej skale górującej nad współczesną Bergamą. Z daleka widać białe kolumny zrekonstruowanego Trajaneum – świątyni cesarza Rzymu. Odkrywcą tutejszego akropolu był Carl Humann, niemiecki inżynier budujący w okolicy drogi, który po pracy badał antyczne rumowiska i wysyłał fragmenty rzeźb do Berlina. Wspierany przez tamtejsze muzeum, w 1878 r. uzyskał oficjalną zgodę władz imperium osmańskiego na wykopaliska. To jego ekipa odsłoniła ruiny biblioteki oraz słynny Wielki Ołtarz Zeusa wzniesiony w II wieku p.n.e., za panowania Eumenesa II. **Monumentalną budowlę opasywał 120-metrowy fryz przedstawiający gigantomachię – starcie bogów olimpijskich z gigantami.** Bibliści przypuszczają, że gdy św. Jan pisał do wspólnoty w Pergamonie: *Wiem, gdzie mieszkasz: tam, gdzie tron ma szatan*, miał przed oczami właśnie ów gigantyczny ołtarz na wzgórzu.

Na mocy umowy z sułtanem Niemcy przejęli na własność wszystkie odnalezione fragmenty fryzu. Władze Turcji od lat starają się odzyskać narodowe dziedzictwo . Ta sprawa wciąż budzi kontrowersje. Z jednej strony niemieccy archeolodzy uchronili bez-

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl b4e3fa3a28

cenne marmury przed rozebraniem na budulec przez miejscową ludność. Wywieźli te olśniewające, pełne ekspresji reliefy do Niemiec, gdzie możemy je dziś oglądać w berlińskim Muzeum Pergamońskim. Na wzgórzu w Bergamie pozostała tylko kamienna podbudowa ołtarza, którą powoli rozsadza korzeniami samotnie rosnąca sosna.

Jednak największe wrażenie robi teatr grecki. Jego widownię na 10 tys. miejsc wyciosano w stromym zboczu akropolu. Stojąc na najwyższym z 78 rzędów siedzeń, ma się wrażenie lewitowania nad przepaścią. W dole otwiera się panorama doliny, za którą, na łagodnym wzgórzu, można dostrzec ruiny Asklepiejonu – starożytnego uzdrowiska, w którym kuracjuszy leczono wodami termalnymi, dietą i interpretacją snów.

Wracając do współczesności, trafiam w Bergamie wprost do zagłębia warsztatów tkackich. Tutejsze kilimy słyną w całej Anatolii z geometrycznych wzorów i wełny farbowanej naturalnymi barwnikami. Jeden z nich ląduje zwinięty w rulon w bagażniku mojego auta. Chwilę później wiedziony zapachem grillowanego mięsa nos prowadzi mnie do restauracji Babadan Lezzetler. Jej właściciel, Mehmet Sağlam, doradza mi, co mam wybrać, podsuwając do spróbowania połowę potraw z menu. Przy deserze, którym są tradycyjne lody z koziego mleka o ciągliwej, przypominającej gumę konsystencji, Mehmet zaczyna śpiewać rzewną pieśń. Żałuję, że nie znam słów, bo zanuciłabym razem z nim.

WIELKA ARTEMIDA

Finałem podróży jest Efez – jedno z dwunastu miast jońskich na tureckim wybrzeżu. Choć jego założenie mit przypisuje Amazonkom, wyrósł na potęgę dzięki kultowi Artemidy. W VI wieku p.n.e. lidyjski król Krezus ufundował tu Artemizjon – świątynię uznaną za jeden z siedmiu cudów świata. Dziś w podmokłym gruncie stoi zaledwie jedna samotna kolumna.

W I wieku Efez był tętniącą życiem portową metropolią. Już wtedy chrześcijanie utworzyli tu wspólnotę, w czym kluczową rolę odegrał Święty Paweł. Spędził tu blisko trzy lata, nauczając i nawracając mieszkańców. Jego sukces uderzył jednak po kieszeni miejscowych rzemieślników produkujących figurki Artemidy. Podburzony przez złotnika Demetriusza tłum wywołał zamieszki, zmuszając apostoła do opuszczenia miasta. Chrześcijaństwo zapuściło tu jednak głębokie korzenie – wedle tradycji to w Efezie swoje ostatnie lata spędził Święty Jan.

Kiedy w IV wieku stara wiara gasła, kapłani Artemidy ukryli jej posągi w ziemi, dzięki czemu przetrwały w nienaruszonym stanie aż do XX wieku. Dziś w Muzeum Efeskim w Selçuku można stanąć oko w oko z kolosalną Artemidą Efeską. Jej szatę zdobią wyrzeźbione liczne zwierzęta i pszczoły – bogini była opiekunką dzikiej przyrody. Patrząc na jej kamienne oblicze, można zrozumieć podziw, który budziła w mieszkańcach starożytnego świata. ■



W tradycyjnych warsztatach tkackich w Bergamie wciąż tka się słynne, niezwykle cenione dywany.



W nagrzanych słońcem ruinach starożytnego Efezu żyje na stałe ok. 200 kotów. Opiekują się nimi pracownicy kompleksu archeologicznego.

INFO

WIZA I WALUTA

■ Granicę można przekroczyć na podstawie paszportu lub dowodu osobistego. Straż graniczna nie akceptuje mDowodu z aplikacji mObywatel. Walutą jest lira turecka (TRY). Warto mieć przy sobie zarówno liry na drobne zakupy, jak i euro lub dolary, które wymienimy w kantorach (döviz bürosu).

DOJAZD

Najdogodniejsze połączenie z Polski oferują linie Turkish Airlines z Warszawy lub Krakowa z przesiadką w nowym porcie w Stambule (IST) do Izmiru (ADB) bądź Denizli (DNZ). Bilet łączony w klasie ekonomicznej to koszt od 900–1200 zł w obie strony.

TRANSPORT

Poruszanie się po zachodniej Anatolii samochodem z wypożyczalni jest bardzo komfortowe – główne trasy to nowoczesne drogi dwupasmowe i autostrady (opłaty drogowe pobierane są automatycznie przez system HGS).

NOCLEG

■ Swissôtel Büyük Efes (Izmir). Świetna baza wypadowa z widokiem na Zatokę Izmirską. Pokój 2-os. ze śniadaniem od 140 euro.
■ Anemon Grand Denizli Otel. Nowoczesny hotel biznesowy na obrzeżach Denizli, Pokój 2-os. od 75 euro.

JEDZENIE

■ Balıkçı Hasan (Izmir). Klasyka egejskiej kuchni rybnej przy nadmorskiej promenadzie Kordon.
■ Petek Çöp Şiş (Selçuk). Niepozorny lokal serwujący genialne mini-szaszłyczki jagnięce i wołowe pieczone na drewnianych patyczkach.
■ Bizim Babadan Lezzetler Usta İşleri (Bergama). Autentyczna kuchnia anatolijska u stóp pergamońskiego akropolu.



Pod Golden Gate fale Pacyfiku potrafią być lodowate nawet latem – surferom to nie przeszkadza.



ŁUKASZ ZAŁUSKI
Redaktor naczelny *National Geographic Polska*. Miłośnik tenisa, książek kryminalnych i europejskich stolic.



1. Poranny spacer pod łukiem Ferry Building.

2. Fisherman's Wharf jest historyczną przystanią rybacką.

3. Gęsta zupa chowder to klasyk z San Francisco.

4. Mission Dolores Park to idealne miejsce na popołudniowy piknik z widokiem na miasto.





2



4



USA

San Francisco

Tramwajem przez miasto pełne słońca i kolorów.

TEKST **Łukasz Załuski**

W San Francisco dzień zaczyna się od dźwięku dzwonka kolejki linowej, prowadzi przez pachnące imbirem Chinatown i targ nad zatoką, a kończy z kieliszkiem martini oraz widokiem na światła wspinające się po wzgórzach.

Rankiem przy Powell Street pracownicy obracają na drewnianej platformie zabytkowy wagon kolejki linowej. Nie ma tu kabiny maszynisty, automatycznych drzwi ani wyświetlacza z nazwą następnego przystanku. Za to jest dzwonek, odkryte podesty i człowiek, który za pomocą długiej dźwigni chwyta stalową linę poruszającą się pod jezdnią. Wagon rusza z metalicznym szarpnięciem, po czym zaczyna wspinać się na jedno z ikonicznych wzgórz miasta.

San Francisco ma tę przewagę nad wieloma metropoliami, że od pierwszych minut wygląda znajomo. Nawet jeśli jesteśmy tu po raz pierwszy, błyskawicznie rozpoznajemy czerwone przęsła Golden Gate, pastelowe fasady przy Alamo Square, tramwaj wspinający się po stromym zboczu i mgłę, która przesuwa się nad zatoką. Kino, telewizja i fotografia od dziesięcioleci podpowiadają nam, czego się spodziewać.

Po porannej kawie i słodko-słonych gofrach na sposób amerykański, czyli z bekonem i syropem klonowym (naraz!), wsiadam do tramwaju linii Powell-Mason. Przypominam sobie słowa znajomego Kalifornijczyka, że San Francisco warto poznawać w ruchu. I rzeczywiście miasto zmienia się niemal przecznica po przecznicy. Eleganckie hotele i sklepy wokół Union Square ustępują chińskim warzywniakom, potem włoskim kawiarniom, marinie, parkom i drewnianym domom pamiętającym schyłek XIX w.

LUNCH Z WIDOKIEM NA ZATOKĘ

Kieruję się w stronę nadbrzeżnej dzielnicy Embarcadero. San Francisco długo było przede wszystkim portem, choć dzisiejsze nabrzeże zupełnie nie przypomina już strefy przemysłowej. Dawne magazyny zmieniono w biura i restauracje, a szeroki bulwar stał się ulubioną trasą spacerowiczów, biega-

GETTY IMAGES (2), SAN FRANCISCO TRAVEL ASSOCIATION (3)

eprasa.pl b4e3fa3a28

Painted Ladies przy Alamo Square – pastelowe wiktoriańskie domy z panoramą miasta w tle.



Kolorowe szyldy i miejskie instalacje przypominają, że to miasto ma filmowy charakter.



Japanese Tea Garden w Golden Gate Park – jedna ze spokojniejszych enklaw w mieście.



Cable car na stromych ulicach centrum – ostatni ręcznie obsługiwany system kolejek linowych na świecie.

eprasa.pl/b4e...a3a28

Chinatown w San Francisco to jedna z najstarszych chińskich dzielnic w USA.

czy oraz rowerzystów. Nad całością góruje wieża Ferry Building. Gmach oddano do użytku w roku 1898, kiedy dziesiątki tysięcy pasażerów codziennie przeprawiały się przez zatokę promami. Sama wieża zegarowa nawiązuje do słynnej Giraldy w Sewilli. Po otwarciu mostu Golden Gate znaczenie terminalu zaczęło spadać, a w drugiej połowie XX w. budynek został dodatkowo odcięty od centrum przez dwupoziomową autostradę.

Sytuację zmieniło trzęsienie ziemi Loma Prieta z 1989 r. Uszkodzona droga została rozebrana, a San Francisco odzyskało dostęp do wody. Dziś Ferry Building mieści świetny targ spożywczy i restauracje. Skuszony szyldami na budynku decyduję się na degustację pieczywa na zakwasie (niezłe, jak na Amerykę) i miejscowych serów.

Zakwas ma w San Francisco status niemal lokalnego zabytku. Podczas gorączki złota był bardzo praktycznym sposobem wypiekania chleba bez dostępu do świeżych drożdży. Chłodne, wilgotne warunki sprzyjały rozwojowi określonych kultur bakterii, a kwaśny chleb błyskawicznie stał się jednym z kulinarnych znaków miasta. Najbardziej klasyczne zestawienie to bochenek z zupą chowder z małży, podawaną w jego wydrążonym środku. W pobliskiej dzielnicy Fisherman's Wharf znajdziemy je na każdym kroku. Sam chleb na zakwasie można też kupić w rozsianych po całym mieście piekarniach rzemieślniczych i słynnych lokalach Boudin.

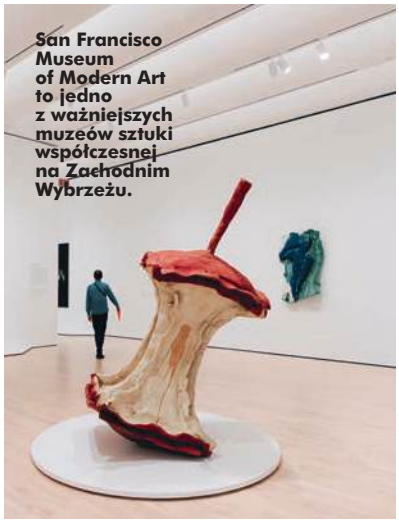
LWY Z PIER 39

Zbliżam się w kierunku zatoki i pierwsze, co słyszę, to lwy morskie. Ich zachrypnięte porykiwania niosą się po całym nabrzeżu i mieszają z gwarem przystani Pier 39. To kolorowe i głośne miejsce przyciąga setki turystów klimatem amerykańskiego festynu. Tymczasem zwierzęta wylegują się na pływających platformach przy marinie, najwyraźniej zupełnie nie przejmując się tłumem obserwatorów. Trudno nie uśmiechnąć się na ten widok.

Lwy morskie zaczęły pojawiać się w San Francisco liczniej krótko po trzęsieniu ziemi w 1989 r. Próbuję dopytać, dlaczego wybrały właśnie tę przystań, ale nikt nie wie tego z całkowitą pewnością. Platformy dawały im jednak poczucie bezpieczeństwa, a w zatoce nie brakowało pożywienia. Właściciele łodzi początkowo próbowali odzyskać swoje stare miejsca, ale ostatecznie ustąpili nowym lokatorom. Dziś to te morskie zwierzęta są największymi celebrytami Pier 39.



Chinatown najlepiej oglądać poza główną bramą – między czerwonymi lampionami a codziennym gwarem.


San Francisco Museum of Modern Art to jedno z ważniejszych muzeów sztuki współczesnej na Zachodnim Wybrzeżu.

Sam Pier 39 można ominąć w poszukiwaniu bardziej dyskretnych adresów, ale nie mogę oprzeć się tutejszym knajpkom. **Skuszony zapachami siadam na obiad i zamawiam cioppino – rybny gulasz przygotowywany z pomidorów, wina i tego, co danego dnia trafiało do sieci.** Danie stworzyli włoscy rybacy, głównie przybysze z Ligurii, którzy gotowali je z niesprzedanych ryb i owoców morza. W mojej misce lądują małże, krewetki, kawałki białej ryby i krab. Sos jest gęsty, lekko pikantny, mocno pomidorowy, z bardzo wyraźnym smakiem morza.

ZA BRAMĄ CHINATOWN

Do dzielnicy chińskiej wchodzę przez Dragon Gate przy Grant Avenue. Zielone dachówki, kamienne lwy i smoki wyglądają dokładnie tak, jak wielu przyjezdnych wyobraża sobie historyczną chińską dzielnicę. Tyle że sama brama wcale nie jest bardzo stara. Powstała w 1970 r. Tuż za nią w sklepach piętrzą się skrzynki z warzywami, których – jestem pewien – nigdy wcześniej nie widziałem. Na lodzie leżą ryby, obok stoją worki ryżu, suszone grzyby, herbaty i przyprawy. Starsi mieszkańcy pchają wózki z zakupami, z balkonów zwisa pranie, a z piekarni dochodzi słodki zapach bułeczek z pastą z czerwonej fasoli. Kupuję jedną, jeszcze ciepłą. Jest miękka, lekko lepka, słodka, ale nie przesadnie, bardziej przypomina codzienną przekąskę niż wykwintny deser.

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK, SAN FRANCISCO TRAVEL ASSOCIATION (2)

eprasa.pl b4e3fa3a28



Lwy morskie przy Pier 39 od końca lat 80. odpoczywają na pływających platformach i są dziś jedną z najbardziej hałaśliwych atrakcji nabrzeża.



Po zmroku drewniane tarasy Pier 39 stają się tętniącym życiem centrum rozrywki.

Chińscy imigranci zaczęli przybywać do Kalifornii podczas gorączki złota. Później pracowali przy budowie kolei transkontynentalnej, często wykonując najtrudniejsze i najbardziej niebezpieczne zadania za niższe wynagrodzenie niż biali robotnicy. Po trzęsieniu ziemi z 1906 r. dzielnica została niemal całkowicie zniszczona. Część władz chciała wykorzystać katastrofę i przenieść chińską społeczność poza centrum, jednak mieszkańcy oraz lokalni przedsiębiorcy skutecznie obronili swoje miejsce. Podczas odbudowy zastosowali elementy, które miały wyglądać „bardziej chińsko" w oczach Amerykanów – stąd pagodowe dachy, dekoracyjne balkony i ozdobne detale. Spacerując po tej wyjątkowej dzielnicy, mam wrażenie, że dzisiaj więcej tu z zachodniego wyobrażenia o chińskich miastach niż z prawdziwego Dalekiego Wschodu.

San Francisco to miasto stromych ulic, mgły znad Pacyfiku i widoków, które zmieniają się za każdym zakrętem.

PRAWIE JAK W *PEŁNEJ CHACIE*

Przy Alamo Square zatrzymuję się przed rzędem domów znanych jako Painted Ladies. Ich pastelowe fasady znamy z setek zdjęć San Francisco, ale wielu osobom ten widok kojarzy się przede wszystkim z czołówką serialu familijnego sprzed dekad – *Pełna chata*. Same budynki powstały pod koniec XIX w. i jakimś cudem przetrwały wielkie trzęsienie ziemi z 1906 r. Nazwa Painted Ladies nie dotyczy zresztą tylko tego jednego rzędu – określa się nią wszelkie wielobarwne domy wiktoriańskie i edwardiańskie, których detale podkreślono kilkoma kontrastującymi kolorami.

Wspinam się na pobliskie wzniesienie, by z góry lepiej przyjrzeć się pogodnym domkom, i nagle przypominam sobie skalę katastrofy, która dotknęła to miejsce ponad 110 lat temu. Trzęsienie ziemi o magnitudzie 7,9 wywołało gigantyczne pożary, które zniszczyły ok. 28 tys. budynków. Ponad połowa mieszkańców miasta została wówczas bez dachu nad głową, a oficjalne dane dotyczące ofiar przez długi czas były celowo zaniżane.

GOLDEN GATE Z POZIOMU ROWERU

Most Golden Gate doskonale wygląda z oddali, ale najwięcej mówi o sobie z bliska. Podążając za radami przewodników, wypożyczam rower elektryczny, którym zamierzam pokonać tego stalowego giganta. Z wysokości siodełka czuć wiatr, drgania nawierzchni i pęd mijających mnie samochodów. Stalowe liny, na fotografiach cienkie jak kreski, z bliska mają niemal metr średnicy.

Budowę mostu rozpoczęto w roku 1933, w samym środku wielkiego kryzysu. Przez lata uznawano, że przeprawa przez cieśninę jest inżynieryjnie zbyt trudna ze względu na dużą głębokość, silne prądy, porywisty wiatr i gęstą mgłę. A jednak konstrukcję otwarto w maju 1937 r. Jej główne przęsło było wówczas najdłuższym na świecie. Most ma ponad 2,7 km długości, a wieże wznoszą się na 227 m. Słynny kolor ma nawet oficjalną nazwę – international orange – i jest wykorzystywany m.in. na skafandrach astronautów NASA.

Po drugiej stronie, z punktu widokowego w hrabstwie Marin, moż-

eprasa.pl b4e3fa3a28



ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

na obserwować mgłę majestatycznie przesuwającą się przez cieśninę. Mieszkańcy San Francisco nadali temu zjawisku imię Karl. Żart zyskał własne profile w mediach społecznościowych, ale za sympatycznym imieniem kryje się bardzo konkretny mechanizm atmosferyczny. Chłodne wody u wybrzeża schładzają wilgotne powietrze, które następnie napływa nad cieplejszy ląd. Dlatego lato w San Francisco potrafi solidnie zaskoczyć. W centrum świeci słońce, przy moście mocno wieje, a kilka kilometrów dalej dzielnicę zasłania gęsta, szara warstwa chmur. Odwiedzając to miasto, najpraktyczniej jest więc ubierać się na cebulę.

HOTEL Z WŁASNĄ LEGENDĄ

Za bazę mojej kalifornijskiej wyprawy służy mi Beacon Grand przy Union Square, otwarty w 1928 r. jako Sir Francis Drake Hotel. Budynek powstał w okresie, kiedy wówczas luksusowy hotel miał być nie tylko miejscem noclegu, ale również lokalną sceną życia towarzyskiego. **Wysokie sufity, ornamentalne detale i szerokie schody nijak się mają do współczesnych minimalistycznych apartamentowców.** Przypominają czasy, gdy podróżowano wolniej, a zejście na kolację było wydarzeniem wymagającym odpowiedniej oprawy – co, przyznaję, może wprawiać współczesnego podróżnika w lekkie skrępowanie. Nie mogę jednak odmówić temu miejscu atmosfery dawnego San Francisco.

Czar minionej już Ameryki odkrywam zresztą bliżej na dachu Beacon Grand. To tam znajduje się najlepszy punkt widokowy w okolicy. Starlite, hotelowy bar z widokiem na centrum, po gruntownej renowacji wystrojem nawiązuje do stylu lat 40. i 50. XX w. Zamawiam tu – a jakże! – martini i natychmiast wdaję się z barmanem w z góry przegraną dyskusję o idealnych proporcjach dżinu i wermutu, sposobie schłodzenia kieliszka oraz odpowiedniej liczbie oliwek.

Zresztą sama Kalifornia chętnie przypisuje sobie kluczowy udział w historii martini. Jedna z najpopularniejszych lokalnych teorii mówi, że napój powstał w XIX w. w mieście Martinez po drugiej stronie zatoki. Inne ślady prowadzą do Nowego Jorku albo wprost do nazwy słynnego włoskiego wermutu. Ostatecznego rozstrzygnięcia nie ma, dzięki czemu każdy bar może zachować własną wersję tej opowieści.

eprasa.pl b4e3fa3a28



Ulice San Francisco spadają prosto ku zatoce – z wielu wzgórz między kamienicami widać Alcatraz.



Kolorowe rzeźby i instalacje pojawiają się tu między biurowcami, sklepami i przystankami cable car.

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

BEZ FUTURYSTYCZNYCH WIEŻ

Nie da się zrozumieć San Francisco bez poznania nieoficjalnej technologicznej stolicy Stanów Zjednoczonych – słyszę wielokrotnie podczas podróży po Kalifornii. Ruszam więc poza miasto, w kierunku Mountain View. Droga prowadzi w stronę krajobrazu zupełnie innego niż gęste centrum San Francisco. Dolina Krzemowa wcale nie jest miejscem usianym futurystycznymi drapaczami chmur. Składa się z niskich kampusów, szerokich dróg, rozległych parkingów i kolejnych miejscowości leniwie rozciągniętych wzdłuż południowej części zatoki.

Googleplex, najsłynniejszy budynek w okolicy, wygląda bardziej jak nowoczesny kampus uniwersytecki niż tradycyjna centrala korporacji. Niskie budynki stoją między drzewami, pracownicy przemieszczają się po alejkach na kolorowych rowerach, a przestrzeń zaprojektowano tak, by całkowicie zacierać granicę między pracą, posiłkiem, odpoczynkiem i rekreacją. – Nasi pracownicy mają w biurze zapewnione darmowe śniadania, obiady i kolacje – opowiada mi przewodniczka po siedzibie Google, a ja myślę sobie w duchu, jak niewiele w gruncie rzeczy potrzeba, aby skłonić człowieka do nadgodzin w biurze.

Po drugiej stronie zatoki znajduje się University of California w Berkeley. Kampus ma klasyczne biblioteki, kamienne fasady i wysoką wieżę Sather Tower, wyraźnie wzorowaną na Dzwonnicy Świętego Marka w Wenecji. Pod arkadami studenci przesiadują z laptopami, na trawnikach odbywają się luźne zajęcia, a przy Sproul Plaza prężnie działają stoiska przeróżnych organizacji politycznych.

Berkeley łączy historię wielkich odkryć naukowych z historią młodzieżowego buntu. Pracował tu J. Robert Oppenheimer, późniejszy dyrektor tajnego laboratorium w Los Alamos. Ernest Lawrence skonstruował na tym uniwersytecie pierwszy cyklotron – urządzenie umożliwiające rozpędzanie cząstek i badanie jądra atomowego. Kampus na stałe zapisał się również w historii ruchów obywatelskich i społecznych protestów. W 1964 r. administracja uczelni próbowała ograniczyć działalność polityczną studentów. W odpowiedzi rozpoczął się słynny Ruch Wolności Słowa. Jednym z najważniejszych momentów protestu było wystąpienie studenta, który przekonywał, że funkcjonowanie instytucjonalnej „maszyny" staje się tak nieznośne, iż trzeba własnym ciałem zablokować jej tryby.

Do dziś ta przestrzeń pozostaje główną sceną demonstracji, agitacji i publicznych sporów. W cieniu drzew stoją stoiska organizacji studenckich, ktoś rozdaje ulotki, ktoś inny przemawia przez megafon. Na mnie jednak największe wrażenie robią znaki drogowe z miejscami do parkowania wyznaczonymi... wyłącznie dla laureatów Nagrody Nobla. ■

DOLOT

■ Do San Francisco można dolecieć bezpośrednio z Warszawy LOT-em. Ceny biletów w dwie strony zaczynają się od ok. 3 tys. zł; *lot.com*.
■ Port lotniczy San Francisco International Airport leży ok. 20 km od centrum. Do miasta najwygodniej dojechać szybką kolejką BART.

WIZA

■ Obywatele Polski mogą podróżować do USA bez wizy w celach turystycznych lub biznesowych na pobyt do 90 dni, ale przed wylotem należy uzyskać elektroniczną autoryzację ESTA.

TRANSPORT

■ Po mieście najłatwiej poruszać się komunikacją Muni: autobusami, tramwajami i metrem miejskim. Bilet jednorazowy kosztuje ok. 2,50–2,85 dol. przy płatności kartą Clipper lub aplikacją MuniMobile i jest ważny 120 min.
■ Cable cars: historyczne tramwaje linowe są atrakcją samą w sobie (bilet ok. 8 dol.). Najlepiej wsiąść na jednej z linii przy Powell Street lub California Street, ale w sezonie trzeba liczyć się z kolejkami.
■ Rowerem: do zwiedzania Golden Gate Bridge świetnym pomysłem jest rower elektryczny. Trasa przez most do Marin County oferuje jedne z najlepszych widoków na zatokę.

NOCLEG

■ W San Francisco ceny hoteli są bardzo wysokie, dlatego nocleg warto rezerwować z dużym wyprzedzeniem, zwłaszcza latem i wczesną jesienią.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Latem San Francisco potrafi być chłodne, wietrzne i mgliste. Warto zabrać bluzę lub lekką kurtkę, nawet gdy w pozostałych częściach Kalifornii panuje upał.
■ Alcatraz: bilety na zwiedzanie słynnego więzienia najlepiej kupować z dużym wyprzedzeniem u oficjalnego operatora (City Experiences). Rejsy odpływają z Pier 33, a standardowa wycieczka dzienna kosztuje 48 dol.
■ Poza miastem: warto się wybrać do Berkeley, Doliny Krzemowej, słynnych regionów winiarskich (Napa i Sonoma) albo na północ, do Muir Woods.

eprasa.pl b4e3fa3a28


MEGAŻYWIOŁY
PREMIERA
OD 8 LISTOPADA, NIEDZIELE 21:00
NATIONAL GEOGRAPHIC



Malownicze schody Anafiotiki w dzielnicy Plaka prowadzą do sklepików z rękodziełem.

eprasa.pl b4e3fa3a28



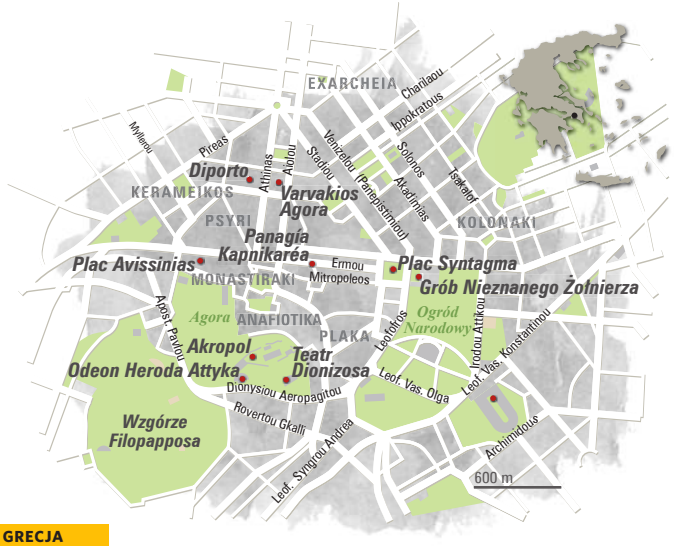
ADOBE STOCK (3)



Fasolada z pomidorami i selerem naciowym to narodowe danie Greków, któremu głębi smaku dodaje doskonała oliwa.



Ulubieńcami mieszkańców są wszechobecne koty, dla których każdy parapet to doskonały pretekst do drzemki.





MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera*, autor programu *Do zobaczenia* w TVN i TVN Style.

GRECJA

W cieniu Akropolu

W Atenach najlepiej chodzić tak jak greckie koty: własnymi ścieżkami.

TEKST **Michał Cessanis**

Stojąc na placu Syntagma, w samym sercu miasta, czuję intensywny słodko-gorzki zapach. Jest świdrujący, niemal odurzający. To nerantzia – gorzkie pomarańcze, które spadają na ateńskie chodniki rozgniatane przez tysiące butów przechodniów i kół pędzących skuterów. Nikt ich nie zbiera, nikt ich nie je, bo są zbyt cierpkie, ale dla mnie to właśnie one, a nie oliwa czy tymianek, są prawdziwym zapachem Aten.

Choć nad miastem niezmiennie góruje Akropol, tym razem postanowiłem odwrócić od niego wzrok i ruszyć własnymi ścieżkami niczym tutejsze koty – niespiesznie, z ciekawością, zaglądając w nieoczywiste zaułki. Bez mapy, instynktownie skręcając tam, gdzie wabił mnie aromat jedzenia lub gwar toczących się przy stolikach rozmów.

FASCYNUJĄCA MIESZANKA

Zamieszkałem w hotelu ukrytym w cichym pasażu, zaledwie kilkaset metrów od budynku parlamentu. To doskonały punkt startowy, bo tuż obok, przed Grobem Nieznanego Żołnierza, wartę pełnią gwardziści zwani ewzonami. Ich charakterystyczne spódnice mają dokładnie 400 plis – po jednej na każdy rok tureckiej niewoli – a podkute buty z pomponami ważą po 1,5 kg każdy, przez co ich krok podczas zmiany warty słychać niemal w całej okolicy.

eprasa.pl b4e3fa3a28



Zmiana warty ewzonów na placu Syntagma odbywa się o każdej pełnej godzinie.

Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, malując miasto słynnym attyckim światłem – ostrym, a jednocześnie miękkim – ruszyłem w stronę Plaki. To najstarsza dzielnica Aten, często niesłusznie sprowadzana przez turystów jedynie do roli tła dla sklepików z pamiątkami. Tymczasem jest to labirynt, w którym historia nawarstwia się jak geologiczne pokłady. **Szedłem brukowanymi uliczkami Kydathineon i Tripodon – tą drugą chodzili już starożytni Ateńczycy, udając się do teatru Dionizosa.** Dziś Plaka to fascynująca mieszanka: neoklasycystyczne rezydencje z XIX w., pomalowane w ciepłe barwy ochry, terakoty i sjeny, sąsiadują tu z ruinami z czasów rzymskich i małymi bizantyjskimi kościółkami, które wyglądają jak wciśnięte siłą między nowszą zabudowę. Nad głowami plączą się pnącza bugenwilli i jaśminu. To „Dzielnica Bogów", ale i ludzi, którzy od wieków żyją w cieniu Akropolu.

Wierny zasadzie, że do tawerny karmiącej jak matka wraca się regularnie, pierwszy wieczór spędziłem w To Kafeneio przy ulicy Epicharmou 1, gdzie bywałem już wcześniej. I której atmosfera bardzo mi odpowiada. Przytulna restauracja z kominkiem, wygodnymi ławami z poduchami oraz kelnerami wyglądającymi niczym figury greckich bogów, które zeszły z cokołów, znajduje się w historycznym, 400-letnim budynku pamiętającym

> Dom to dla nas często tylko sypialnia, naszym salonem jest ulica, plac, kawiarnia. Tu się kłócimy, tu kochamy.

czasy panowania osmańskiego i narodziny niepodległej Grecji. Zamówiłem klasykę: aromatyczne wołowe klopsiki w gęstym sosie pomidorowym i kieliszek domowego wina. Siedząc w przytulnym wnętrzu i delektując się tym, co miałem na talerzu, poczułem błogi spokój, którego tak bardzo mi brakowało.

PRAWDZIWE ŻYCIE

Sobotni poranek przeznaczyłem na poznanie miejsc, do których turyści zaglądają rzadziej. Idąc w stronę dzielnicy Exarchii, mijałem niekończące się rzędy bloków mieszkalnych. To polykatoikies – architektoniczny symbol współczesnych Aten, betonowe wielorodzinne budynki z charakterystycznymi ciągami balkonów osłoniętych markizami (zwanymi tentes), które zdominowały panoramę miasta po II wojnie światowej. Dla jednych są symbolem chaosu i „betonowego morza", dla innych – rozwiązaniem, które pozwoliło wielu Grekom znaleźć dom w stolicy.

Gdy dotarłem do Exarchii, miasto pokazało swoją „pomazaną" twarz. Graffiti jest tu wszędzie. Nie jest to jednak bezmyślny wandalizm, ale kronika bólu i buntu. Eksplozja street artu nastąpiła po 2008 r., w momencie wielkiego kryzysu ekonomicznego i zamieszek. Na ścianach są obrazy wychudzonych dzieci, zaciśnięte pięści, polityczne hasła i surrealistyczne wizje lepszego świata. Grecy nie potrafią milczeć. Kiedyś debatowali na Agorze, dziś debatują sprejem na betonie. – Skoro nie chcą nas słuchać politycy, to wysłuchują ściany – usłyszałem od przechodnia, który najpierw przyglądał mi się z uważnością, gdy fotografowałem zapisane elewacje, by wreszcie podejść i zamienić kilka słów.

Po południu trafiłem do Anafiotiki. To chyba najbardziej niezwykłe miejsce w Atenach określane wyspą na lądzie. W połowie XIX w. król Otton I sprowadził do stolicy najlepszych budowniczych z cykladzkiej wyspy Anafi, by wznieśli jego pałac. Ci, tęskniąc za domem, zbudowali sobie własną osadę na północnym zboczu Akropolu, nielegalnie, pod osłoną nocy. Wchodząc tu, ma się wrażenie teleportacji. Znikają betonowe bloki i hałas miasta. Wąskie, kręte ścieżki, na których z trudem mijają się dwie osoby, biegną między malutkimi, bielonymi wapnem domkami o płaskich dachach. Okiennice są błękitne, w donicach zrobionych ze starych puszek po oliwie rosną zioła, a na murkach wygrzewają się koty. To enklawa absolutnej ciszy i spokoju, zawieszona między niebem a morzem ateńskich dachów, w której czas spędziłem do zachodu słońca.

SZTUKA (PO)WOLNOŚCI

W niedzielę obudziło mnie słońce wdzierające się bezczelnie przez okna hotelowego pokoju. Niebo miało ten odcień głębokiego, nasyconego błękitu, który zna się z greckich pocztówek. Dzień rozpocząłem od wizyty na placu Avissinias na Monastiraki, który w niedziele zmienia się w pchli targ Yusurum. W promieniach słońca stare mosiężne lampy naftowe lśniły jak złoto, a winyle z muzyką rembeti-

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl b4e3fa3a28



Leżący u stóp Akropolu starożytny Odeon Heroda Attyka służy jako widowiskowa scena letnich festiwali.



Dzielnica Plaka słynie z klimatycznych kawiarni i restauracji z muzyką na żywo.

ko (greckiego bluesa) wyglądały jak czarne lustra. **Na chodniki wylała się historia miasta wyciągnięta z zakurzonych strychów: zaśniedziałe klamki, porcelanowe filiżanki i pożółkłe fotografie.** Ateńczycy przychodzą tu nie tylko kupować, ale dotykać przedmiotów, targować się dla samego sportu i rozmawiać ze sprzedawcami. Obserwując ten spektakl znad filiżanki freddo espresso w Café Avissinia, zrozumiałem sedno greckiego stylu życia. Kawa nie jest tu paliwem, ale celebracją chwili. Widać to w tradycyjnych kafenejach, gdzie mężczyźni godzinami dyskutują nad jednym napojem, przesuwając w dłoniach paciorki komboloi – nie po to, by się modlić, ale by zająć ręce i uspokoić myśli.

Nasycony kofeiną dotarłem m.in. do dzielnicy Psyri. W tygodniu pełna hałasu i rzemieślniczego stukania młotków, w to niedzielne popołudnie odsłaniała swoje ciche, artystyczne oblicze. Mijałem zamknięte warsztaty szewców i kaletników, zaglądając przez witryny do małych pracowni, gdzie powstają ręcznie robione sandały i wiklinowe krzesła. A wracając w stronę centrum, zatrzymywałem się przy antycznych ruinach, które w Atenach są naturalną częścią krajobrazu. Tym razem nie

> Grecy nie potrafią milczeć. Kiedyś debatowali na Agorze, dziś debatują sprejem na betonie.

„zaliczałem" zabytków. Przystanąłem na dłużej przy Wieży Wiatrów na Rzymskiej Agorze, podziwiając precyzję marmurowych reliefów w ostrym świetle dnia oraz przy monumentalnej Bibliotece Hadriana, patrząc w spokoju, jak starożytne kolumny splatają się z nowoczesną zabudową.

Spacer zakończyłem na placu Syntagma. Usiadłem na ławce przy fontannie, ramię w ramię z Ateńczykami, i słuchałem muzyki. Dźwięki buzuki mieszały się ze śmiechem dzieci ganiających gołębie. To był ten moment, w którym poczułem greckie kefi – stan ducha, który oznacza spontaniczną radość życia, czerpanie energii z bycia tu i teraz, w słońcu, wśród ludzi. Bez patrzenia na zegarek, bez wielkich planów.

TEATR CODZIENNOŚCI

Ostatniego dnia umówiłem się ze znajomą, Olympią Gerakopoulou – pół-Polką, pół-Greczynką i licencjonowaną przewodniczką po Atenach. Spotkaliśmy się rano, by wspólnie ruszyć na Targ Centralny – Varvakios Agora przy ulicy Athinas.

Wejście do tej hali targowej jest jak wejście na scenę opery w szczycie aktu. Uderza nas kakofonia dźwięków, zapachów i kolorów. To miejsce jest teatrem codzienności, który trwa tu nieprzerwanie od XIX w. Rzeźnicy w zakrwawionych białych fartuchach rąbią tusze z chirurgiczną precyzją, przekrzykując się nawzajem: „Ela, ela! Najlepsza jagnięcina! Zobacz to mięso!". Obok, w alejce rybnej, na kruszonym lodzie lśnią srebrne dorady, gigantyczne tuńczyki wyglądające jak trofea, a ośmiornice i kalmary ułożone są w misterne wzory. Wyszliśmy

GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl b4e3fa3a28

na zewnątrz, gdzie królują warzywa i owoce. Zatrzymałem się przy stoisku, które wyglądało jak martwa natura namalowana przez mistrza: góry cytrusów, pęki świeżego oregano i tymianku. Moją torbę na zakupy wypełniły cytryny, których zapach był tak intensywny, że czułem go nawet przez skórkę, oraz górska herbata – tsai tou vounou – pęki suszonego gojnika, które Grecy piją na wszystko: od przeziębienia po złamane serce.

Dopiero po zakupach, obładowani cytrynami, oliwkami i ziołowymi herbatkami, usiedliśmy na kawę przy deptaku niedaleko Ateńskiej Trylogii – imponujących neoklasycystycznych gmachów Akademii, Uniwersytetu i Biblioteki. Z Olympią rozmawialiśmy o greckiej naturze. – Michalis, Grecy są jak ten krajobraz: czasem szorstcy jak kamień, ale w środku pełni słońca i ciepła – tłumaczyła mi, upijając łyk kawy. – Mamy w sobie gen wolności. Dlatego żyjemy na zewnątrz. Dom to dla nas często tylko sypialnia, naszym salonem jest ulica, plac, kawiarnia. Tu się kłócimy, tu kochamy, tu żyjemy – mówiła. Przed pożegnaniem zaciągnęła mnie jeszcze do pobliskiej drogerii po naturalne kosmetyki do włosów i ciała, tłumacząc, że sekret ich skuteczności tkwi w tej samej ziemi, która rodzi te aromatyczne cytrusy, jakie mam w torbie.

UCZTA W PODZIEMIU

Dalej ruszyłem sam. Chciałem zjeść w tawernie bez szyldu, o której opowiedział mi przy śniadaniu recepcjonista w hotelu. W nawigację wbiłem więc nazwę „Diporto" i dotarłem na róg ulic Sokratous i Theatrou, w sercu dzielnicy targowej. Rozglądałem się bezradnie. Wokół tylko odrapane mury, gwar targu Varvakios i wszechobecne graffiti. Żadnego neonu, żadnego menu wystawionego na chodnik. Były tylko dwie pary zardzewiałych blaszanych drzwi wpuszczonych w ziemię, otwartych na oścież.

Zaryzykowałem i zacząłem schodzić po stromych, wyślizganych stopniach. W piwnicy pod ścianami stały stuletnie beczki z winem, a przy prostych stołach, przykrytych ceratą w kratę, siedzieli ramię w ramię robotnicy w kombinezonach i starsi Ateńczycy. W głębi, przy wielkich garach, uwijał się pan Mitsos, właściciel tego miejsca.

Usiadłem przy chybotliwym stoliku, na którym po chwili wylądowała fava – gęsta, żółta pasta z grochu, polana oliwą i posypana cebulą, parująca fasolada (zupa fasolowa), kawał chleba i talerz smażonych rybek, które jeszcze rano pływały w morzu. Do tego szklanka wina. Proste, surowe, genialne w swojej szczerości jedzenie. Chciałem podzielić się moimi wrażeniami. Wysłałem zdjęcie tego niezwykłego wnętrza do Olympii. Odpowiedź przyszła błyskawicznie: „Znam, mają tam super zupę soczewicową. Widzę, że w Atenach odkrywasz dosłownie wszystko, nawet podziemia – zupełnie jak archeolog". Uśmiechnąłem się do ekranu. Olympia trafiła w sedno. W Atenach wszyscy patrzą w górę, na Akropol. A czasem, żeby dotknąć prawdziwej historii, trzeba zejść do podziemia, za zardzewiałe drzwi. ■



Kościół Panagia Kapnikarea z XI w. stoi na środku Ermou – głównego pasażu handlowego Aten.



Narodowe Muzeum Archeologiczne ma jedną z najbogatszych na świecie kolekcji artefaktów ze starożytnej Grecji.

INFO

DOLOT

■ Do Aten bezpośrednio z Warszawy można dolecieć m.in. Polskimi Liniami Lotniczymi LOT; *lot.com*. Ceny biletów zaczynają się od 600 zł w dwie strony.
■ Do centrum z lotniska dojechałem metrem, co zajmuje ok. 45 min.

TRANSPORT

■ Centrum najlepiej przemierzać pieszo. Na dłuższych dystansach sprawdzają się trzy linie metra, a także tramwaje i autobusy.
■ Na lotnisku kupiłem 3-dniowy bilet turystyczny za 20 euro (w który wliczony jest już transfer lotniskowy). Jeśli jednak wolicie pojedyncze przejazdy, zwykły bilet 90-minutowy na komunikację miejską kosztuje 1,20 euro.

NOCLEG

■ Spałem w hotelu InnAthens położonym 5-minut spacerem od placu Syntagma. To bardzo przyjemne ciche miejsce, pokoje są przestronne, a śniadania urozmaicone. Za pokój na dwie noce zapłaciłem 900 zł; *Innathens.com*
■ W Atenach jest dużo pokoi do wynajęcia w prywatnych domach. Ceny za noc zaczynają się od ok. 100 zł.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Bilety na poszczególne stanowiska archeologiczne kupuje się osobno. Akropol: 30 euro (obowiązkowa wcześniejsza rezerwacja wejścia online). Narodowe Muzeum Archeologiczne: 20 euro. Starożytna Agora: 20 euro. Biblioteka Hadriana: 10 euro. Rzymska Agora (z Wieżą Wiatrów): 10 euro.
■ Z portu w Pireusie warto popłynąć na Eginę – wyspę słynącą z pistacji i antycznej świątyni Afai. Prom płynie nieco ponad godzinę (10–12 euro w jedną stronę), a szybki wodolot 40 min (18–20 euro).



ŁUKASZ ZAŁUSKI
Redaktor naczelny *National Geographic Polska*. Miłośnik tenisa, książek kryminalnych i europejskich stolic.



SINGAPUR

Smaki Miasta Lwa

W Singapurze luksus nie wymaga białych obrusów. Pachnie dymem ulicznych szaszłyków i smakuje pikantną zupą laksa w barze tuż za rogiem.

TEKST **Łukasz Załuski**

Powietrze jest gęste od dymu i wilgoci, ogień skwierczy, tłuszcz kapie na rozżarzony metal, by po chwili wrócić w postaci słodkiego, ostrego, lekko przypalonego zapachu. Biorę do ręki ciepłego sataya, czyli marynowane w aromatycznych przyprawach małe kawałki kurczaka i krewetek nabite na patyczek. Podobnie jak wielu innych turystów, wygłodniałych dalekowschodniej kuchni, pierwszy wieczór po wylądowaniu w Singapurze spędzam w Lau Pa Sat – jednym z najpopularniejszych hawker centers w mieście. Tego typu stoiska z jedzeniem działają dziś w zadaszonych halach, choć jeszcze przed kilkoma dekadami były po prostu zwykłymi straganami. Siedzę przy niewielkim stoliku, który klei się od podzwrotnikowego upału. Satayów nie je się sztućcami, więc moje palce od razu robią się lepkie od sosu orzechowego. Mięso jest przyjemnie miękkie, łatwo wyczuć w nim kurkumę, trawę cytrynową i czosnek. Wokół panuje harmider. Słychać rozmowy w kilku językach, stuk pałeczek, syk ognia. Jem szybko, bo tak się jada w Singapurze. To miasto, nieraz już określane „azjatyckim Nowym Jorkiem" (choć znacznie czystszym i bardziej uporządkowanym), po zmroku wcale nie zwalnia, a jedzenie jest najprostszą formą tutejszego dolce vita.

NA TROPIE NAJLEPSZEJ LAKSY

Lau Pa Sat to nie tylko miejsce, do którego w ciągu dnia pracownicy pobliskiej dzielnicy biznesowej chodzą na lunche. Ta przestrzeń żyje całą dobę, zmieniając się wieczorem w otwar-



Kolorowe shophouses są jednymi z najbardziej charakterystycznych elementów historycznych dzielnic Singapuru.

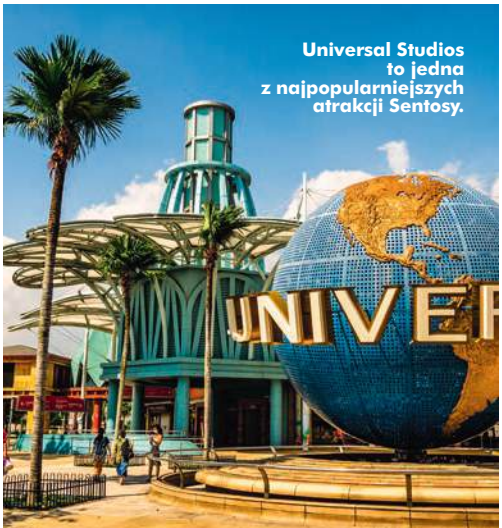


Sataye grillowane nad węglem to klasyka singapurskich jadłodajni.

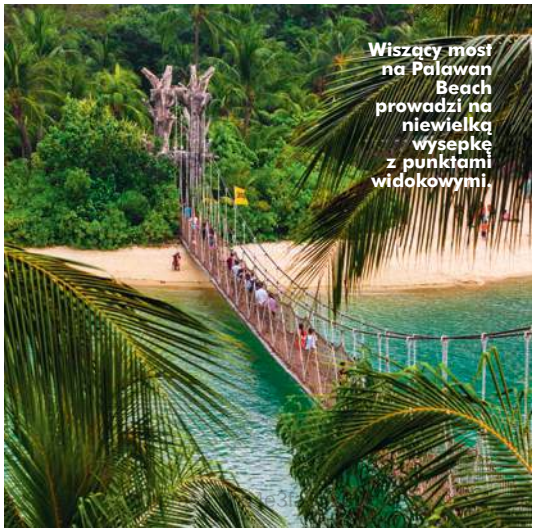
ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl b4e3fa3a28

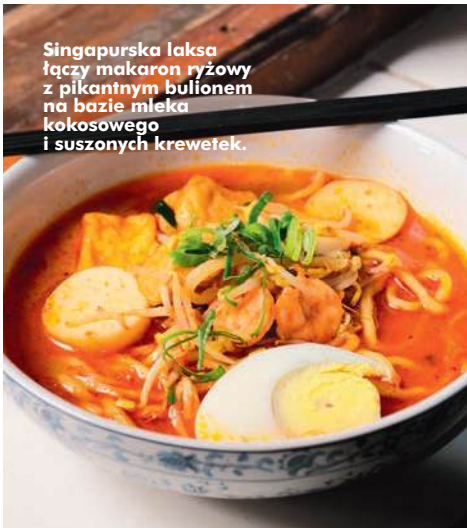




Universal Studios to jedna z najpopularniejszych atrakcji Sentosy.



Wiszący most na Palawan Beach prowadzi na niewielką wysepkę z punktami widokowymi.



Singapurska laksa łączy makaron ryżowy z pikantnym bulionem na bazie mleka kokosowego i suszonych krewetek.



Futurystyczne Supertrees mają do 50 m wysokości i porasta je ponad 162 tys. roślin.

tą kuchnię pod gołym niebem, gdzie mieszkańcy potrafią spędzić kilka godzin nad szklaneczkami lokalnego piwa.

Kuchnia Singapuru, jak mało którego kraju świata, łączy w sobie smaki różnych regionów. **W jednej misce spotykają się wpływy chińskie, malajskie i indyjskie.** A nad tym wszystkim unosi się cień kolonialnej przeszłości pod postacią znakomitych restauracji, w których kartach znalazły się klasyczne dania europejskie i amerykańskie. Mnie jednak najbardziej kręci poszukiwanie tego, co rdzennie singapurskie. – Nie wyobrażam sobie wieczoru bez miski gęstej laksy – odpowiada mi Paul, młody mieszkaniec tego jednego z najmniejszych państw Azji, którego pytam o narodowe danie jego kraju. I rzeczywiście, tę pikantną zupę z mlekiem kokosowym i makaronem ryżowym można dostać w każdej dzielnicy.

W hawkerach liczą się ogień, tempo podawania i receptury przekazywane często z pokolenia na pokolenie.

Danie wywodzi się z kuchni Peranakanów, tworzonej przez ostatnie dwa stulecia w domach mieszanych małżeństw zawieranych przez chińskich kupców z malajskimi kobietami. Korzystając z okazji, namawiam Paula, aby zabrał mnie na – jego zdaniem – najlepszą laksę w mieście. – Ikoną jest bar 328 Katong Laksa, gdzie ta zupa podawana jest w sposób nietypowy. Makaron jest pocięty tak, by można go było jeść wyłącznie łyżką – zachęca mnie Paul i po krótkim spacerze siadamy wewnątrz małego lokalu. Ceny pozostają jedną z największych zalet baru – miska laksy kosztuje 7–9 dolarów singapurskich, czyli ok. 21–27 zł. Decyduję się na katong laksę – jeszcze gęstszą i bardziej kremową niż klasyczna wersja tego dania. Już z pierwszą łyżką czuję, że bulion jest niemal lepki od mleka kokosowego. **Pod tą kremowością dociera jednak do mnie coś znacznie ostrzejszego – chili i pasta z krewetek, które wchodzą powoli, bez pośpiechu, zostając na języku nawet dłużej, niż bym chciał.** Pot spływa po plecach, powietrze stoi w miejscu, a Paul patrzy na mnie z lekkim uśmiechem, jakby sprawdzał, czy na pewno dam radę opróżnić całą miskę.

LUKSUS TO NIE BIAŁE OBRUSY

„W Azji musisz mieć miejsce na dwa żołądki" – przypominam so-

ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl b4e3fa3a28

bie ostrzeżenie znajomego sinologa. I rzeczywiście – w Singapurze trudno poprzestać tylko na jednym daniu. Daję się więc namówić Paulowi na kolejny przystanek kulinarnego spaceru po mieście. Trafiamy do Tian Tian Hainanese Chicken Rice, niewielkiego stoiska, gdzie od razu widać, że długa kolejka jest najlepszą rekomendacją.

Kiedy dostaję specjalność zakładu, czyli chicken rice, czar wydaje się pryskać. Na talerzu wygląda to dość skromnie – porcja ugotowanego ryżu, kawałki bladego kurczaka, miseczka bulionu i trzy sosy. Pierwszy kęs szybko jednak zmienia moje nastawienie. **Ryż jest przyjemnie tłusty i aromatyczny, nasiąknięty wywarem z imbirem i czosnkiem.** Kurczak jest niemal jedwabisty, z cienką, lekko sprężystą skórką. Do tego sos chili, który znakomicie przełamuje to łagodne danie ostrością, kwaskowatością i świeżością.

Obok mnie ktoś odkłada na stolik paczkę chusteczek higienicznych – rezerwuje w ten sposób miejsce, zanim jeszcze zamówi jedzenie. To lokalny zwyczaj, tzw. chope – prosty i bardzo skuteczny. W porze posiłku znalezienie wolnego stolika graniczy tu bowiem z cudem. Za porcję kurczaka z ryżem po singapursku płacę kilka dolarów – mniej niż za kawę w centrum Warszawy – a jem jedno z najbardziej dopracowanych dań w mieście. I nagle pojmuję, że luksus nie zawsze oznacza tu białe obrusy, lecz raczej perfekcyjną jakość kulinarnych klasyków.


Chińskie szachy wciąż gromadzą przy ulicznych stolikach graczy i kibiców.

WIECZNIE ZIELONY LAS

Kolejnego dnia budzę się w hotelu Shangri-La Rasa Sentosa Resort & Spa na Sentosie. Ta tropikalna wyspa to najbardziej zielona i najmniej zabudowana część Singapuru, której ponad dwie trzecie powierzchni pokrywa wiecznie zielony las deszczowy. Z tarasu Silver Shell Café, gdzie delektuję się poranną kawą, roztacza się kojący widok na lśniące wody Morza Południowochińskiego, a w powietrzu unosi się delikatny zapach tropikalnych kwiatów i cytrusów. Śniadanie to mała podróż kulinarna. Na moim talerzu lądują azjatyckie specjały – puszyste bułeczki bao i ryżowe congee.

Sentosa to jednak nie tylko błogi relaks, lecz także miejsce o burzliwej historii. W przeszłości wyspa nosiła nazwę Pulau Belakang Mati, co w języku malajskim brzmiało dość złowrogo i oznaczało „wyspę, za którą czai się śmierć". W latach 30. XX w. została przekształcona w brytyjski punkt militarny z licznymi fortyfikacjami, których ślady, jak choćby Fort Siloso, przetrwały do dziś. Dopiero w latach 70. wyspę przemianowano na znacznie przyjemniejszą w brzmieniu Sentosę, co w sanskrycie oznacza „pokój i spokój".

Dziś Sentosa znana jest jako najbardziej zabawowa wyspa Azji, słynąca z połączenia luksusowych kurortów, piaszczystych plaż i popularnych parków rozrywki. Nie mogę sobie odmówić zastrzyku adrenaliny i wybieram się na tutejszą tyrolkę MegaZip. Moment, w którym odrywam stopy od drewnianej platformy, jest elektryzujący. Rozgrzane powietrze świszczy


W Singapurze żyją trzy gatunki waranów. Największy, waran paskowany, może dorastać nawet do 3 m długości.


Cendol chłodzi w tropikach: kruszony lód, mleko kokosowe, cukier palmowy i zielone kluski z mąki ryżowej.


Złota kopuła Meczetu Sułtana góruje nad kolorowymi uliczkami Kampong Gelam.

eprasa.pl b4e3fa3a28

Sentosa pokazuje inne oblicze Singapuru – tropikalną wyspę z piaszczystymi plażami, zaledwie kilkanaście minut od centrum miasta.



Dziedziniec Raffles Hotel przypomina o kolonialnej przeszłości Singapuru. Hotel działa od 1887 r.



Chilli crab to kulinarna ikona Singapuru – krab w gęstym słodko-pikantnym sosie z chili, pomidorów i jajka.

Kuchnia Singapuru łączy wpływy chińskie, malajskie, indyjskie i peranakańskie. Warto jej próbować w hawkerach.

mi w uszach, a przed oczami wiruje widok 60 m nad ziemią i soczysta zieleń dżungli pod stopami. Potem perspektywa gwałtownie się zmienia. Las ustępuje miejsca oślepiająco białemu piaskowi plaży Siloso, a ja lądu niemal nad samym turkusowym brzegiem oceanu, czując na skórze morską bryzę i resztki drżącej w żyłach ekscytacji.

Adrenalina wzmaga apetyt, a zapachy ostatecznie prowadzą mnie prosto do Palawan Food Trucks. To tutaj, w cieniu palm, zmysły atakuje radosna mieszanka aromatów z całego świata. Powietrze przesiąknięte jest wonią świeżo pieczonych taco, dymną nutą grillowanych burgerów i egzotyczną słodyczą owocowych koktajli serwowanych prosto z kolorowych ciężarówek. Gdy słońce chyli się ku zachodowi, opuszczam wybrzeże, by w zaledwie kilkanaście minut – dzięki sterylnie czystej i błyskawicznej sieci metra MRT – przenieść się z piaszczystej plaży prosto w tętniące życiem serce miasta.

CHINATOWN PO ZMROKU

Kiedy tropikalny upał nieco odpuszcza, moje kroki naturalnie prowadzą w głąb singapurskiego Chinatown. Ta historyczna dzielnica, której zorganizowany rozwój zapoczątkował sir Stamford Raffles w swoim planie urbanistycznym z 1822 r., do dziś stanowi fascynujący punkt na mapie metropolii. Przechadzając się wzdłuż rzędów pieczołowicie odrestaurowanych shophouses, czyli charakterystycznych domów kupieckich z pastelowymi fasadami – czuję ducha dawnych klanów, które budowały po-

eprasa.pl b4e3fa3a28

tęgę tego miejsca. Wąskie uliczki tętnią życiem, a powietrze przesiąknięte jest zapachem pieczonej kaczki, ciemnego sosu sojowego i parujących w bambusowych koszykach pierożków dim sum. Czasem przebija się przez nie również specyficzny słodkawo-maślany, choć dla wielu mocno kontrowersyjny aromat durianów sprzedawanych na rogach ulic.

Obowiązkowym przystankiem jest Maxwell Food Centre, gdzie wśród gwaru i oparów z kuchni serwowany jest wspomniany już król street foodu, czyli hainanese chicken rice. Warto przy tym pamiętać, że Chinatown to nie tylko dziedzictwo chińskie. Tuż obok, przy South Bridge Road, wznosi się świątynia Sri Mariamman z niezwykle bogato zdobioną wieżą wejściową (gopura). Ten najstarszy hinduski obiekt sakralny w kraju, zbudowany przez imigrantów w pierwszej połowie XIX w., sąsiaduje z monumentalną Świątynią Relikwii Zęba Buddy, doskonale odzwierciedlając wielokulturową mozaikę i religijną harmonię całego Singapuru.

Idealną bazą wypadową do tych kulinarnych i kulturowych eksploracji okazuje się The Clan Hotel Singapore, położony przy ulicy Cross Street. Obiekt znajduje się w samym sercu historyczno-biznesowego rejonu i stanowi oazę spokoju mocno zakorzenioną w lokalnej tradycji. **Już przy zameldowaniu gości wita ceremonialny rytuał parzenia herbaty będący ukłonem w stronę dawnych mistrzów.** Z okien mojego pokoju rozciąga się wspaniały widok, który pozwala dostrzec, jak zabytkowe czerwone dachy Chinatown idealnie współgrają z lustrzanymi fasadami nowoczesnych wieżowców.

ELEGANCJA W CIENIU TROPIKÓW

Gdy słońce chowa się za horyzontem, kieruję się w stronę kultowego hotelu Raffles, który stanowi żywy pomnik kolonialnej przeszłości Singapuru. O wizycie tutaj myślałem z dużym wyprzedzeniem – i słusznie, bo popularność tego miejsca sprawia, że stoliki w tutejszych lokalach trzeba rezerwować nierzadko z kilkutygodniowym zapasem. Przekraczając jego progi, od razu wyczuwa się ciężar tradycji, co wymusza pewną celebrację. Zamiana szortów i klapek na długie spodnie oraz zakryte buty była absolutnie niezbędna, by wpisać się w wymagany tu styl smart casual, czego obsługa rygorystycznie pilnuje. Wkraczając w świat nienagannej elegancji, białych kolumn i zacienionych tropikalnych werand, czuję się, jakbym cofnął się do czasów, gdy Singapur był kluczowym punktem na mapie imperium brytyjskiego.

W historycznym Tiffin Room delektuję się smakami będącymi echem tej minionej epoki. Choć popołudniowa herbata i wykwintne dania kuchni północnoindyjskiej to wydatek rzędu nawet 100 singapurskich dolarów (ok. 300 zł) za osobę, każdy kęs wydaje się wart tej ceny, stanowiąc ukłon w stronę dawnych brytyjskich zwyczajów, które z czasem przesiąkły lokalnymi przyprawami. **Wieczór kończę w gwarnym Long Barze, miejscu narodzin słynnego koktajlu Singapore Sling.** Płacąc za tę ikonę 40 dol., mam świadomość, że kupuję kawałek historii stworzonej w 1915 r. przez barmana Ngiama Tong Boona. Zgodnie z wieloletnią tradycją, nonszalancko zrzucam łupiny orzeszków ziemnych na drewnianą podłogę, ciesząc się tym jedynym w swoim rodzaju swobodnym gestem w tak dystyngowanym otoczeniu.

Kiedy obserwuję ten spektakl, zastanawiam się, ile w tym doświadczeniu zostało z prawdziwego ducha kolonialnej przeszłości, a ile jest starannie wyreżyserowanym mitem podtrzymywanym dla spragnionych egzotyki turystów. Mimo wyczuwalnej komercyjnej otoczki Raffles pozostaje miejscem, które koniecznie trzeba poczuć na własnej skórze, by zrozumieć dwoistą naturę Singapuru – miasta potrafiącego zachować szacunek do swojego dziedzictwa, a zarazem bezbłędnie przekuwać je w nowoczesną, luksusową legendę. ■

ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK



Na Sentosie tropikalna zieleń dochodzi niemal do samego morza.

DOJAZD

■ Do Singapuru dolecisz z przesiadką (najczęściej w Dausze, Dubaju lub Stambule). Dogodne połączenie oferuje m.in. Turkish Airlines. Średnia cena biletu w obie strony wynosi ok. 3,5 tys. zł.
■ Z lotniska Changi do centrum najlepiej dojechać metrem MRT (ok. 40 min, 2–3 SGD) lub zamówić taksówkę czy przejazd w aplikacji Grab (20–35 SGD).

WIZA I WALUTA

■ Obywatele polscy nie potrzebują wizy na pobyt turystyczny. Należy jednak obowiązkowo wypełnić bezpłatną elektroniczną deklarację wjazdową SG Arrival Card na maksymalnie 3 dni przed planowanym przylotem.
■ Walutą jest dolar singapurski; 1 SGD = 3 PLN.

TRANSPORT

■ Do korzystania z sieci metra MRT i autobusów służy karta EZ-Link lub własna karta płatnicza podpięta do telefonu. Pojedynczy przejazd kosztuje zwykle od 1 do 2,50 SGD.
■ Sentosa Express: to kolejka łącząca wyspę Sentosa z centrum handlowym VivoCity na lądzie. Bilet kosztuje 4 SGD.

NOCLEG

■ Shangri-La Rasa Sentosa Resort & Spa. Idealny do wypoczynku i jako baza na wyspie. Silver Shell Café serwuje znakomite śniadania, a przy plaży działa włoska Trapizza. Cena pokoju 2-os. to wydatek od 450 SGD.
■ The Clan Hotel Singapore: świetna baza wypadowa do zwiedzania Chinatown, Maxwell Food Centre oraz dzielnicy biznesowej. Nocleg ze śniadaniem to wydatek od 350 SGD za dobę.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Przez cały rok temperatury to 24–31°C. Trzeba się przygotować na ogromną wilgotność powietrza.

eprasa.pl b4e3fa3a28



MONIKA WITKOWSKA
Podróżniczka, himalaistka, zdobywczyni czterech ośmiotysięczników, dziennikarka, pisarka. Prowadzi profil FB: *Monika Witkowska – Podróże małe i duże.*

WIELKA STRZYKAWKA

Pałac Kultury i Nauki wciąż jest najbardziej rozpoznawalnym budynkiem Warszawy. I nie przestaje budzić emocji.

TEKST **MONIKA WITKOWSKA**

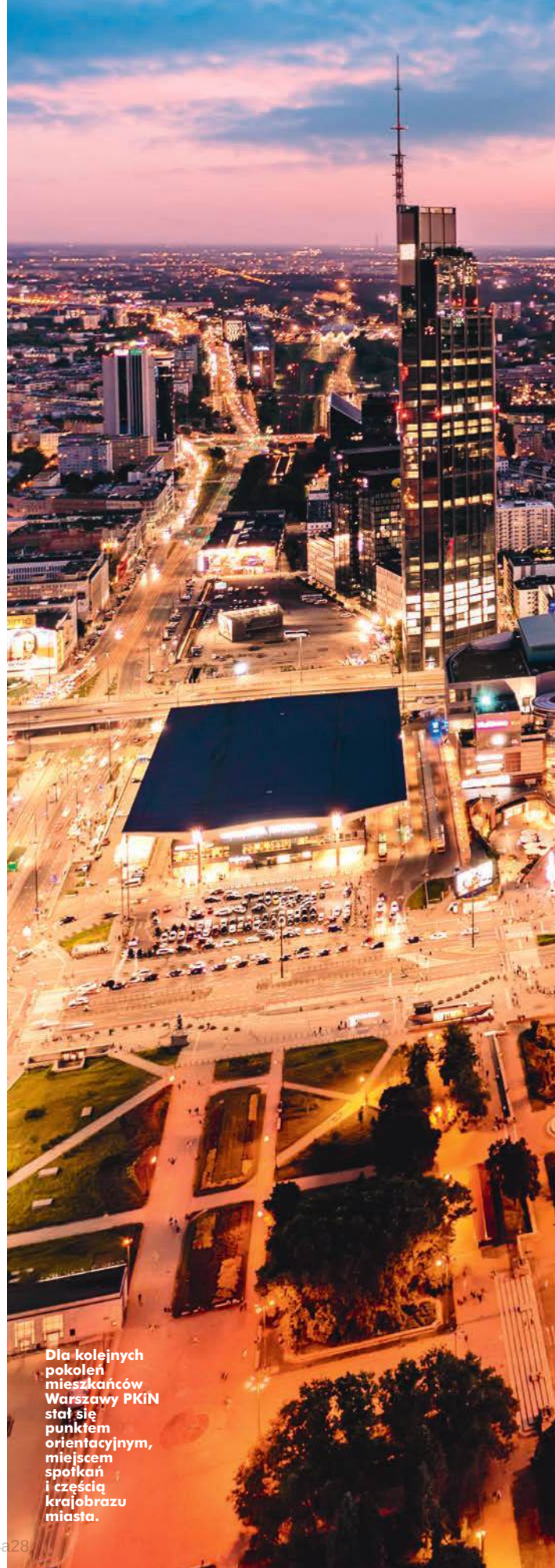
PKiN MA DRUGI CO DO WIELKOŚCI ZEGAR W EUROPIE. WISI NA WYSOKOŚCI 160 M, KAŻDA Z TARCZ MA ŚREDNICĘ 6,3 M, A DŁUGOŚĆ WSKAZÓWEK GODZIN TO 2,7 M.

Pomimo swoich 71 lat ma się nad wyraz dobrze. Warszawiacy mówią o nim „Pekin", bo kto by tam wymawiał Pałac Kultury i Nauki (PKiN). Z kolei ze względu na kształt spotyka się określenie „Strzykaw(k)a", podczas gdy poeta Władysław Broniewski widział w nim „koszmarny sen pijanego cukiernika".

Dla większości turystów odwiedzających stolicę stanowi niemal obowiązkowy do zobaczenia obiekt, zwłaszcza że kusi znajdującym się na 30. piętrze tarasem widokowym. **Raz w roku jest jednak okazja, aby zamiast 19-sekundowego wjazdu windą dotrzeć na taras po schodach (normalnie są dla gości zamknięte).** Pamiętacie film *Miś* i graną przez Stanisław Tyma postać Ryszarda Ochódzkiego, który biegł pałacową klatką schodową? Ta scena stała się inspiracją do organizowanego już od 10 lat Biegu im. S. Tyma. Aż trudno uwierzyć, że 793 schody (114-metrowa różnica poziomów) dotychczasowy rekordzista pokonał w 3 min i 16 s! Z kolei wjazd rowerem (bez podparcia się nogą czy ręką) okazał się kwestią 20 min.

STALIN MIAŁ GEST

Przeciwnicy PKiN zarzucają, że to pamiątka czasów komunizmu. To prawda, z inicjatywy samego Stalina pałac stanowił prezent dla Polski od „bratniego" ZSRR. Ciekawe było, jak ustalano jego wysokość – grupa decy-



GETTY IMAGES

Dla kolejnych pokoleń mieszkańców Warszawy PKiN stał się punktem orientacyjnym, miejscem spotkań i częścią krajobrazu miasta.

eprasa.pl b4e3fa3a28


POLSKA
JEST NAJPIĘKNIEJSZA



Fasada pałacu została obłożona płytami ceramicznymi imitującymi piaskowiec, które specjalnie dla niego wyprodukowano w fabryce na Uralu. Powstały tam również rzeźby stojące w niszach.

dentów stała nad Wisłą, obserwując krążący nad Śródmieściem samolot z doczepionym balonem. **Kiedy samolot osiągnął wysokość 120 m, Rosjanie uznali, że to wystarczy, ale Polacy przez radio poprosili pilota o podwyższenie pułapu lotu i przeforsowali 160 m.** Niedługo potem przyjechało 3,5 tys. radzieckich robotników, a że musieli gdzieś zamieszkać, wybudowano im na warszawskich Jelonkach osiedle domów. Na podziw zasługuje fakt, że pałac powstał w zaledwie 3 lata.

Oddany do użytku 21 lipca 1955 r. otrzymał miano Pałacu Stalina, ale z nazwy tej zrezygnowano już rok później, gdy tylko Stalin zmarł. Nożyczki, którymi Józef Cyrankiewicz razem z ambasadorem ZSRR przecinali okolicznościową wstęgę, można zobaczyć na zorganizowanej na 31. piętrze Wystawie Pamiątek PKiN. Jest tam też księga z wpisami osób zwiedzających pałac. Byli wśród nich politycy, ale też zwykli ludzie przywożeni w ramach wycieczek szkolnych czy zakładowych. Zaglądam do księgi – pod datą 6 października 1956 r. widnieje lista nazwisk grupy ze Stalinogrodu. Tak się wtedy nazywały Katowice.

WÓDKA I SOKOŁY

Wysokość pałacu pierwotnie wynosiła 231 m, co dawało mu pod tym względem drugą pozycję w Europie. O kilka metrów przewyższał go jedynie podobnie wyglądający Uniwersytet Moskiewski. Teraz, mimo dodania w 1994 r. anteny podnoszącej „wzrost" na 237 m (bez iglicy 187,68 m), spadł na kontynencie na miejsce 19. W sumie liczy 46 kondygnacji, w tym dwie podziemne.

Kiedyś można było zajrzeć do podziemi, dziś już nie, ale w drodze wyjątku dostaję pozwolenie. Wąskie korytarze to głównie wynajmowane różnym firmom magazyny, ale według opowieści niektórych przewodników (przez obecny zarząd pałacu niepotwierdzonych) kiedyś były składem wódki, którą władze PRL-owskie rozliczyły się z Rolling Stonesami za ich dwa koncerty dane w 1967 r. w Sali Kongresowej. Ówczesne zasady nie pozwalały zapłacić dolarami, a ze złotówkami cudzoziemcy nie mieli co zrobić, tak więc drogi za granicą alkohol wydawał się dobrą inwestycją. Tyle że nie uprzedzono muzyków o cle przy jego wywozie. Wieść gminna niesie, że zespół alkohol zostawił i butelki wylądowały pod pałacem.

Przez długi czas podziemia były również królestwem kotów. Wielu, bo ich liczba dochodziła do 50, choć teraz zostało tylko kilka. Miały panią, która się nimi zajmowała, odwiedzał je weterynarz, a choć zlikwidowano etat ich opiekunów, karma nadal jest w korytarzach wykładana i koty wciąż mają pokój z drapakami i kuwetami. Jednak i wyższe kondygnacje mogą się pochwalić zwierzętami. Na poziomie 15. żyją pustułki, a na 43., tuż

SHUTTERSTOCK, EAST NEWS

eprasa.pl b4e3fa3a28

pod iglicą, znajduje się gniazdo sokołów. Teraz zajmują je Hrabia i Bosa, którym niedawno wykluły się pisklęta. Jak wygląda ich codzienność, dzięki zamontowanej kamerce można oglądać w internecie. No i pszczoły. Na dachu Teatru Studio jest pasieka, na którą składają się cztery ule i przenośny ogród z ulubionymi przez owady roślinami. Miód władze ratusza wykorzystują na cele promocyjne.

W KAPCIACH DO KONGRESOWEJ

Pałac Kultury to własność Miasta Warszawy. Jedno z jego 3288 pomieszczeń, sala nazwana Warszawską, stanowi miejsce obrad Rady Stolicy. Do roku 2009 na jej wyposażeniu była mównica, w której od wewnątrz zamontowano dwa podświetlane sygnalizatory. Jeden z nich komunikował: „Czas upłynął", drugi: „Mówić wolniej". Zaglądam też do Sali Lwa Rudniewa, czyli imienia radzieckiego architekta, który pałac zaprojektował. Moją uwagę przykuwają w niej boksy do tłumaczeń symultanicznych – te same od 70 lat i wciąż działające. Salę Marmurową znam dobrze, bo odbywają się w niej m.in. targi turystyczne, ale dopiero gdy widzę ją pustą, mogę docenić przepiękne marmury.

A co ze słynną Salą Kongresową? Oprócz rodzimych artystów pojawiały się na jej scenie zagraniczne sławy. Niestety od 12 lat pozostaje w remoncie, który powinien zakończyć się pod koniec przyszłego roku. **Problemem jest to, że pałac jako zabytek podlega wielu restrykcjom, tak więc wymiana jakichkolwiek elementów musi być zatwierdzona przez konserwatora.**

Na Wystawie Pamiątek Pałacu przewodniczka Monika Nowicka pokazuje mi fragment oryginalnej posadzki z balkonu Sali Kongresowej. I zaraz potem opowiada: – Jak tylko oddano budynek do użytku, wymyślono, że wszyscy mają w nim chodzić w kapciach. W Pałacu Młodzieży to się nawet na dłużej przyjęło, ale w innych wnętrzach nie. No bo wyobraźmy sobie, panie w eleganckich sukniach, a tu kapcie! Zrezygnowano z nich na rzecz dywanów. Ale one też się nie sprawdziły, bo paniom w szpilkach nie było wygodnie.



Centralnym punktem ekspozycji w Muzeum Ewolucji Instytutu Paleobiologii PAN jest szkielet tarbozaura pochodzący z pustyni Gobi.

PAŁACOWE BIZNESY

Były propozycje, by go zburzyć, ale czy takie rozwiązanie byłoby dobre dla Warszawy? PKiN to stołeczna osobliwość, a zarazem siedziba wielu instytucji, teatrów, muzeów, Pałacu Młodzieży, miejsce ważnych konferencji i targów. Pomijając fakt, że koszty rozbiórki tak solidnej konstrukcji byłyby zbyt wielkie, nie można tego zrobić, bo pałac jako zabytek jest obiektem chronionym.

Nietrudno też zauważyć, że niedoceniany przez lata socrealizm nabiera wartości. Przykładem rzeźba *Przyjaźń* polskiej artystki Aliny Szapocznikow przedstawiająca dwóch mężczyzn ze sztandarem. Długo stała w pałacowym holu, aż w 1992 r. zdecydowano o jej zezłomowaniu. Właściciel firmy, która ją zabierała, zamiast na złom, wziął ją do swojej posesji. Finał jest taki, że sprzedał dzieło za 1,7 mln zł i teraz można je oglądać w warszawskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Pałac to kopalnia naprawdę ciekawych historii! ■

WARSZAWA
PAŁAC NAUKI I KULTURY



DOJAZD

■ PKiN stoi tuż obok Dworca Centralnego i dworca Śródmieście oraz przy stacjach metra Centrum i Świętokrzyska. W centrum Warszawy trudno zaparkować, więc lepiej wybrać transport miejski.
■ W biletomacie lub punkcie obsługi pasażerów kupisz bilety uprawniające do przejazdu wszystkimi liniami: dobowy (15 zł normalny, 7,50 zł ulgowy), 3-dniowy (36 zł i 18 zł), weekendowy (24 zł i 12 zł), grupowy (dla 5 osób – 40 zł).

WARTO ZOBACZYĆ

Aby poznać historię pałacu, wybierz zwiedzanie z przewodnikiem. Wycieczka trwa 1,5 godz. Bilet normalny 79 zł, są ulgowe.
■ Taras widokowy jest otwarty codziennie w godz. 10–20. Bilet normalny: 30 zł, ulgowy 25 zł, dzieci do lat 3 mają wstęp darmowy. Na zniżki mogą liczyć grupy, osoby z Kartą Dużej Rodziny i okaziciele Karty Warszawiaka.
■ Wystawa Pamiątek PKiN. Wchodzi się na nią z przewodnikiem. Organizowane od piątku do niedzieli zwiedzanie trwa 45 min, a bilety są po 20 zł, 15 zł ulgowy.
■ Muzeum Techniki. Czynne od wtorku do niedzieli w godz. 9–18, ostatnie wejście na ekspozycję możliwe o godz. 17.15.
■ Muzeum Ewolucji. Otwarte od wtorku do soboty w godz. 8–16, w niedzielę 9–15. Bilet normalny: 20 zł, ulgowy: 10 zł, rodzinny (do pięciorga dzieci): 50 zł. Muzeum nie jest przystosowane dla osób z niepełnosprawnościami.
■ Muzeum Neonów. Otwarte codziennie w godz. 11–18. Wycieczka z przewodnikiem (min. 10 osób/45 min – 120 zł + bilety (jęz. polski). Jęz. angielski i francuski – 150 zł + bilety.
■ Wystawa *Fascynujący świat pająków i skorpionów*. Bilet normalny: 35 zł, ulgowy: 30 zł, rodzinny (2+2): 99 zł, grupowy (grupy zorganizowane powyżej 8 osób): 25 zł.

eprasa.pl b4e3fa3a28



Żeglowanie w takich warunkach wymaga szczególnej ostrożności. Trzeba uważać i na bliskość brzegu, i na pływające odłamki gór lodowych.



MONIKA WITKOWSKA
Podróżniczka, himalaistka, zdobywczyni czterech ośmiotysięczników, żeglarka, dziennikarka, pisarka. Prowadzi profil FB: *Monika Witkowska – Podróże małe i duże.*

TEKST I ZDJĘCIA
Monika Witkowska

Antarktyka



BŁĘKITNE GÓRY I CZERWONY ŚNIEG

Żeglowanie po antarktycznych wodach nie jest łatwe, ale polarna natura sprawia, że każdy, kto tu dotrze, uzna taki rejs za przygodę życia.

eprasa.pl b4e3fa3a28





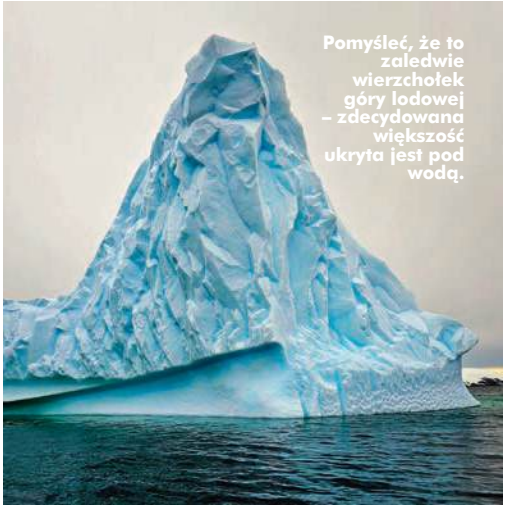
Pingwiny białobrewe to jeden z najpopularniejszych antarktycznych ptasich gatunków.



Na podejściu do stacji badawczej należącej do Ukrainy.



Kapitan Darek Krowiak serwuje zrobione przez siebie placki. Lubiący gotować kapitan to dla załogi prawdziwy skarb!



Pomyśleć, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej – zdecydowana większość ukryta jest pod wodą.



Obserwuje nas foka zwana fachowo weddelką antarktyczną.

eprasa.pl b4e3fa3a28



Stacja ukraińska od nazwiska patrona popularnie zwana jest Wiernadskim.



Szkielet wieloryba ułożony przy stacji peruwiańskiej.

Uważaj na niedźwiedzie polarne! – na wieść, że płynę na Antarktydę, życzliwie ostrzegało mnie wiele osób. Cóż, cierpliwie tłumaczyłam, że białe miśki to przecież Arktyka, w której z kolei nie ma pingwinów. Arktyka oznacza okolice bieguna północnego, zaś mój cel, Antarktyka, jest na południu, na samym dole globusa.
– Wstawaj, masz wachtę! – budzi mnie kolega z załogi.
Minęła druga, pokład zasypał wilgotny śnieg, ale nie jest ciemno. To czas, gdy blisko bieguna południowego trwają białe noce. Płyniemy naszym jachtem przez cieśninę pełną wielkich obrywów lodu, a jak sternik ma między nimi manewrować, podpowiada kapitan siedzący na maszcie i obserwujący okolicę. W pewnym momencie dostajemy zastrzyk adrenaliny – tuż przy burcie wynurza się wieloryb! Znamy opowieści o groźnych dla obydwu stron zderzeniach jachtów z morskimi ssakami, ale nawet nie zdążamy się przestraszyć, bo waleń z gracją pozuje tylko przez moment, po czym znika w morskiej głębinie.

PINGWINIA POCZTA

Miesięczny rejs na mającym niecałe 14 m Hayacie daje nam całkiem sporo czasu na eksplorację wybrzeży Półwyspu Antarktycznego i okolicznych archipelagów. Dla Darka Krowiaka, kapitana jachtu, oraz kolegów z naszej sześcioosobowej załogi jest to pierwsze zetknięcie się z Antarktyką. Tylko ja jestem tu po raz trzeci. Najpierw jednak trzeba do Antarktydy dopłynąć.
Po starcie z położonego w Patagonii chilijskiego Puerto Williams czeka nas tydzień żeglugi. Po drodze mijamy legendarny wśród ludzi morza przylądek Horn, którego opłynięcie ze względu na duże fale i częste sztormy nazywane jest „żeglarskim Everestem". Zresztą mająca 1000 km Cieśnina Drake'a też budzi respekt – nie na darmo są to tak zwane Ryczące Pięćdziesiątki (od szerokości geograficznych, na których silne sztormy to niemal codzienność). Wraz z przecięciem 60 równoleżnika, który stanowi umowną granicę Antarktyki, czujemy nie tylko spadającą temperaturę, ale też zrozumiałą ekscytację, bo nasz cel jest już blisko. Wkrótce rzucamy kotwicę przy Wyspach Melchiora nazwanych literami greckiego alfabetu. Stajemy przy Omedze, w pobliżu mamy Deltę, trochę dalej Lambdę, zaś z Gammy obserwuje nas ciekawska foka, a dokładniej krabojad (w rzeczywistości nie krabami się żywi, lecz krylem).
Na ląd schodzimy dopiero nazajutrz, w Port Lockroy na wyspie Goudier. Nazwa „port" jest myląca – portów jako takich tu nie ma, wszędzie na brzeg trzeba przeprawiać się pontonem. Ta dawna baza brytyjska to teraz niewielkie muzeum i najdalej na południe wysunięta poczta świata otwarta dla turystów (Penguin Post Office). A tak na marginesie – co roku poszukiwani są pracownicy do tego niezwykłego urzędu – płaca wynosi ok. 1500 funtów miesięcznie, przy czym kontrakt dotyczy jedynie antarktycznego lata (od listopada do marca). Pan sprzedający znaczki, a jakże, z pingwinami, uprzedza, że dostarczenie korespondencji trochę trwa, bo najpierw statek zabiera przesyłki na Falklandy, stamtąd wojskowym samolotem RAF-u lecą do Wielkiej Brytanii i dopiero wtedy robi się ostatnią segregację. Moje pocztówki wędrowały trzy miesiące, ale najważniejsze, że adresaci je otrzymali.
W Port Lockroy spotykamy też pierwsze pingwiny. Te akurat są z gatunku białobrewych (można się domyślić, dlaczego tak je nazwano), ale z czasem poznajemy też inne: pingwiny maskowe z racji charakterystycznej „czapeczki"

eprasa.pl b4e3fa3a28



Pingwiny, mnóstwo pingwinów. A jaki hałas robią! Koloniom tych ptaków towarzyszą doznania dźwiękowe i zapachowe.

i paska pod brodą, zwane potocznie policjantami, oraz mające przepiękne błękitne oczka pingwiny Adeli. Jeden z nich człapie nieśmiało, kiwając się na boki, i kładzie przede mną kamyczek! Ze strony pingwiniego samczyka to nie byle jaki gest – kamyk można uznać za odpowiednik kwiatów w relacjach ludzkich, stanowi sposób na przypodobanie się czy nawet oświadczyny.

KOLOROWY ŚNIEG

Najważniejsza w Antarktyce jest natura – niezwykły świat zwierzęcy oraz serwowane każdego dnia widoki. Do najładniejszych miejsc należy kanał Lemaire, którego otoczony lodowymi klifami najwęższy odcinek ze względu na swoją fotogeniczność określany jest jako Kodak Gap. Urzekają nas też błękitne ściany Zatoki Admiralicji – pod niektóre podpływamy całkiem blisko, uważając na odrywające się od nich potężne bloki.

Penguin Post Office co roku poszukuje pracowników. Kontrakt obejmuje antarktyczne lato – od listopada do marca.

Sporo czasu spędzamy też, klucząc między górami lodowymi, które robią na nas niesamowite wrażenie. Z jednej strony, zwłaszcza przy słabej widoczności, budzą lęk, ale ich kolory i wymyślne kształty wręcz hipnotyzują. Za to ze zdziwieniem odkrywamy, że antarktyczny śnieg nie zawsze jest biały. Czasem przybiera zielonawe, żółtawe lub czerwono-różowe odcienie. Oba zjawiska są efektem kwitnienia alg śnieżnych, którego nasilenie wiąże się z globalnym ociepleniem. Czerwony kolor wynika z obecności ochronnego pigmentu wytwarzanego przez glony, choć różowawe plamy w niektórych rejonach mogą być również skutkiem gromadzenia się odchodów pingwinów żywiących się krylem. Kolorowe bywają też skały, co z kolei jest zasługą mchów, porostów i grzybów, choć kilka razy trafiamy też na trawę, śmiałka antarktycznego, jedną z dwóch bylin, jakie tu występują. Natomiast nie zobaczymy na Antarktydzie żadnych płazów, gadów ani ssaków lądowych. Kiedyś na Białym Lądzie niezastąpione były niezwykle wytrzymałe psy zaprzęgowe. Stacje badawcze używały ich na co dzień w terenie. Zmieniło się to w 1991 r., gdy podpisano dokument chroniący ekosystem Antarktydy, tzw. protokół madrycki całkowicie zakazujący trzymania psów na tym kontynencie. Te, które tam były, musiały zostać wycofane do 1 kwietnia 1994 r.

eprasa.pl b4e3fa3a28



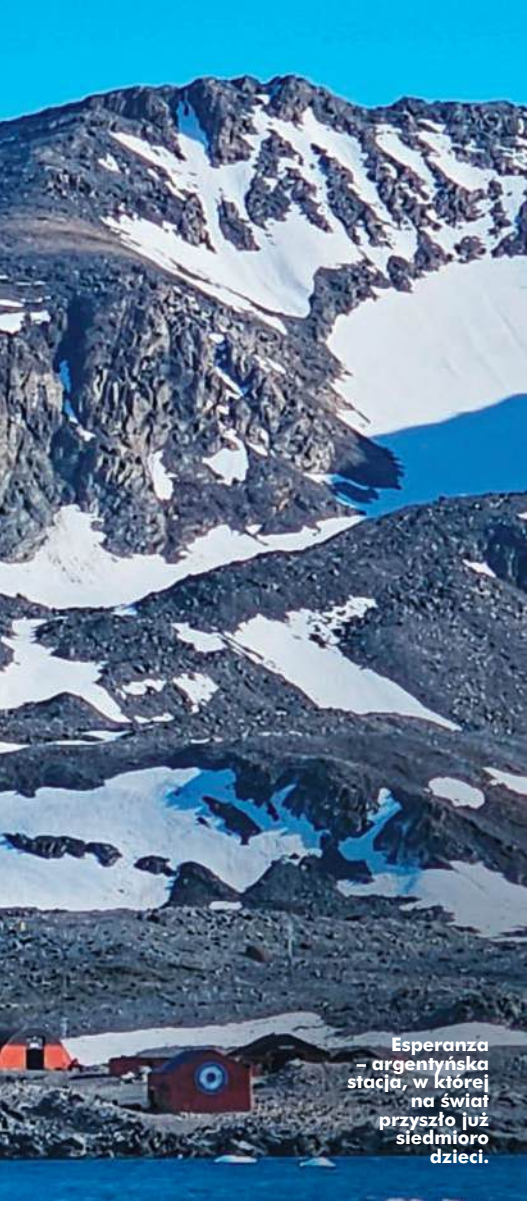
URODZENI NA ANTARKTYDZIE

W Antarktyce, która z założenia jest terytorium międzynarodowym, nie ma żadnych stale funkcjonujących miejscowości. Są tylko bazy naukowe rozmaitych krajów, niektóre sezonowe, inne całoroczne, z wymieniającymi się ekipami. Obecnie istnieje ok. 50 baz należących do 28 państw. Niestety na wizytę w Arctowskim, czyli polskiej stacji im. Henryka Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego, nie dostajemy zgody, za to bez problemu zwiedzamy stację urugwajską, peruwiańską i ukraińską. Zwłaszcza na Wiernadskim, czyli w bazie ukraińskiej im. Wołodymyra Wiernadskiego, przyjmują nas bardzo gościnnie. Możemy się wykąpać (na jachcie musimy oszczędzać słodką wodę), spędzamy dwa miłe wieczory w stacyjnej świetlicy, no i – co warte podkreślenia – Ukraińcy pomagają nam rozwiązać problemy techniczne na jachcie, a że nie chcą za to zapłaty, dokładamy się do puszki na ukraińskie drony. Podpływamy też do Esperanzy, stacji argentyńskiej. Od innych różni się tym, że stanowi praktycznie normalną wioskę. Polarnicy mieszkają w niej razem z rodzinami, w domach, mając do dyspozycji szkołę oraz szpital, w którym już kilkoro dzieci przyszło na świat. Niestety ze względu na ptasią grypę, która dotknęła miejscowe pingwiny, nie możemy tam zejść na brzeg. Mimo obowiązkowej dezynfekcji butów przy każdym zejściu na antarktyczny ląd, moglibyśmy przenieść patogeny w kolejne miejsca. Ta choroba stanowi zagrożenie nie tylko dla ptaków, padają przez nią także lamparty morskie, które żywią się pingwinami.

GORĄCE ŹRÓDŁA

Najwięcej czasu, bo kilka dni, spędzamy na wyspie Deception. Jej nazwa w tłumaczeniu z języka angielskiego znaczy „Zwodnicza". Z daleka wygląda jak normalny kawałek lądu, tymczasem przez zakamuflowane skalne wrota zwane Miechami Neptuna wpływa się do zalanej przez

eprasa.pl b4e3fa3a28



Esperanza – argentyńska stacja, w której na świat przyszło już siedmioro dzieci.

morze rozległej kaldery. Wulkan wciąż jest aktywny. Jego erupcje w latach 60. XX w. całkowicie zniszczyły stacje badawcze chilijską i brytyjską, zmuszając naukowców do pilnej ewakuacji. Na Deception interesują nas przede wszystkim pozostałości dawnej bazy wielorybniczej – rozpadające się budynki i pordzewiałe zbiorniki na wielorybi tłuszcz. Najpierw łowcy fok, a potem wielorybnicy byli tu do roku 1931, kiedy to zmalał europejski popyt na tran. Tylko w sezonie 1912–1913 na wyspie przetopiono na tłuszcz ponad 5 tys. waleni. Na szczęście nikt już wielorybów w Antarktyce nie zabija. Osobliwością Deception jest miejsce, w którym można urządzić sobie morską kąpiel. I nie chodzi o morsowanie, ale skorzystanie z termalnych źródeł. To zasługa działalności wulkanicznej. Na pokrytej czarnym żwirem plaży zalewająca ją lodowata woda morska miesza się z wydostającą się z dołu wodą gorącą. Obecnie ze względu na kwestie ekologiczne nie można rozkopywać kamiennego żwiru, co dawniej turyści często robili, ale nawet dla takiego jak ja zmarzlucha temperatura wody jest wystarczająca, by się przez kilka minut wymoczyć.

ROZBITKÓW JUŻ NIE MA

Jakby na deser zostawiamy sobie Elephant Island, czyli Wyspę Słonia leżącą na samym krańcu Szetlandów Południowych. Jej nazwa rzeczywiście dotyczy słoni, tyle że morskich. Samce tego gatunku mogą mieć nawet 6 m długości i 4 tony wagi, zaś ich pysk kojarzy się ze skarłowaciałą trąbą. To właśnie z brzegu tej wyspy w 1916 r. legendarny polarny podróżnik Ernest Shackleton z kilkoma towarzyszami wyruszyli szalupą, aby szukać ratunku dla zostawionej na wyspie załogi zmiażdżonego przez lody statku Endurance. Wynędzniałych, będących na skraju wyczerpania ludzi udało się uratować – na kawałeczku tego niegościnnego, ograniczonego lodowcami lądu spędzili prawie trzy i pół miesiąca. Mamy szczęście, bo kiedy docieramy do tego miejsca, morze jest na tyle spokojne, że udaje nam się dopłynąć pontonem do historycznego obozowiska. Teraz okupuje je kolonia pingwinów i fok niezdających sobie sprawy, że ich przodkowie stanowili główny składnik diety rozbitków. Zwierzaki nawet nie zamierzają nam schodzić z drogi, zapewne wiedzą, że nie zrobimy im krzywdy. Mało tego – podchodzą do nas, podczas gdy my się cofamy, jako że według przepisów w stosunku do pingwinów należy utrzymać pięciometrowy dystans. Tylko jak takie przepisy wytłumaczyć pingwinom? ■



Takie drogowskazy są typowym elementem antarktycznych stacji.

INFO

KIEDY

■ Rejsy antarktyczne, czy to na jachtach, czy na dużych statkach pasażerskich, odbywają się od listopada do marca, a więc w okresie tamtejszego lata (chociaż nawet wtedy istnieje ryzyko bardzo silnych wiatrów). W pozostałych miesiącach Antarktyda jest dla ludzi miejscem ekstremalnym. Problemem są niskie temperatury, zlodzenie oceanu i ciemność nocy polarnej.

PLANOWANIE TRASY

■ Podczas rejsów przy Półwyspie Antarktycznym możliwości pływania ogranicza przede wszystkim sytuacja lodowa. Zaznaczony na mapach Antarktydy brzeg jest często niedostępny, lód wykracza daleko w morze. Mało komu udaje się dotrzeć choćby na Morze Weddella (wschodnia strona Półwyspu Antarktycznego) czy przekroczyć południowe koło podbiegunowe.

REJSY

Rejsy niekomercyjne, czyli niezarobkowe wyprawy, tak jak na opisanym tu jachcie Hayat, to na antarktycznych wodach rzadkość. Jeśli nie mamy możliwości dołączyć do takiej załogi, pozostają startujące z Ushuaia jachty komercyjne (z polskich należy do takich s/y Selma), na których można popłynąć nawet bez doświadczenia żeglarskiego. Na Selmie 26-dniowy rejs kosztuje 11 tys. euro, natomiast rejsy statkami pasażerskimi są droższe.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Zanim dotrzemy do Antarktyki, powinniśmy zajrzeć na stronę internetową *iaato.org* – są tam podane wszelkie zasady dotyczące między innymi schodzenia na ląd, w tym odległości, jakie powinno się zachować w stosunku do poszczególnych gatunków żyjących tam zwierząt.

■ Jeśli ktoś chce się pochwalić, że zaliczył AntarktyDę (z „d" w środku), musi postawić stopę na kontynencie, jako że Antarktyda, otaczające ją wyspy i Ocean Południowy należą do AntarktyKi (zamiast „d" jest „k").

eprasa.pl b4e3fa3a28

TEST TRAVELERA

JESIEŃ NA SZLAKU

Pogoda w górach zmienia się błyskawicznie, dlatego twój komfort i bezpieczeństwo zależą od odpowiedniego ekwipunku.



KONSTANTY MŁYNARCZYK
Gadżeciarz, pasjonat nowych technologii, fantastyki i surwiwalu. Autor bloga *tosieprzyda.pl*.

Nawet jeśli wyruszasz na wędrówkę przy bezchmurnym niebie, zrezygnuj z ubrań wykonanych z bawełny. Ten materiał chłonie wilgoć i przy podmuchach wiatru drastycznie wychładza organizm. Zdecydowanie lepiej postawić na system warstwowy.

Jako izolację termiczną wybierz wełnę merino, ciepły polar lub syntetyczny puch. Zachowują one swoje właściwości grzewcze nawet po przepoceniu na ostrym podejściu. Zamiast niepraktycznego na wietrze parasola, zabierz dobrze oddychający softshell oraz solidną kurtkę membranową lub wodoodporne ponczo – w razie oberwania chmury skutecznie ochroni ono także twój plecak. Pamiętaj, że jesienna pogoda psuje się gwałtownie, a zmierzch zapada bardzo wcześnie. Gdy zajdzie słońce, temperatura w terenie błyskawicznie spada.

RATUNKOWY NIEZBĘDNIK

W twoim plecaku nie może zabraknąć kilku kluczowych elementów. Absolutną podstawą jest lekka latarka czołówka – nie obciąży bagażu, a zagwarantuje ci bezpieczny powrót po zmroku. Ponieważ głównym narzędziem ratunkowym jest dziś smartfon, koniecznie spakuj mocny powerbank. Przy niskich temperaturach bateria potrafi rozładować się w mgnieniu oka. Zawczasu pobierz też dokładne mapy topograficzne ze szlakami, działające w trybie offline, gdy stracisz zasięg.

Zawsze miej przy sobie apteczkę z plastrami, lekami przeciwbólowymi i bandażem elastycznym. I pamiętaj o zastrzyku energii: termos z gorącą herbatą i wysokokaloryczna czekolada błyskawicznie rozgrzeją organizm i pomogą odzyskać siły w razie zmęczenia.

Oto sprawdzone gadżety, które idealnie uzupełnią twój jesienny ekwipunek.



1



2



3

1. XTORM XTREME RUGGED 10 000 MAH
XTORM

Świetny powerbank w teren. Może wytrzymać uderzenia i zgniatanie, na przykład kiedy przewrócisz się na szlaku, a także nie boi się wody (choć producent mówi, żeby się z nim nie kąpać). Ma dwa gniazda USB (C i A), jest też latarka, co w awaryjnej sytuacji na szlaku czy stoku może się przydać.
✚ wytrzymały na uderzenia i nacisk
✚ ochrona przed zamoczeniem
✚ wbudowana latarka
Cena: 299 zł

2. NITECORE NU25 UL
NITECORE

Latarka czołowa Nitecore NU25 UL jest tak mała i tak lekka, że naprawdę nie widzę żadnego powodu, żeby jej nie brać ze sobą zawsze. Oferuje aż 400 lumenów, skoncentrowaną wiązkę światła do wędrówki, szeroką do prac obozowych czy pod namiot, czerwone światło do działania skrycie. No i jeszcze jest wodoodporna i ładuje się z USB-C.
✚ wszystkie potrzebne możliwości
✚ niesamowicie mała i lekka
✚ wodoodporna
Cena: 179 zł

3. PRIMUS TRAILBREAK 0,75 L
PRIMUS

Dzięki zewnętrznej warstwie gumy stalowy termos Primusa nie będzie chłodził gołych dłoni i zapewni pewny chwyt, kiedy używamy rękawiczek. W zestawie dołączane są dwa korki, tradycyjny, dający lepszą izolację kosztem mniej wygodnego nalewania płynu, i automatyczny, umożliwiający picie prosto z termosu.
✚ Wygodny do trzymania
✚ dwa korki w zestawie
Cena: 178 zł

eprasa.pl b4e3fa3a28



4

4. PARASOL TELESCOPE HANDSFREE

EUROSCHIRM

Mocny i elastyczny szkielet z włókna szklanego zwiększa jego odporność na wiatr, a teleskopowa rączka i paski na rzepy pozwalają zamocować go do szelki i pasa biodrowego plecaka, żeby uwolnić ręce.

- konstrukcja odporna na wiatr
- automatyczne rozkładanie
- mocowanie do plecaka

Cena: 254 zł



5

5. NYLON TARP PONCHO

SEA TO SUMMIT

Ponczo przeciwdeszczowe może zapewnić nie tylko lepszą wentylację, pozwalając uniknąć przemoczenia własnym potem, ale też i ochronę przed padającą z nieba wodą także dla plecaka. Ponczo Sea To Summit Nylon Tarp może służyć też, po rozwieszeniu między drzewami, za awaryjne schronienie przed deszczem lub słońcem.

- doskonała wentylacja
- ochrona plecaka
- może służyć za schronienie

Cena: 239 zł



7

7. PUEZ PL HOODED JACKET

SALEWA

Ocieplacz na intensywny ruch o bardzo dopasowanym kroju. Dzięki wykorzystaniu elastycznego materiału polarlite (poliester z elastanem), nie ogranicza ruchów, a zapewnia ciepło. Zintegrowany kaptur może się przydać, a jest na tyle mały, że nie przeszkadza w noszeniu tej kurtki jako warstwy ocieplającej pod softshell czy hardshell.

- dopasowany krój
- ciepły i elastyczny materiał
- zintegrowany kaptur

Cena: 389 zł



6

6. ABISKO LITE FLEECE JACKET

FJÄLLRÄVEN

Bardzo lekka, prosta, minimalistyczna bluza polarowa stworzona do tego, żeby ogrzać cię na szlaku, służąc w roli warstwy pośredniej pod softshell. Mimo prostoty oferuje dwie kieszenie boczne i kieszeń piersiową, więc jeśli będziesz potrzebował, możesz nosić ją też jako leciutką kurtkę. Dostępna w aż sześciu kolorach, będzie pasować każdemu.

- bardzo lekka i pakowna
- świetnie oddycha
- dostępna w wielu kolorach

Cena: 611 zł



8

8. GURU MAPS

GURU MAPS

Aplikacja, która pozwala korzystać z map open source całego świata. Są tu też mapy topograficzne, a dostępne narzędzia pozwalają na nawigację, układanie trasy, wgrywanie śladów. Można też spersonalizować widok (na przykład poziomice, cieniowanie stoków) czy widoczne na mapie obiekty. Mapy można za darmo zapisać i użytkować offline.

- za darmo, także offline
- dostępne różne mapy
- duże możliwości

Cena: darmowe

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b4e3fa3a28

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

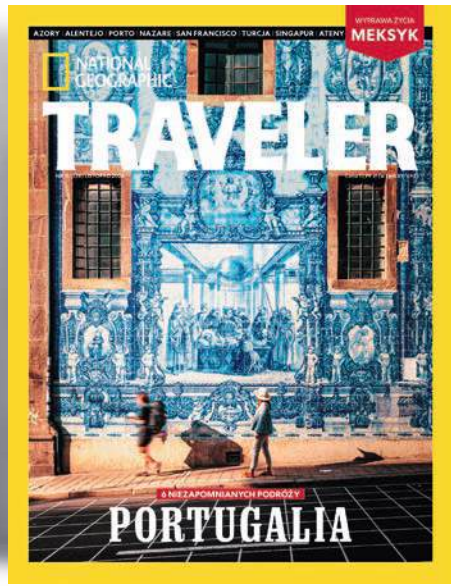
ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

165 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **215,88 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**





ROCZNA PRENUMERATA
NG EXTRA BOOKAZINE
Z WALIZKĄ KABINOWĄ
SAXOLINE HOLIDAY EXPRESS

265 zł

Cena regularna 4 wydań BOOKAZINE i walizki kabinowej SAXOLINE HOLIDAY EXPRESS (navy) poza prenumeratą wynosi **399 zł**

Otrzymujesz:

- **4 wydania** NG EXTRA BOOKAZINE
- walizkę **SAXOLINE HOLIDAY EXPRESS**
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl b4e3fa3a28

RÓŻ Z TRAVELEREM

PAKIET PÓŁROCZNYCH PRENUMERAT
MAGAZYNU TRAVELER
I NATIONAL GEOGRAPHIC

170 zł

Cena regularna 6 wydań TRAVELERA i 6 wydań NATIONAL GEOGRAPHIC poza prenumeratą wynosi **227,88 zł**

Otrzymujesz:

- **6 wydań** TRAVELERA
- **6 wydań** NATIONAL GEOGRAPHIC
- **Darmową dostawę**





ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **NG LEGEND**
(20l/czerwony)

373 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i plecaka **NG LEGEND** (czerwonego) poza prenumeratą wynosi **459 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG LEGEND** (czerwony)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl b4e3fa3a28



PRZEGLĄD GADŻETÓW

MITYCZNY STRAŻNIK

Zegarek Vostok Europe Żelazny Wilk 2026 to precyzyjny czasomierz, a zarazem intrygująca opowieść o legendarnych początkach litewskiej stolicy.

Limitowana do zaledwie 703 sztuk edycja powstała z okazji 703. rocznicy założenia Wilna i inspirowana jest legendą o Geležinis Vilkas – mitycznym strażniku miasta. Zegarek wyróżnia się tarczą z włókna węglowego, która po zmroku emituje intensywny zielony blask, z kolei stalowa koperta i bransoleta z szarą powłoką PVD fakturą przypominają wilcze futro. Model NH72-325D777B napędza niezawodny japoński automatyczny mechanizm szkieletowy. Historyczny charakter podkreślają wizerunek wilczej głowy na szkle oraz motyw zamku na godzinie szóstej. Cena: 3850 zł.

FUJIFILM INSTAX LINK WIDE 2

To przenośna drukarka do smartfonów, pozwalająca uwiecznić podróżnicze wspomnienia w szerokim formacie WIDE. Dedykowana aplikacja z funkcją Photo Mixer umożliwia błyskawiczne tworzenie efektownych kolaży z wakacyjnych kadrów. Ciekawym rozwiązaniem jest tryb QR Print, który pozwala dodać do fizycznej odbitki ukrytą lokalizację, dźwięk lub link do mapy. Urządzenie łączy się przez Bluetooth 5.1 i ładuje za pomocą złącza USB-C. Cena: 749 zł.





FUJIFILM INSTAX PAL 2

To aparat cyfrowy, który doskonale sprawdzi się w podróży. Najnowsza generacja tego mieszczącego się w dłoni urządzenia zyskała klasyczny, analogowy design oraz optyczny wizjer. Aparat wykonuje zdjęcia w rozdzielczości 10 MP, które można błyskawicznie przesyłać do aplikacji przez Bluetooth lub złącze USB-C. A gotowe ujęcia wydrukujemy na kompatybilnych drukarkach z serii instax. Cena: 729 zł.

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b4e3fa3a28


POTWORY
PRAWDA I MITY
OD 20 PAŹDZIERNIKA
WTORKI 22:00
NATIONAL
GEOGRAPHIC



INTELIGENTNY FOTELIK THULE

Bezpieczne rodzinne wyprawy autem wchodzą na wyższy poziom. Thule wprowadza Connected Car Seats – innowacyjny system fotelików z wbudowanymi sensorami. Rozwiązanie na bieżąco monitoruje poprawność montażu bazy i napięcie pasów. Powiadomienia oraz ważne alerty (np. o pozostawieniu dziecka) wyświetlają się na ekranie samochodu poprzez Apple CarPlay lub Android Auto. *thule.com*

GOTOWI NA ZMIENNĄ POGODĘ

Dare 2b prezentuje nową kolekcję odzieży „Layers that perform", idealną na zmienne warunki podczas jesiennych i zimowych wypraw. Linia opiera się na funkcjonalnych warstwach. Znajdziemy tu męski, wiatroszczelny polar Camber Shield, uniwersalny model Affinity z praktyczną stójką oraz lekką bluzę Heat Weave z przędzą termiczną. Dla kobiet przygotowano model Thermaflex z recyklingowanego poliestru. Zastosowana technologia SEAMSMART zapobiega otarciom. To termiczny komfort na każdym szlaku.







PASZTETY PROFI JEDYNY

Podczas podróży warto zadbać o jakościowy prowiant. Nowa linia pasztetów premium PROFI JEDYNY to propozycja dla poszukujących naturalnego smaku w drodze. Zamknięte w poręcznym, szklanym słoiku (130 g) produkty wyróżniają się czystym składem – bez konserwantów i sztucznych barwników. Do wyboru są trzy warianty: klasyczny, z aromatycznymi leśnymi grzybami oraz z bliskowschodnią nutą pikantnej czarnuszki. Cena: 6,49–6,99 zł.





PENTAGON AJAX 2.5

Zapewnij sobie ciepło na szlaku. Oddychający polar (385 g/m²) gwarantuje wysoką izolację termiczną. Kołnierz i klatka piersiowa ze wstawkami z softshellu chronią przed wiatrem. Płaskie szwy, dolny ściągacz i mankiety na rzepy ułatwiają dopasowanie. Polar posiada 4 kieszenie oraz dwukierunkowy zamek YKK. Dostępny w różnych kolorach na *Militaria.pl*. Cena: 229 zł.

NUBIA NEO 5 GT 5G

Jeśli podczas podróży nie wyobrażasz sobie chwili bez mobilnej rozrywki, warto zwrócić uwagę na nową nubię Neo 5 GT 5G. Smartfon wyposażono w 6,8-calowy ekran AMOLED 1,5K 144 Hz, wydajny procesor MediaTek Dimensity 7400 oraz aktywny system chłodzenia z wbudowanym wentylatorem, który pomaga utrzymać stabilną wydajność podczas długiej rozgrywki. Duża bateria 6210 mAh, szybkie ładowanie 45 W i funkcja bypass charging sprawiają, że urządzenie dobrze sprawdzi się również w podróży – zarówno podczas grania, jak i oglądania filmów czy korzystania z aplikacji. Smartfon oferuje także aparat 50 Mpix, funkcje AI oraz gamingowe przyciski krawędziowe. nubia Neo 5 GT 5G kosztuje 1799 zł i jest dostępna w oficjalnym sklepie *ZTEshop.pl*.

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b4e3fa3a28



Sponsor: kinder Country

eprasa.pl b4e3fa3a28

45 LAT

Podróże na 7 kontynentów z LogosTour



Węgry – Budapeszt



USA – Nowy Jork



Turcja – Stambuł

Powitaj Nowy Rok z LogosTour!



Peru – Cusco



Włochy – Florencja

Zeskanuj QR Code, aby poznać więcej ofert sylwestrowych lub wejdź na: **www.logostour.pl**

b4e3fa3a28